



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

1

Cena 10.90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĄCZNIK GEOGRAFICZNY 2015

str. 12

## CHINY

PO OBRZEŻACH PAŃSTWA ŚRODKA

str. 54

## AUSTRIA

NARTY U ŚW. ANTONIEGO

str. 42

## JORDANIA

KRÓLESTWO BEZ WODY

# KARNAWAŁ WENECKI

str. 94



NAMIBIA  
STR. 64

**MADAGASKAR** str. 34  
MORA MORA, POWOLUTKU

**DOMINIKANA** str. 88  
MA WSZYSTKO

**BOLIWIA** str. 22  
NA DRZEWO!

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802

917700321614506 01

# HOYA FILTERS

www.hoyafilter.pl

## Potrzebne na okrągło

chronią obiektyw

podkreślają kolory

wydłużają ekspozycję



**UV**

Hoya HD



**CPL**

Hoya Pro1 Digital



**ND**

Hoya PROND



Szczęśliwej podróży przez  
**Nowy Rok**  
życzy redakcja miesięcznika

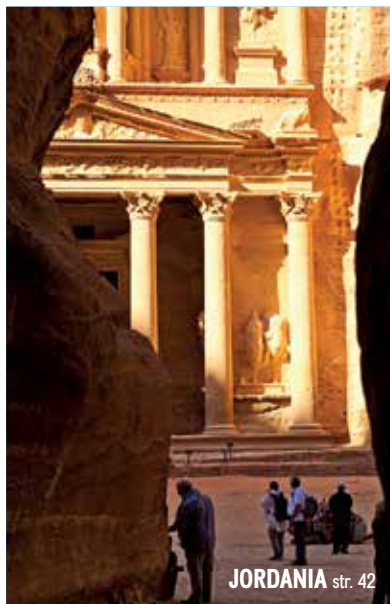
*Poznaj Świat*



**DOMINIKANA** str. 88



**BOLIWIA** str. 22



**JORDANIA** str. 42



**NAMIBIA** str. 64

## W NUMERZE...

**FOTOFORUM** str. 4  
Najlepsze zdjęcia  
naszych Czytelników

**CHINY** str. 12  
Samotna podróż  
autostopem przez Junnan.  
**Oktawia Kromer**

**BOLIWIA** str. 22  
O wspinaczkę drzewną  
pośrodku Amazonii.  
**Marzena Wystrach**

**GEOSKOP** str. 31

**MADAGASKAR** str. 34  
„Mora mora”, czyli  
„powolutku” – to synteza  
malgaskiej mentalności.  
**Tomasz Owsiany**

**JORDANIA** str. 42  
Kraina Lawrence’a z Arabii  
i zachwycającego  
Cudu Świata – Petry.  
**Roman Rojek**

**TURYŚCI I INNE  
PRZYPADKI** str. 52  
Podróżnicy listy piszą.  
**Felieton Marty Natalii  
Wróblewskiej**

**AUSTRIA** str. 54  
Sankt Anton to kolebka  
narciarstwa alpejskiego.  
**Elżbieta Pawełek**

**NAMIBIA** str. 64  
Piaski pustyni Namib są  
domem niezwykłych  
stworzeń, między innymi  
pustynnej Małej Piątki.  
**Elżbieta i Piotr Hajduk**

**FOTOGRAF  
W DRODZE** str. 72  
Kiedy nie fotografować.  
**Felieton Mikołaja Gospodarka**

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 74  
Rolnicy, wojownicy i smutek  
rezerwatów. **Rozmowa  
z dr. Radosławem Palonką**

**NAVIGATOR** str. 78

**POLSKA** str. 82  
Szczecinek pełen historii.  
**Anita Demianowicz**

**DOMINIKANA** str. 88  
Ten kraj reklamuje się  
hasłem „Mamy wszystko”,  
zwracającym uwagę na  
naturalne i krajobrazowe  
różnicowanie.  
**Łukasz Kudelski**

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:

**WŁOCHY** str. 94  
Pożegnanie z mięsem.  
**Sławomir Kozdraś**

**Z PERSPEKTYWY** str. 102  
Śladami Księcia Polaka.  
**Felieton Ryszarda  
Badowskiego**

**POZNAJ ŚWIAT  
OD KUCHNI** str. 106

**OUTDOOR** str. 108

**POLSKA,  
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:  
Plac św. Marka  
w Wenecji



**Paweł Chara**

fotografik, przyrodnik i podróżnik, współpracownik Poznaj Świat i jedyny europejski stały współpracownik China National Geographic, wykładowca prestiżowej szkoły fotograficznej – Akademii Nikona

# Minimalizmu moc

Dla fotografów zima jest specyficzną porą roku. Za sprawą temperatury, wiatru, śniegu świat zmienia swe oblicze. Do tego dochodzi kwestia kluczowa – monochromatyczność, ograniczona paleta kolorów, a właściwie pastel, która w tym wypadku często bywa sprzymierzeńcem. Te elementy dają doskonałe możliwości budowania minimalistycznych, wręcz ascetycznych, jednak w swej prostocie wielce wymownych obrazów. Dwa, trzy kolory, przestrzeń, potęga, geometria, „gładkość” świata.

Od strony technicznej najważniejsze narzędzie to przycisk korekty ekspozycji. Każdy aparat wyposażony jest w światłomierz i w większości przypadków działa on niemal perfekcyjnie, jednak śnieg odbija znacznie więcej światła niż np. zielone liście. Dlatego kompensacja jest konieczna nawet do +2 EV. Gdy tego nie zrobimy, śnieżnobiałe pejzaże staną się ciemnoszare. Uważajmy na przepalenia, wszak w niektórych wypadkach wystarczy podciągnąć ekspozycję o +0,5 EV. Pomocna może być największa płama śniegu w otoczeniu – skierujemy na

nią obiektyw i na podstawie odczytu ze światłomierza wprowadzamy korekty. Gdy już uda się zastosować powyższe wskazówki, pamiętajmy o kompozycji, a przede wszystkim myśłmy w trakcie fotografowania.

Wychodząc z założenia, że wszystko ma wpływ na dobrą fotografię, zaplanujmy zimowy wypad i pamiętajmy o odpowiednim ubiorze. Skandynawowie mają powiedzenie: „Nie ma złej pogody, tylko ubrania masz nieodpowiednie”. Czasem najdrobniejsze uchybienia potrafią zniwieczyć naszą cudowną zimową przygodę.



ZAPRASZAMY  
DO ZAGŁĘBIA  
RUHRY!

Nigdzie indziej nie  
znajdziecie Państwo tak  
wielu fantastycznych  
centrów handlowych jak  
w Zagłębiu Ruhry

 metropoleruhr

[www.ruhr-tourismus.de/en](http://www.ruhr-tourismus.de/en)

Wsparte przez:



EUROPÄISCHE UNION  
Investition in unsere Zukunft  
Europäischer Fonds  
für regionale Entwicklung

Ministerium für Wirtschaft, Energie,  
Industrie, Mittelstand und Handwerk  
des Landes Nordrhein-Westfalen



RUHR.TOURISMUS



Mariusz Wozniński

IRLANDIA

## Łuk pierwszego człowieka

Jadąc jedną z najpiękniejszych tras widokowych Irlandii Północnej, Giant's Causeway Coastal Router, i podziwiając plaże północnego wybrzeża, przy jednej warto zatrzymać się na dłużej. W okolicach Ballycastle, w hrabstwie Antrim, rozciąga się trzykilometrowy piaszczysty łuk otoczony pasem soczystej zieleni. Na Whitepark Bay zawsze znajdzie się dobre miejsce na relaks. Mają tu również swój raj ptaki morskie. Ten rejon był prawdopodobnie pierwszym na terenie Irlandii siedliskiem człowieka.

Magdalena Wawrzyniak-Hojczyk

ISLANDIA

## Jezioro przylodowcowe

Jezioro Langisjór położone jest w górzystej okolicy, w południowo-wschodniej części kraju. Sąsiaduje z największym islandzkim lodowcem Vatnajökull, drugim co do wielkości w Europie, a trzecim na świecie.





Jacek Mikołajczyk



INDONEZJA, JAWA

## Na wulkan proszę!

Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA. Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci. Szczegóły na [WWW.KADRYZESWIATA.PL](http://WWW.KADRYZESWIATA.PL)

Postój końskich „taksówek” przed mozolnym podejściem na wulkan Bromo na Jawie w Indonezji. Trasę tę pokonać można pieszo lub w siodle. Na zdjęciu miejscowi przewoźnicy wypatrują turystów, którzy zechcieliby skorzystać z ich usług.

Joanna Lisowska

MONGOLIA

## Kolory Gobi przed burzą

Mongolia to nie tylko stepy i bezkresna przestrzeń. Na Gobi nieliczne obszary piaskowe rozrzucone są wzdłuż ciemnogrnatowych skalnych wzniesień, a ze szczytów najwyższych wydm można czasami dojrzeć nawet oczka wodne. W południowo-wschodniej części pustyni, gdzie wykonano to zdjęcie, za dnia leje się z nieba żar, a wieczorami rześkie powietrze oczekuje całonocnej ulewy. Tuż przed burzą piasek, góry i niebo tworzą barwną kompozycję.





**THULE**<sup>®</sup>  
SWEDEN



Bring your life  
[thule.com](https://www.thule.com)



Filip Choma

POLSKA

## Błada twarz nad przepaścią

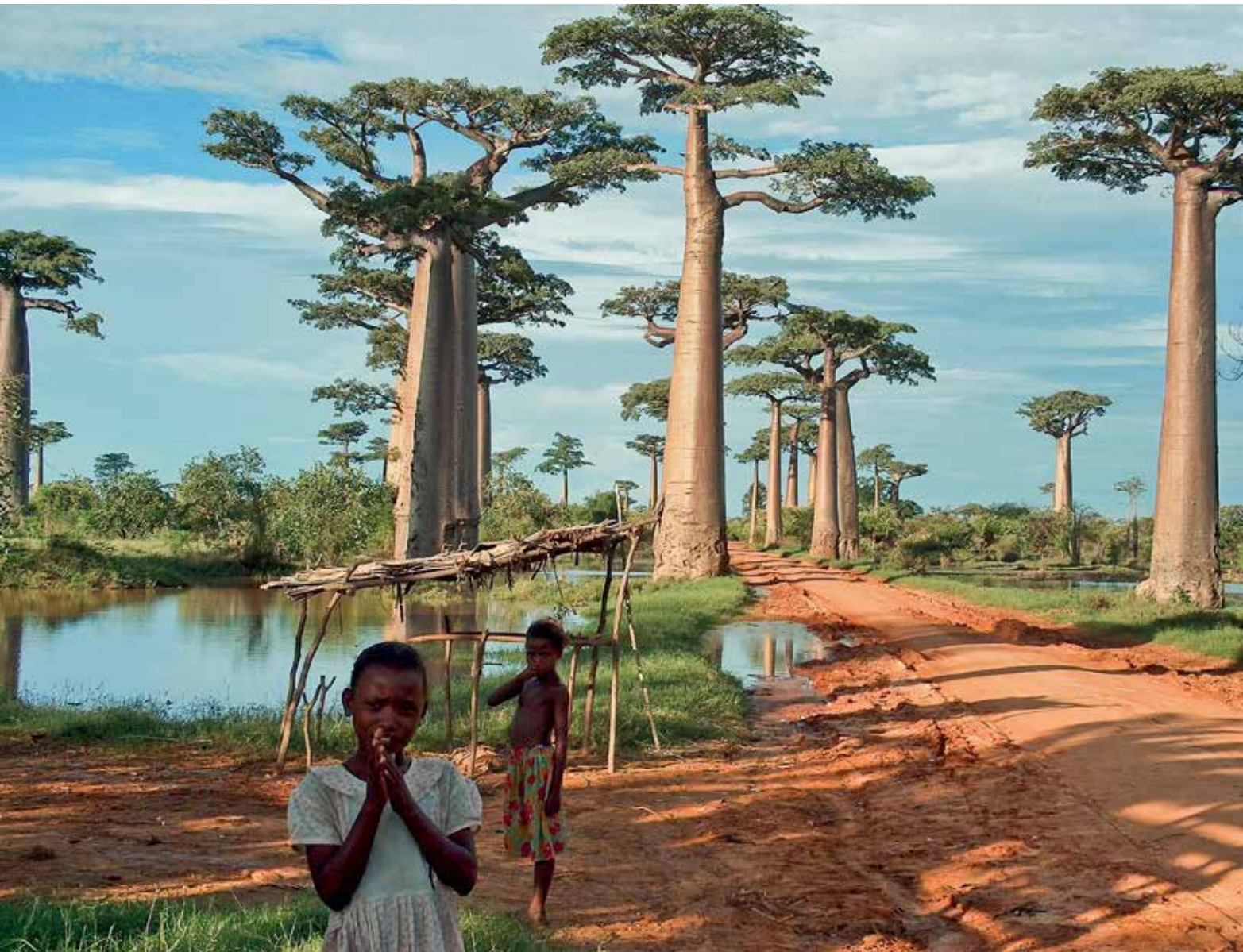
Góry Sokole w Rudawach Janowickich to jedno z najpopularniejszych miejsc do wspinaczki na Dolnym Śląsku. Wielość dróg skalnych oraz piękne widoki przyciągają highlinerów. (Highline jest odmianą slackline'u, czyli chodzenia po taśmie zawieszanej na różnych wysokościach. Highlinerzy zawieszają taśmy najwyżej). Na zdjęciu wspinacz Łukasz Motylewski.

Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji KADRY ZE ŚWIATA.  
Można je kupić i pomóc spełnić podróżnicze marzenia dzieci.  
Szczegóły na [WWW.KADRYZESWIATA.PL](http://WWW.KADRYZESWIATA.PL)

Katarzyna Jusiś

**MADAGASKAR**  
**Megaaleja**

W północnej części prowincji Toliara, w okolicach Morondavy, przy drodze do Belo sur Tsiribihina rosną olbrzymie baobaby tworzące niezwykłą aleję. Te długowieczne drzewa wraz z lemurami są symbolami Madagaskaru. Najwięcej odmian tego drzewa rośnie właśnie na tej wyspie.



**Prześlij zdjęcie!**

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





FOT. OCTAWIA KROMER



PO OBRZEŻACH  
PAŃSTWA  
**ŚRODKA**

Oktawia Kromer



FOT. OKTAWIA KRÓMER

### CZASEM PALI W DALI

Centrum uroczego Dali. Miasteczko leży na wysokości ponad dwóch tysięcy metrów n.p.m., ale lato bywa tu gorące, więc chińskie elegantki szukają ucieczki przed opalenizną pod parasolkami.



Autostopem, bez pośpiechu i bez planu. Tak przejechałam w Chinach ponad pięć tysięcy kilometrów. Korzystałam z couchsurfingu, spałam w najtańszych hostelach, jadałam tylko tam, gdzie miejscowi, często zapraszana przez kierowców. Najmilej wspomynam Junnan, malowniczą prowincję z dala od gwaru i smogu chińskich metropolii.

**J**unnan to mroźne i suche wyżyny przedgórza Tybetu (na północnym zachodzie) oraz tropikalne dżungle i plantacje herbaty (na południu). Między tymi dwoma biegunami – niezwykle formacje skalne, przepiękne górskie jeziora oraz zabytki architektury i sztuki. Przede wszystkim jednak olbrzymie zróżnicowanie kulturowe regionu, licznie zamieszkanego przez mniejszości etniczne.

### HIPISI Z DALI

Niewysoka, kamienna zabudowa, szmer górskich strumieni poprowadzonych środkiem deptaków, kolorowe stragany, a na nich warzywa i przedziwne grzyby, ryby z pobliskiego jeziora i ręcznie barwione tkaniny, wyszywane w tradycyjne wzory. I mnóstwo staroci – milczących świadków długiej historii Chin. Ulicą Renmin Lu, moją ulubioną w Dali, ciągnie ludność najróżniejszej proveniencji. Widać



#### LU JAK LUDOWA

Na ulicy Renmin Lu (Ludowej), jednym z deptaków Dali. Za uśmiechniętą damą, która właśnie kupiła ciasto, widoczna jest charakterystyczna kamienna zabudowa, kryta dachówką i porośnięta trawą.

FOT. OKTAWIA KROMER

barwne ludowe stroje kobiet przybyłych na targ z okolicznych wiosek, granatowe mundurki uczniów; są też przybysze z zagranicy bądź innych prowincji Chin – zwiedzający miasto lub ci, których urok tego miejsca skłonił do zatrzymania się tu na dłużej, może na stałe. Wśród tych ostatnich panuje moda na luźne ubrania ręcznej roboty z naturalnie barwionych tkanin i proste, skórzane trzewiki. Zarabiają na życie grą i tańcem na bulwarach, sprzedają też stroje i ozdoby. Współcześni hipisi, artystyczna bohema.

Miałam okazję poznać kilkanaście takich osób, a wśród nich silną reprezentację rodaków. Zaczęło się od Hani z Krakowa, która pracuje w designerskim sklepie z polską biżuterią, prowadzonym przez chińsko-polską parę. Właściciele zaczęli od straganu na ulicy i dorobili się pięknego lokalu w kamienicy przy Renmin Lu, bo polski bursztyn jest wśród Chinek w modzie! Hania zaprosiła mnie na urodziny męża, gdzie mogłam poznać jej przyjaciół. Wśród nich znalazła się para ro-

werzystów z Argentyny, która przejechawszy najpierw całą Amerykę Południową, a potem z Hiszpanii do Chin, zdecydowała się osiąść tu na jakiś czas. Poznałam też Polaka i jego chińską dziewczynę, podróżujących z pokazami ognia po całej Azji Południowo-Wschodniej.



FOT. OKTAWIA KROMER

#### AUTOSTOP PO CHIŃSKU

Młodzi Chińczycy coraz częściej podróżują po kraju autostopem. Przyłączając się do nich, można trafić w miejsca niedostępne zachodnim turystom i zasmakować życia miejscowych.



#### DALEKO OD TURYSTÓW

**Jeziro Er Hai, drugie co do wielkości w Junnanie, położone 1974 metry n.p.m. Trasa wokół niego świetnie nadaje się na wycieczkę rowerową. Po drodze mija się nieodkryte przez turystykę wioski, pola ryżowe i góry. Jest tu cicho, spokojnie, pięknie.**

#### BIAŁA NAD JEZIOREM LUGU

W hostelu poznałam pierwszą chińską autostopowiczkę, Danę, i tej znajomości zawdzięczam kolejny cel mojej podróży. Dana zaproponowała wspólną jazdę do Lijiangu, który miał być tylko przystankiem w drodze gdzieś dalej – tam, gdzie mieli do nas dołączyć jej znajomi. Potem mieliśmy jechać nad górskie jezioro, o którym mi opowiadała, wprawdzie szczątkową angielszczyzną, ale za to w samych superlatywach. Wyjazd z Dali był dość trudny, czekałyśmy na wylocie przeszło półtorej godziny, ale za to załapałyśmy się na bezpośredni przejazd.

Wraz ze znajomymi mojej towarzyszki zatrzymaliśmy się w Lijiangu, w hoste-

lu, w którym nocleg kosztował 15 juanów (7,5 zł). Była to regularna cena za łóżko w czystym, kilkunastoosobowym pokoju z dostępem do Wi-Fi i łazienki. Od właściciela wyraźnie uradowanego moją obecnością dowiedziałam się, że jestem drugim obcokrajowcem w historii hostelu (poprzednio był pan po pięćdziesiątce z Ameryki Południowej).

Zostawiliśmy w hostelu duże plecaki, bo mieliśmy do przejścia 20 km po górzystym, leśnym terenie. W drodze okazało się jednak, że Dana pomyliła liczebniki i jezioro jest odległe nie o 20 km, lecz o 200. Szczęśliwie nie musieliśmy wędrować pieszo. Była nas sió-





FOT. OKTAWIA KROMER



FOT. OKTAWIA KROMER

gospodarzy bały się mnie – byłam pierwszą cudzoziemką, jaką widziały, istotą dziwniecznie wysoką, białą, inną – nie do wyobrażenia!

## W WĄWOZIE SKACZĄCEGO TYGRYSA

Po kilku dniach zatęskniłam za ludźmi, z którymi mogłabym swobodnie porozmawiać. Z naszej siódemki tylko Dana mówiła po angielsku, a i to na poziomie niewiele wyższym niż ja po mandaryńsku. Tłumaczyła, co mogła, a z pozostałych kwestii rozumiałam bardzo mało, bo moi chińscy kompani mówili szybko i niewyraźnie. Czując, że głowa mi pęka, pożegnałam się i ruszyłam do Wąwozu Skaczącego Tygrysa. Usłyszałam o nim od mojej dawnej towarzyszkii podróży, Aileen, osiemnastoletniej Niemki poznanej jeszcze w prowincji Guilin. Spodziewałam się na trasie zachodnich backpackerów, ale było prawie pusto. I kolejny raz miałam szczęście, bo w pierwszym schronisku spotkałam dwie przesympatyczne dziewczyny, Włoszkę i Tajwankę, z którymi maszerowałam następne trzy dni.

Szłyśmy wąską, kamienistą ścieżką, po prawej ręce mając przepaście, po lewej skalne ściany. Drugiego dnia w wąwozie rozpostarła się mlecznobiała mgła i widoczność spadła do dwóch metrów. Tego dnia spotkałyśmy parę sympatycznych chirurgów plastycznych z Los Angeles. Do końca wędrowaliśmy więc razem, rozmawiając dużo i ciekawie.

demka, czterech chłopaków i trzy dziewczyny, ale pierwszą podwózkę zaliczyliśmy wszyscy razem – chłopaki na pace (skuleni pod peleryną, bo zaczęło padać), my zaś w środku. Droga ciągnęła się zapierającymi dech serpentynami, wiodąc aż na granicę prowincji. Było malowniczo – z jednej strony niebezpieczne przepaście, z drugiej wielkie skalne ściany.

Jezioro Lugu leży na granicy Junnanu i Syczuanu. Na nocleg wybraliśmy miejsce po stronie syczuańskiej, w dzikszej i piękniejszej części, nieodkrytej jeszcze przez turystów. Zatrzymaliśmy się u wiejskiej rodziny, w tradycyjnej, drewnianej zagrodzie z podwórzem, chlewikiem dla świń i wychodkiem. Dzieci

### W SŁOŃCU JUNNANU

Do wynajętego pokoiku w Shaxi, u gospodarzy z mniejszości etnicznej Bai (1,8 miliona ludzi), prowadziła nasłoneczniona galeria, na której suszono świeżo zebrane kolby kukurydzy i czerwone papryczki.



## SKACZĄCY TYGRYS, NIEPEWNY TURYSTA

**Wzdłuż głębokiego na 3790 metrów Wąwozu Skaczącego Tygrysa biegnie malownicza, ale niezbyt bezpieczna trasa trekkingowa. Pokonuje się ją w dwa-trzy dni, nocując po drodze w jednym ze schronisk.**

## TRZEBA MI NA POŁUDNIE

Carlottę, Włoszkę, udało mi się namówić na wspólne „stopowanie” do następnej miejscowości, czyli Shangri-La. Cała reszta towarzystwa postanowiła jechać dalej autobusem. Shangri-La leży na 3300 metrach n.p.m., na przedgórzu Tybetu. Administracyjnie jest częścią Junnanu, ale tak naprawdę wszystko jest tu tybetańskie – architektura, ludzie, kuchnia, krajobrazy. Suche, rozrzedzone powietrze i straszne zimno. Po upałach, w których podróżowałam poprzednio, 4 stopnie Celsjusza i to okropnie suche powietrze były nie do wytrzymania. Momentalnie się rozchorowałam.

W przeciwieństwie do Carlotty nie byłam przygotowana do dalszej wyprawy w góry, więc musiałam zawrócić ku cieplejszym stronom. Rozdzieliliśmy się, wcześniej jednak uczestniczyłyśmy wraz z młodymi Tybetańczykami w zajęciach szkoły rysunku buddyjskiego. Odbywały się w absolutnej ciszy,

w wyłożonej dywanami salce, ogrzewanej blaszanym piecykiem. Było magicznie, nawet zatkany nos nie mógł tego zepsuć.

Na początku powrotnej drogi trafiłam do malowniczej górskiej wioski Shaxi. Był początek października, a w Chinach to czas jednego z największych świąt państwowych, a zarazem rzadki pretekst do powszechnego, kilkudniowego urlopu. Wszystkie atrakcje turystyczne są wtedy oblegane, a ceny noclegów szybują w górę. W żadnym z hosteli w Shaxi nie znalazłam miejsca. Jak zwykle trzeba było zdać się na szczęście i życzliwość miejscowych. Rzeczywiście, w krótkim czasie znalazłam nocleg u rodziny właściciela jednego z hoteli – w domu charakterystycznym dla mniejszości etnicznej Bai, porozumiewającej się w języku odmiennym od mandaryńskiego.

Drewniana, atrialna zabudowa skupiona do wewnątrz, a tam: zagródka dla krowy, kur-nik, wychodek, grządki z warzywami i kwia-

## CHIŃSKI CHEŁMOŃSKI

Pasterz ze swoją trzodą, w dali pobłyskująca woda i odległe góry...  
To sielski pejzaż z okolic Lugu, jeziora na granicy Junnanu i Syczuanu.



FOT. OTAWIA PROKOP

tami. Dostałam pokoić na piętrze, do którego szło się zewnętrzną galerią, gdzie suszono świeżo zebrane kolby kukurydzy i czerwone papryczki. Domostwo mieściło się obok centrum, a jednak w labirynt uliczek prowadzących tutaj turyści się nie zagłębiali. Miejscowi przecierali oczy ze zdumienia na mój widok.

Spacerując labiryntami starych murów Shaxi i przyglądając się podniszczonym kamiennym bramom i mostom, wyraźniej niż gdziekolwiek w Chinach poczułam tchnienie historii. Centrum to ryneček z zabytkową, drewnianą konstrukcją tradycyjnego wiejskiego teatru

oraz świątynią. W niedzielę stara scena ożywa, użyczając miejsca dziesiątkom miejscowych zespołów w bajecznie kolorowych kostiumach. Rynek pokrywają plastikowe zydelki, a na nich pod parasolami kuli się widzownia,



FOT. OTAWIA PROKOP

### ALE ZA TO NIEDZIELA...

Przed sceną starego teatru w Shaxi. W niedzielę scena ta ożywa, stając się miejscem występów zespołów w barwnych kostiumach. Ogląda je zawsze zaangażowana publiczność.

**MODLITWA SIĘ ROZKRĘCA**

Młyn w Shangri-La to największy „młynek” modlitewny na świecie. Obracanie urządzenia zgodnie z ruchem wskazówek zegara jest równoznaczne z symbolicznym odmawianiem modlitwy, czego właśnie próbują młodzi chińscy turyści.

w dużej mierze żeńska. Panie są w różnym wieku, a łączy je krzykliwość strojów, makijaży i rekwizytów (wachlarze, szarfy, laski) oraz ogólne zaafierowanie. W trakcie pokazów byłam jedyną nie-Chinką w całej okolicy. Kilku fotoreporterów zaczęło mi nawet robić zdjęcia. Moja obecność najwyraźniej nadała występom światowego splendoru!

**CO ROBIĆ W NUODENG?**

W Shaxi poznałam Briana, chińskiego biznesmena, który dorobiwszy się małej fortuny w Kanadzie na handlu granitem, postanowił żyć „w drodze” – podróżować oszczędnie, prosto i jak najdłużej, nie martwiąc się koniecznością powrotu. Pod wpływem moich opowieści postanowił spróbować autostopu. I to właśnie Brian zaproponował nowy cel – Nuodeng.

Przejechanie bocznymi, górskimi drogami sprawiło nam sporo zachodu, ale warto było! Nuodeng to ponadtysiącletnia, doskonale zachowana wioska, piętrząca się na stromym zboczu, cała z surowego kamienia, drewna i gliny zmieszanej ze słomą. Wrażenie, że czas stał w miejscu, jest tu dojmujące. Autentyczna,

bogato zdobiona zabudowa – świątynie, stary budynek szkoły, bramy, domy mieszkalne... Turystów na szczęście ledwie kilkoro i żadnych poza mną obcokrajowców. Co można robić w Nuodeng? Najlepiej po prostu być, przypatrywać się miejscowemu życiu, bez pośpiechu penetrując jego zaufki. Posiedzieć z miejscowymi, posłuchać ich historii. W Nuodeng mówi się specyficzną gwarą. To, co Brian rozumiał, tłumaczył mi na angielski. Reszta zawierała się w uśmiechach, mowie ciała oraz przyjaznych gestach, które wszędzie są podobne – częstowanie herbatą, kieliszkiem ryżowej wódki czy wspólne popalanie papierosów.

U góry nad wioską stoi kompleks zabytkowych świątyń. Mieliśmy okazję spędzić tam wieczór w chatynce strażnika, wydającego się nie mniej starym niż pilnowane przez niego obiekty. W zwykłym szkolnym zeszycie, służącym za księgę gości, który z dumą nam podsunął, znalazłam kilka zagranicznych wpisów, w tym jeden polski, sprzed paru miesięcy. Ucieszyłam się i wzruszyłam. Gdy przeglądaaliśmy „księgę”, a potem wpisywaliśmy się do niej, „strażnik pamięci” promiennie się uśmiechał. Potem przystawił do ust drewnianą fujarkę i zagrał prostą, tęskną melodię.

**Oktawia Kromer**

Absolwentka architektury Politechniki Gdańskiej, amatorka fotografii, autorka bloga, w którym opisała m.in. czteromiesięczną podróż autostopem przez Chiny i Azję Południowo-Wschodnią.

## HERBATKA U PLANTATORA

Jechałam w stronę Laosu. Zza szyb kolejnych aut obserwowałam zmiany w mijanych krajobrazach – stawało się coraz bardziej tropikalnie, pojawiały się pierwsze bananowce i ostrzeżenia o możliwości wtargnięcia na jezdnię słoni.

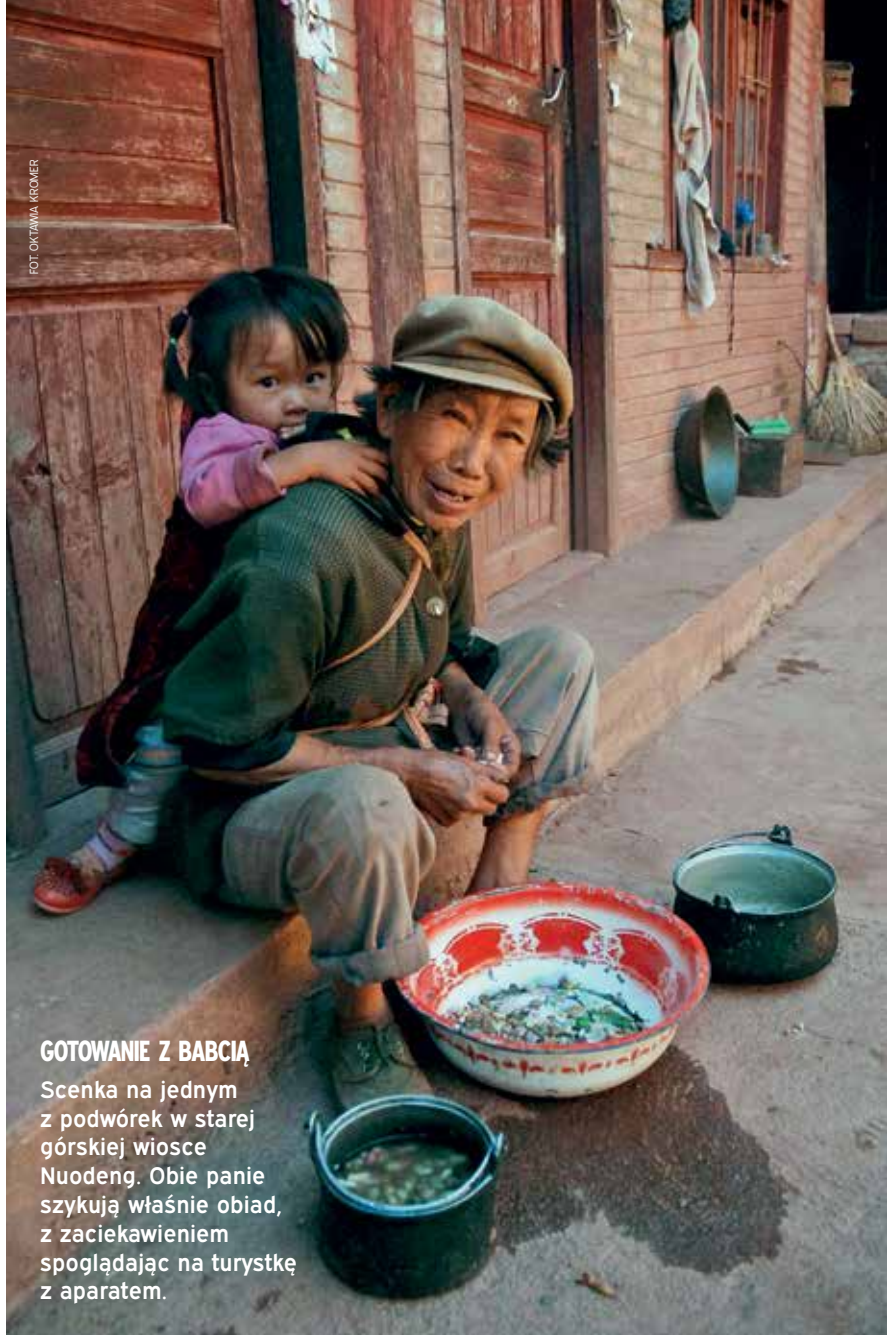
Zhang, poznany wcześniej w drodze, autostopowicz dał mi wizytówkę nowo otwartego hostelu w Jingtong, w rejonie Xishuangbanna, gdzie noc miała kosztować tylko 4 złote. Rzeczywiście, a do tego było czysto, szybkie Wi-Fi i bardzo sympatyczna, domowa atmosfera. Niestety brak jakichkolwiek angielskich oznaczeń. Hotel mieścił się w zwyczajnym bloku mieszkalnym, ukryty na jednym z wyższych pięter. Wszyscy się dziwili, jak tam trafiłam – ja, pierwszy gość z zagranicy!

W hostelu poznałam kolejnych chińskich autostopowiczów i wraz z nimi ruszyłam w drogę, ku polom herbacianym rozciągającym się za miastem. Region słynie z aromatycznej czerwonej pu-erh. Gdy wydostaliśmy się z miasta, zatrzymała się elegancka terenówka z szeroko uśmiechniętym kierowcą, właścicielem plantacji! Krętymi, błotnistymi ścieżkami zawiózł nas na swoje włości, gdzie oglądaliśmy herbaciane drzewka (w tym jedno aż stuletnie). Potem pojechaliśmy do zakładu produkcyjnego, gdzie liście suszy się i prasuje do postaci charakterystycznych dysków.

Na koniec gospodarz zaprosił nas do rodzinnego domu. Tam zostaliśmy przedstawieni siostrze i bratu, a następnie podjęci obiadem. Była degustacja herbaty, także takiej szczególnie cennej, poddanej jedenastoletniemu okresowi dojrzewania, i wspaniały, wielodaniowy obiad. Pysznie, wesoło, rodzinie. Na pożegnanie otrzymaliśmy serdeczne uściski i po wielkiej paczce liściastej pu-erh dla każdego z naszej piątki – na pamiątkę z tej magicznej krainy. ◯

### CZYM CHATA BOGATA

**Kolejne spotkanie u gościnnych Chińczyków, tym razem u plantatora herbaty w okolicach Jingtong. Gospodarz spontanicznie zabrał autorkę i czterech miejscowych autostopowiczów do siebie na posiłek.**



### GOTOWANIE Z BACIĄ

Scenka na jednym z podwórek w starej górskiej wiosce Nuodeng. Obie panie szykują właśnie obiad, z zaciekawieniem spoglądając na turystkę z aparatem.



**ZDOBYWCA W KORONIE...**

...po wejściu na potężne święte drzewo *mapajo*, na które miejscowi przez szacunek dla jego świętości nie wspinają się.

# NA DRZEWO!

Marzena Wystrach

Gdy w Parku Narodowym Madidi zobaczyliśmy te niesamowite, oplecione lianami ogromne drzewa z rozłożystymi korzeniami, wiedzieliśmy, że musimy tu wrócić. Wrócić po to, aby połączyć nasze dwie pasje – podróże i wspinaczkę drzewną. Wspinanie się w takim miejscu stało się naszym marzeniem i wyzwaniem, z którym postanowiliśmy się zmierzyć.



**P**ark Madidi chroni jeden z najbardziej zróżnicowanych i niesamowitych ekosystemów naszej planety. Znajduje się w dorzeczu Amazonki, a jego teren pokrywa głównie tropikalny las deszczowy, co już gwarantuje wielką obfitość gatunków flory i fauny. Dodatkowo rozciąga się na terenie o niespotykanym zróżnicowaniu wysokości – od 100 do niemalże 6000 metrów n.p.m. – kulminując na andyjskich szczytach. Biodnorodność parku w liczbach przedstawia się imponująco: żyje tu prawdopodobnie 1200 gatunków ptaków (ponad 10 proc. wszystkich na świecie), kilkaset gatunków ssaków i 12 tysięcy gatunków roślin! Te liczby są oczywiście przybliżone, bo na przykład do tej pory opisano około tysiąca gatunków ptaków, a pozostałe dwieście może być dopiero odkrytych.

Bazą wypadową do dżungli jest miasteczko Rurrenabaque, pełne agencji turystycznych

oferujących wycieczki dla mniej lub bardziej wymagających turystów. My trafiliśmy tam podczas naszej wielomiesięcznej podróży po Ameryce Południowej i pracowaliśmy jako wolontariusze na rzecz rdzennej ludności Tacana. To była nasza pierwsza styczność z lasem amazońskim. Ale już wtedy postanowiliśmy, że nie ostatnia.

## POGŁASKAĆ ŚWIĘTE DRZEWO

Rok później pojawiliśmy się w tym samym miejscu, z tą tylko różnicą, że nasze plecaki pełne były sprzętu do wspinaczki drzewnej. Czuliśmy niesamowite podekscytowanie, stojąc u stóp potężnego i dzikiego *mapajo*, które obraliśmy sobie jako pierwszy wspinaczkowy cel. Nie wiedzieliśmy, czego możemy się spodziewać w koronach wielkich drzew boliwijskiej dżungli.

*Mapajo* to miejscowa nazwa drzewa *Ceiba pentandra* (puchowiec pięciopęcikowy). W cywilizacjach prekolumbijskich, zwłaszcza Majów, *Ceiba* uważana była za święte drzewo, łączące trzy strefy wszechświata: niebios, świat podziemny i ziemski. Gałęziom przypisywano różne bóstwa (przede wszystkim wiatru i deszczu). Większa część korzeni tego drzewa znajduje się nad ziemią, dzięki czemu stanowią one bezpieczne schronienie, w którym człowiek może spędzić noc, gdy zagubi się w dżungli. W obliczu takiej potęgi można czuć się malutkim.



## WSPINACZKA DRZEWNA

Jest drzewo, jest wspinacz  
– jest sport o nazwie  
„wspinaczka drzewna”.  
Tym razem na *paquio*,  
czyli wiśnię brazylijską.



### MATAPALO ZJADA MAPAJO

Po wejściu na to mocarne *mapajo* okazało się, że rośnie na nim jeszcze inne drzewo. Takiego pasożyta nazywają tu *matapalo* – morderca drzew.

Żeby zainstalować linę, musieliśmy użyć specjalnej procy zwanej Big Shot. Zabraliśmy z Polski jej głowicę, a oryginalny trzon zastąpiliśmy drewnianym z tropikalnego lasu. Krzyszkowi udało się szybko wstrzelić rzutkę (woreczek z ołowiem, do którego podczepia się cienką linę) dokładnie tam, gdzie chcieliśmy.

Spośród tubylców na wspinaczkę udało nam się namówić tylko Juana. Reszta najwyżej bała się, co wydawało się dziwne, bo większość z nich wspina się na (wprawdzie mniejsze) drzewa boso i bez żadnego sprzętu. – *Mapajo to co innego, jest wielkie i potężne. My indigenas (tak w języku hiszpańskim nazywają siebie tutejsi rdzenni mieszkańcy) wierzymy, że takie drzewa mają swojego właściciela, złego ducha. Poza tym liny to wytwór człowieka, jak możemy im zaufać?* – tłumaczył Juan.

Pogłaskaliśmy *mapajo* przed wejściem na nie, prosząc, pół żartem, pół serio, by było dla nas łaskawe. Później stało się to naszym zwyczajem. W miarę jak oddalaliśmy się od ziemi, *Ceiba* stawała się jeszcze większa, niż wydawała się pierwotnie, gdy stopami dotykaliśmy grun-

**ADVENTURE CLUB**  
WSPINACZKA PRZYRODĄ

**AUTORSKIE WYPRAWY NA 7 KONTYMENTÓW**

polecamy: SIERRA LEONE, SUDAN, SUDAN POŁUDNIOWY, LIBERIA, BENIN, REPUBLIKA ŚRODKOWEJ AFRYKI, ZIMBABWE, KAMCZATKA, NIGERIA, KAMERUN, GABON, CZAD, PAKISTAN, TURKMENISTAN, KIRGISTAN, PAPEA NOWA GWINEA, ISLANDIA i wiele innych.

**ADVENTURE CLUB** tel. 61/22-37-611  
info@adventure-club.eu  
www.adventure-club.eu

R E K L A M A

temat wspinaczki drzewnej w Boliwii. Nie wiedzieliśmy więc, gdzie dalej popłynąć. Który obszar Parku Madidi będzie dla nas interesujący i obfitujący w odpowiednie okazy?



FOT. KRZYSZTOF WSTRACH

### PEQUE PEQUE... I JAKOŚ PŁYNIE

Podróż w głąb dżungli w poszukiwaniu kolejnych okazów do zdobycia. Łódź *peque peque* jest bardzo popularnym w regionie Beni (północ Boliwii) środkiem transportu.

tu. Emocje pierwszej wspinaczki drzewnej w dżungli, radość ze spełnionego marzenia, a także rosnąca wysokość przysłoniły wszystko.

## RELAKS NAD DŻUNGŁĄ

Przygotowując się do tej wyprawy, nie mogliśmy znaleźć jakichkolwiek informacji na

W końcu wybraliśmy cel, kierując się dostępnymi mapami. Było to miejsce nad rzeką Hondo, koło kanionu, u podnóża gór. Wystarczająco daleko od ludzi, ale i wystarczająco blisko, aby nie zbankrutować na transporcie. Wynajęliśmy do tego Diega (z plemienia Tacana), którego znaleźliśmy z poprzedniego pobytu w Boliwii, a on zabrał ze sobą pomocnika o imieniu Pasho



**WYSOKI STANDARD**

Spanie w takim miejscu może nie jest najwygodniejsze, ale poranek nad dżunglą rekompensuje wszelkie niedogodności.

(z plemienia Mosestén). Diego miał swoją łódź, zwaną *peque peque*, która była nam niezbędna.

Dwa dni płynęliśmy do miejsca, które sobie wyznaczyliśmy. Wielokrotnie musieliśmy pchać łódkę lub usuwać kamienie z rzeki, ale opłacało się – miejsce, które wybraliśmy, aż onieśmiało pięknem. Obóz rozbiliśmy nad rzeką. To była nasza baza wypadowa do



dżungli. Na tym głębokim odludziu w ciągu niecałych dwóch tygodni zobaczyliśmy mnóstwo dzikich zwierząt: kilkanaście tapirów z całkiem bliska, kapibary, ary zielonoskrzydłe i ararauna, wydry, hirare, kondora amazońskiego, pancernika, oposa, żółwie lądowe i wodne, tarantule, małpy – wyjce, czepiaki, kapucynki, *madidi titi*, saimiri, marmozety... Jednak naszym celem były oczywiście drzewa i to im poświęciliśmy najwięcej czasu.

*Almendrillo* – tonkowiec wonny (*Dipteryx odorata*), rosnący na wzniesieniu, przywitał nas uroczymi, czerwonymi papugami na gałęziach. Nasiona tego giganta, znane pod nazwą „fasola tonka”, cechują się mocnym migdałowo-waniliowym aromatem i są powszechnie wykorzystywane do deserów. Tutaj udało nam się wejść na wysokość 40 metrów. Skonstatowaliśmy to z niemałym zdziwieniem, bo według informacji znalezionych w internecie, drzewa te nie są aż tak wysokie. Na szczęście zabraliśmy z Polski 230 metrów liny, więc byliśmy przygotowani na wszystko.

Dzięki położeniu i osiągniętej wysokości z tego pierwszego *almendrillo* mieliśmy niesamowity widok na dżunglę. Widzieliśmy meandry rzeki Hondo i masywy górskie Chepete i Bala. Spędziliśmy na tym gigancie wiele godzin, obserwując piękne widoki i słuchając

TRWA V EDYCJA

# MIEJ

MEMORIAL  
PIOTRA MORAWSKIEGO

# ODWAGĘ

DO 31 STYCZNIA ZGŁOŚ WYPRAWĘ  
NA [WWW.MIEJODWAGE.PL](http://WWW.MIEJODWAGE.PL)  
I POMÓŻ SWOJEMU SZCZĘŚCIU

SPEŁNIAMY MARZENIA  
FINANSUJEMY WYPRAWY

WYNIKI DOSTĘPNE NA:  
[WWW.MIEJODWAGE.PL](http://WWW.MIEJODWAGE.PL)  
[Facebook.com/MemorialPiotraMorawskiego](https://Facebook.com/MemorialPiotraMorawskiego)

R E K L A M A

odgłosów zwierząt. Czysty relaks! Miejsce musieliśmy dzielić z różnymi rodzajami mrówek, pajakami, świerszczami, muchami, motylami i innymi takimi. Czasami trzeba było otrząpywać się z tego, co na nas wchodziło, jak na przykład małe czarne pszczołki, które uwielbiają słony smak. Uparcie wlatywały nam do oczu, co przy wspinaczce było trochę uciążliwe. Najgorsze jednak były muszki zwane *maribui* i *jejenes* – gorsze od komarów. No, ale chcąc się cieszyć urokami dżungli, trzeba akceptować wszystko, co w niej żyje. W końcu to my wtargnęliśmy na jej teren.

## WEJŚCIE NA MORDERCĘ

Kolejne *mapajo*, na które trafiliśmy, było dla nas ogromnym zaskoczeniem. Ciężko wstrześcić się rzutką na drzewo otoczone tyłoma lia-

nami. Czasami więc zainstalowanie sprzętu zajmowało strasznie dużo czasu. Odnosiło się wrażenie, że w jego koronie toczy się całkiem osobne życie i że znajduje się tam jakaś druga dżungla. Nie zauważyliśmy z ziemi gniazda pszczoł, które zaatakowały Krzyska, żądłąc go

wysokości około 40 metrów zainstalowaliśmy nasze łóżka, czyli hamaki zintegrowane z moskitierami. Będąc cały czas w uprząży, na dodatek przywiązany liną, nie można zapiąć ich do końca. Pozostaje więc dziura, przez którą może przejść każdy nieproszony gość żyją-



FOT. MARZENA WYSTRACH

### PTAKOM PODOBNI

**Bezkresny tropikalny las, w oddali górskie łańcuchy i meandrujące rzeki – z każdego zdobytego drzewa roztaczała się panorama zapierająca dech w piersiach.**



### Marzena Wystrach

Podróżniczka, blogerka, miłośniczka górskich wędrówek. Wraz z mężem Krzysztofem uprawia wspinaczkę drzewną zarówno w Polsce, jak i podczas dalekich podróży.

kilkakrotnie, na szczęście niezbyt boleśnie. Ale największe zaskoczenie przeżyliśmy, gdy okazało się, że w istocie nie wspinamy się na *mapajo*, tylko na jeszcze inne drzewo, które rośnie w jego koronie! Nazywa się *matapalo* i znaczy mniej więcej tyle, co „morderca drzew”. Bo oplata swoją ofiarę i powoli ją zabija...

Wyobraźnia robiła swoje i czułam się trochę zestresowana, wspinając się na „mordercę”. Okazało się też, że w koronie „świętego drzewa” nie tylko rosło mordercze drzewo, ale również mnóstwo innych roślin. Nie było nam jednak dane spędzić tam tyle czasu, ile chcielibyśmy, choć wchodziliśmy kilkakrotnie. Za każdym razem przeganiała nas burza, niedwuznacznie przypominając o tutejszych bóstwach wiatru i deszczu.

cy na drzewie. Ten okaz *almendrillo* obfitował w wielkie mrówki ze złotymi pupami. Na szczęście żaden owad nie wykorzystał tej sposobności, czasami tylko słyszałam, jak drepczą po hamaku.

Jak się śpi, wisząc kilkadziesiąt metrów nad ziemią w boliwijskiej dżungli? Śpi się... I to było dla mnie zaskoczeniem, ponieważ myślałam, że nie zmruję oka. Człowiek całkiem zapomina, że jest tak wysoko (poza momentami, gdy się wychyla). W nocy z ziemi dochodzą przeróżne dźwięki, bo dżungla żyje. Budziliśmy się więc kilkakrotnie, by nasłuchiwać, próbując odgadnąć, jakie to zwierzę tym razem. Najgłośniejsze było o świcie, dookoła trwała istna symfonia dźwięków.

Poranek przywitał nas piękną, tajemniczą mgłą. I moglibyśmy tak leżeć w hamakach w nieskończoność, nasłuchując dzięki przyrodzie tonącej we mgle, gdyby nie... fizjologia. Niestety, zawsze kiedyś trzeba zejść na ziemię! ○

## NOC W KORONIE

Na oglądanie wschodu i zachodu słońca wybraliśmy *almendrillo* nad rzeką Tuichi. Na

# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE



## KSIAŻKA W PODRÓŻY

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

Projekt polskich blogerów podróżniczych „Książka w podróży” to ogólnoświatowy bookcrossing, który polega na pozostawianiu książek – głównie podróżniczych – w miejscach publicznych. Uczestnicy akcji pragną połączyć podróżowanie z promocją polskiej literatury i języka za granicami kraju. Podróżujących po Polsce chcą

z kolei zachęcić do sięgnięcia po książkę na urlopie. „Podróżujące książki” wyróżniają się naklejką i dedykacją od blogera. Podróżników, którym udało się jedną z nich odnaleźć, zachęca się do podzielenia się tym, co robią w danym miejscu, jak się tam znaleźli oraz co myślą o książce.

[www.ksiazkawpodrozy.com](http://www.ksiazkawpodrozy.com)



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

## ETHNIC AND CLIMBING EXPEDITION

Wstyczni Łukasz Bartoszewicz wyrusza w kilkumiesięczną podróż do Laosu i Filipin. Pierwszym celem jest klasyczna wspinaczka w Laosie oraz poszukiwania nowych

regionów wspinaczkowych. W tej części wyprawy weźmie również udział Kasia Nowocin. Część podróżniczą Łukasz będzie realizował na wyspie Palawan, należącej do Filipin. Chce



poznać i udokumentować tradycję i kulturę plemienia Tau't Batu. Dolina Singnapan, którą będzie przemierzał, to rzadko odwiedzane tereny. Kasia i Łukasz chcieliby zwrócić uwagę na problemy plemion zamieszkujących Azję Południowo-Wschodnią, z których część może nie przetrwać kolejnych kilkudziesięciu lat.

# Fotografia Dzikiej Przyrody 2014

Na 50., jubileuszową edycję konkursu Wildlife Photographer of the Year, organizowanego przez BBC i Natural History Museum w Londynie, wpłynęło 41 tysięcy zdjęć autorstwa 4 tysięcy fotografików z 90 krajów. Na wystawę skła-

da się 100 najciekawszych fotografii. W Polsce, już 13. rok z rzędu, będzie ją prezentowała Agencja Zegart. Wystawę Fotografia Dzikiej Przyrody 2014 będzie można zobaczyć w 12 miastach, w prestiżowych instytucjach wystawienniczych. Pierwsza prezentacja odbędzie się w dniach 3-30 stycznia w Galerii Białskiej BWA w Bielsku-Białej przy ul. 3 Maja 11.

Więcej informacji:  
[fotografiadzikiejprzyrody.pl](http://fotografiadzikiejprzyrody.pl)



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



Każdy ma własną motywację do tego, aby codziennie Kwstać z łóżka. Może to chęć przeżycia kolejnego fascynującego dnia, konieczność zapewnienia rodzinie bezpieczeństwa, dążenie do realizacji marzeń czy po prostu... skosztowanie porannej kawy. Anna Nadia Bandura zamierza objechać kulę ziemską i zapytać mieszkańców Azji, Australii, Nowej Zelandii oraz Ameryki Południowej, co sprawia, że zadają sobie trud ранnego wstawania. Jakich odpowiedzi można się spodziewać w tych odległych zakątkach świata? Czy jesteśmy różni? A może tacy sami? [www.nadiavstheworld.com](http://www.nadiavstheworld.com)

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

## DANAKIL BIKE 2015

### ROWERAMI PRZEZ PUSTYNIE

Wpołowie stycznia Magdalena Mokrzan i Marcin Korzonek ruszą na rowerowy podbój Etiopii. Trasę liczącą około 1500 km zamierzają pokonać w 5 tygodni. Ich celem jest przejechanie Pustyni Danakilskiej leżącej w północno-wschodniej części kraju. Według zebranych informacji nikomu jeszcze to się nie udało. Jest to jedno z najgorętszych miejsc na świecie, ze średnią temperaturą wynoszącą 36°C. Głównym problemem jest jednak bezpieczeństwo – w 2012 roku napastnicy z sąsiedniej Erytrei zabili piątkę turystów z Europy. Wcześniej zdarzały się porwania. Dodatkowym problemem jest nieprzychylna nastawienie miejscowego ludu – Afarów.

[korzonek.info/danakilbike2015](http://korzonek.info/danakilbike2015)





# JESTEM SAFARI

„Safari” to w języku suahili podróż. Podróż do świata dzikich zwierząt i krajobrazów nieskażonych cywilizacją. To właśnie oferuje Tanzania, której sporą część zajmują tereny parków narodowych, pełnych niezwykłych zwierząt. Safari to wyjątkowe doznanie i niepowtarzalna okazja na wykonanie unikalnych zdjęć, zarówno dla doświadczonych, jak i początkujących fotografów. Warto więc skorzystać z okazji i wybrać się na afrykański ląd wraz z Akademią Nikonu i Tomkiem Sikorą, który już w maju 2015 r. poprowadzi fotoekspedycję do Tanzanii.

Więcej informacji na [www.akademianikona.pl/fotoekspedycje](http://www.akademianikona.pl/fotoekspedycje)



Wraz z [www.portalgorski.pl](http://www.portalgorski.pl) ogłaszamy konkurs dla wszystkich fotografujących, w którym głównym motywem nadsyłanych prac ma być hasło „Moje małe Himalaje”. Każdy z autorów może nadesłać po jednej fotografii. Prace powinny być w formacie JPG o wymiarach min. 1024x768 pikseli i w plikach nieprzekraczających 1 MB. Zdjęcia można nadsyłać do 15 stycznia. Z nadsyłanych prac jury konkursu (w którym będzie również nasz przedstawiciel) wskaże 10 najlepszych zdjęć. Spośród nich najlepsze trzy zostaną wyłonione poprzez głosowanie na Facebooku. Najlepsza praca zostanie opublikowana w miesięczniku Poznaj Świat. Regulamin konkursu oraz formularz konkursowy są dostępne na stronie Portalu Górskiego.

[www.poznaj-swiat.pl](http://www.poznaj-swiat.pl)

R E K L A M A

Zapraszamy Państwa do udziału w projekcie

## Turystyka na miarę XXI wieku

Udział w projekcie jest bezpłatny

Projekt skierowany jest do właścicieli i pracowników mikroprzedsiębiorstw, małych przedsiębiorstw oraz średnich przedsiębiorstw, które działają w branży turystycznej oraz posiadają jednostki organizacyjne na terenie Polski.

**Osoby ubiegające się o kwalifikację do udziału w Projekcie muszą spełniać łącznie następujące kryteria:**

1. zatrudnienie na terenie Polski
2. spełnienie warunków uznania za pracownika w rozumieniu art. 3 ust.3 Ustawy z dnia 09.11.2000 r. o utworzeniu Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości (Dz. U. z 2007 r. nr 42, poz. 275 z późn. zm.)
3. posiadanie statusu pracownika
4. osoby te muszą być uwzględniane przy obliczaniu progu zatrudnienia dla ustalania statusu przedsiębiorcy (mikro, mały lub średni przedsiębiorca), a zatrudnienie musi być w przedsiębiorstwie, którego jednostka organizacyjna znajduje się na terenie Polski.

Grupą uprzywilejowaną podczas procesu rekrutacji są kobiety oraz pracownicy po 50. roku życia.

**Szczegółowy opis projektu oraz możliwość zgłoszenia uczestnictwa znajduje się pod adresem:**

[turystyka21.way2.pl](http://turystyka21.way2.pl)

Każdy uczestnik projektu weźmie udział w 3 z 6 modułów:

1. Ekologiczne zarządzanie energią elektryczną
2. Ekologiczne zarządzanie energią cieplną
3. Ekologiczne zarządzanie odpadami
4. Ekologiczne zarządzanie gospodarką wodną
5. Edukacja ekologiczna
6. Finansowanie działań ekologicznych: fundusze UE i krajowe, procedury aplikacyjne



KAPITAŁ LUDZKI  
NARODOWA ENERGIA WZROSTU



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego



Tomasz Owsiany

# MORA MORA

## POWOLUTKU!

„Mora mora” – graseją mozolnie Francuzi i, jak większość przyjezdnych, zapisują ów zwrot na pierwszej stronie malgaskiego glosariusza. Ale „mora mora” to nie tylko refren dnia codziennego. To synteza tutejszej mentalności.





FOT. MICHAŁ APEŁCONEK

### FACH W RĄCZKACH

W biedawarsztatach królują zręczni majstrowie i mistrzowie odzysku. Czasem pomagają też dzieci.

Jeszcze niedawno w Polsce co rano otwierałem w biurze niebieski pulpit komputera. Teraz co rano otwieram niebieskie okiennice skromnego pokoiku i spoglądam na podwórze misji w Mampikony. Zamieszkałem w sercu rolniczego miasteczka na suchej, omijanej przez turystów północno-zachodniej prowincji Czerwonej Wyspy, należącej do ludu Tsimihety. Zaproszony przez zaprzyjaźnionych zakonników z Bydgoszczy, będę uczył języka francuskiego, szkolił nauczycieli i przez osiem miesięcy z całych sił wraść w lokalną społeczność.

### CODZIENNE ACHY I ECHY

Pośpiech i Madagaskar to przeciwieństwa. Wystarczy, że minę o krok spiczaste rogi zębu ciągnących wózek *saretti*, a już zza pleców słyszę: – *Mora mora, powolutku!* – Dlaczego? Przecież szybciej załatwię sprawę! Najwyraźniej jednak woźnica uznał, że należy mnie przywołać do malgaskiego porządku. Szybko zadomowię się w Mampikony, ale nieprędko zacznę rozumieć ludzi. Najpierw będę musiał rozszyfrować *mora mora*. We wszystkich aspektach.

Spod liściastego migdałecznika wstał siwiejący mężczyzna i spytał, czy mógłby już odebrać gazetki, które miał mu przynieść sta-

żysta. Pięć godzin temu. Pierwszy zapomniał, drugi spokojnie czekał. Inni nie pomogli, bo akurat wyjechali do Antananarywy. Wracając, przejechali przez żelazny most z epoki kolonialnej, z którego od lat wypadają kolejne płyty. Na naprawę kiedyś przyjdzie czas, a na razie dostawiono tablicę z wymalowanym odręcznie ostrzeżeniem „Uwaga! Ryzyko śmierci!”. Ech, ta niefrasobliwość!

Podrzucony na misję młodziutki krokodyl, pomieszkujący wcześniej w ogromnym rondlu, przeprowadził się do nowej klatki. Szybko jednak zaczął łakomie przyglądać się sąsiadującej rodzinie lemurów. Składał małpiatkom wizyty,

wchodzenia w szczegóły. Uczniowie odegrali uczenie się – przepisali ciąg liter w obcym języku i zapamiętali ich kolejność, ewentualnie brzmienie wyrazów. Potem wspólnie odegrano sukces na klasówce i tak jakoś, mora mora, roku po roku. Ech, ta krótkowzroczność!

## AKCEPTUJ NIEPRZEWIDYWALNE

W porcie rzeczonym w Tamatawie szukałem barki, którą mógłbym dostać się w głąb kanału Pangalanes, niezwykłego sznura jezior mierzejowych, otoczonych pierwotnym la-



### OBSZAR ZABUDOWANY

W całym regionie Sofia jest tylko jedna droga o randze krajowej powyżej Mampikony. Przecina ona typowe wioski ludu Tsimihety.

przeciskając się przez oczka w siatce. Dość było tego dobrego! Miejscowy robotnik dostał drut, arkusze blachy i mnóstwo czasu. Ułożył blachy jak nieudaną partię tetrisa i przerobił klatkę na wielką zgniecioną puszkę. Ach, ta niesolidność!

– O, bravo! Dostałaś 20/20! – ojciec Darek gratuluje szóstoklasistce oceny, zerkając na polecenie „Wymień trzy rodzaje urazów kości”. – No i co to znaczy *une entorse, skręcenie?* – *Simba toalana, zepsuta kość* – odpowiada dziewczynka. – *A zwichnięcie?* – *Simba toalana.* – *Yhm... a złamanie?* – *Simba toalana...* – pada ponownie. Nauczyciel odegrał nauczanie – zapisał na tablicy definicje pojęć po francusku, bez

sem. Akurat grupka z odległej wioski ładowała na pokład ostatnie wory z ryżem. Miałem szczęście, miejsce też się znalazło. Już wyjaśniłem po malgasku, że choć mam białą skórę, nie jestem pieszym bankiem. Zrozumieliliśmy się i wesoło uścisnęliśmy dłonie ze sternikiem. – *Tylko szybko! Za godzinę odpływamy!* – No, skoro tak, to pędem po plecak. Niepotrzebnie. Zdążę jeszcze pogawędzić i zjeść spokojnie okazały owoc flaszowca. Więc znów – powolutku...

Powolutku do mnie dotarło, że tak będzie wszędzie... że to jeden ze wspólnych mianowników w tym niespójnym tworze zwanym

Madagaskarem, skupiającym pod jedną flagą ludzi z trudem rozumiejących swoje dialekty i zachowania. Łączącym właścicieli samochodów, kont internetowych oraz ich bosych rodaków z głębokiego buszu, którzy nigdy nie widzieli żarówki. Mogę zapuścić tu korzenie i mieć przyjaciół, ale zawsze pozostanę *va-zaha*, obcym, Europejczykiem. A gdyby tak spojrzeć po malgasku?

*Mora mora* bywa zwykłym lenistwem i wygodną degrengoladą, ale potrafi też skrywać coś

się zdąży lub nie. Kierowca może oznajmić, że (ups!) źle obliczył ilość paliwa. Na każdym postoju do fantazyjnej piramidy pakunków na dachu mogą dołączyć baniaki, kozy lub materace. Poczekać trzeba tyle, ile trzeba.

## ZNOŚ NIESOLIDNE

Biskup Toisy nieraz zaglądał na misję przejazdem. Jeśli zostawał, zjadał rytualnie kubeczek wyśmienitego malgas-



### ORKA ZEBU

Uprawa ryżu w południowej części Płaskowyżu Centralnego. Szpaler zebu rozdrabnia racicami wilgotną glebę.

znacznie głębszego – świadomą bierność i akceptację. Postawę chwilami irytującą, ale całkiem w malgaskim kontekście logiczną – w końcu to tylko druga szala naszego zachodniego mocowania się z terazniejszością. My walczymy ze źródłem dyskomfortu. Oni, uodparniając się, zmniejszają jego pole rażenia. To ich sposób oswojenia nieprzewidywalności. W tym świetle chroniczna opieszałość okazuje się cenną umiejętnością czekania, a pozorne lenistwo roztropnym stoicyzmem wobec rzeczywistości, której w bliskiej perspektywie nie da się zmienić.

Wyплаты są niepewne, prąd popłynie lub nie, więc z zaplanowaną pracą w warsztacie

kiego jogurtu z łyżeczką spiruliny. Szczególna solidność tego człowieka przejawiała się również deficytową na Madagaskarze punktualnością. Kiedy więc dwadzieścia minut po dzwonku na kolację biskupie krzesło nadal stało puste, zaczęto hierarchy szukać. W końcu się znalazł – chciał umyć ręce przed jedzeniem i nieopatrznie oparł się o baterię. Tak oto od dwudziestu minut sterczał z żelaznym palcem diecezji w tryskającym kranie.

Feralny kran nie jest wyjątkiem – najtańsze produkty sprowadzane z Maghrebu, Chin i Indonezji regularnie płątają figle. Pęknięta mydelniczka przykręcona śrubą do ścia-



## BANANOWY ZAWRÓT GŁOWY

Na ulicznym straganie kilogram słodkich bananów kosztuje 800 ariarów, czyli około złotówki.

FOT. TOMASZ OWSIANY

ny obsuwa się pod ciężarem mydła. Proszek do prania drażni skórę amoniakiem, którego „Teraz mniej!”. Zamki w drzwiach, baterie, plastikowe breloczki i zapalniczki – wszystkie są namiastką, próbką tego, czym obiecują być. Przez to do przedmiotów podchodzi się nieufnie – raczej toczy się z nimi potyczkę, chcąc zawczasu wypatrzeć ich wady i je przechytrzyć. Niedziałanie jest stanem powszechniejszym niż sprawność. To sprawność zaskakuje, nie usterka. Dlatego rozpadający się most nie robi na nikim wrażenia.

W tej przestrzeni królują zręczni majstrowie i mistrzowie odzysku. Uliczne warszta-

ciki z powodzeniem przerabiają opony na sandały, a poprzecierane laczki na koła do tacek. Puszki po mleku na lampki oliwne, a blaszane beczki na łopaty. Naprawią wszystko – od korkociągu po elektronikę, choć gwarancji przezornie nie udzielają.

Niekiedy naprawcze *mora mora* idzie ciut za daleko. Umówieni hydraulicy mieli w wykutym już rowku umieścić rurę i połączyć ją z odpływami z poszczególnych pokoi, a następnie zakryć cementem. Rury tymczasem układały się po swojemu i wyrastały z werandy żeliwnym pałakiem blokującym wyjście. – *Drzwi z tej strony nie będą się otwierać, ale to*



## ŻYWA ANTANANARYWA

Migawka z codziennego życia ulicy w Antananarywie, stolicy Madagaskaru.

*nie szkodzi – mówi złota rączka – każdy pokój ma przecież wyjście z drugiej strony, obejdziecie sobie werandę dookoła.*

## VAZAHA BIADOLI

Poprawili, choć nie jest powiedziane, że rozumieli kaprysy *vazahy*. Tak jak chłop znęcający się nad blachą przy klatce krokodyla. Pewnie myślał sobie, że *vazaha* zwariował. Nie dość, że marnuje nowiutką blachę na zwierza, którego starszy kolega wrębał im katechetkę zesłej wiosny, to jeszcze marudzi, że krzywo! Nawet przegroda na wewnętrznym podwórzu więzienia w Mampikony jest mniej solidna! On wyznaje pragmatyczny minimalizm – krokodyl nigdy już nie uciekł.

Ich czekanie nie jest naszym czekaniem. Będą cierpliwie siedzieć nawet pięć godzin pod migdałecznikiem. My mamy wówczas poczucie straty, oni będą najwyżej znudzeni. Myślą: „Od nerwów szybciej nie będzie. Tyle może się po drodze wydarzyć, *vazabo*, a ty zakładasz, że wszystko pójdzie jak należy i potem jesteś zawiedziony”.

Pukamy się w głowę, widząc, jak Malgaszę obładowują do nieprzytomności samochody, zamiast pojechać na dwa razy. Wytykamy im krótkowzroczność, bo źle znosimy nie-

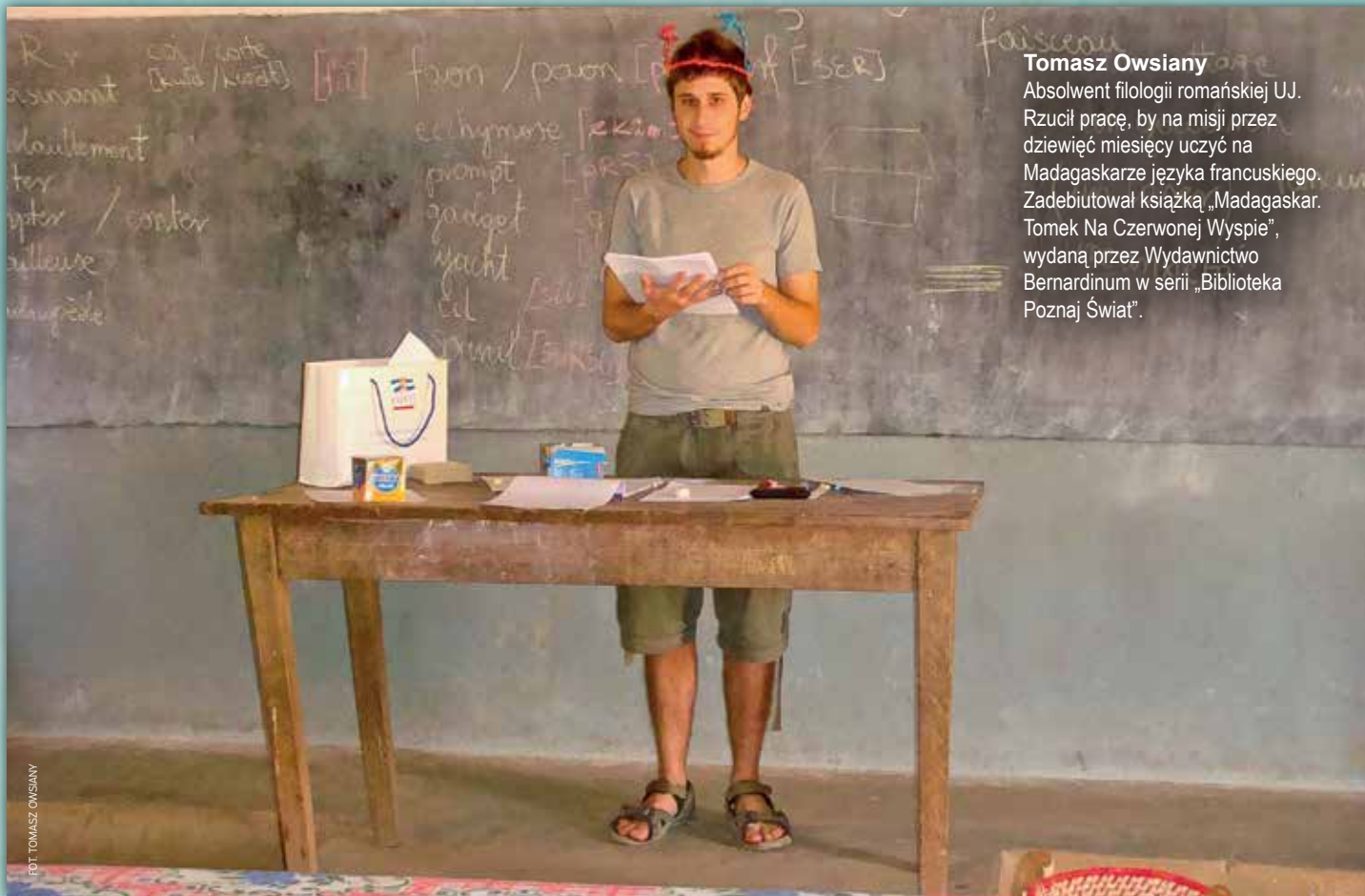
szczęścia i za wszelką cenę im zapobiegamy. Wygoda nas osłabia. – *Jeśli mi samochód się zepsuje – powie nam tutejszy kierowca – naprawię go albo sprowadzę mechanika. Ktoś mnie podwiezie albo po prostu przejdę trzydzieści kilometrów piechotą. A ty, vazaho, biadolilibyś i klął, na czym świat stoi.*

## MANTRA NIEPORADNYCH?

Ale nawet malgaska cierpliwość ma swój kres. Będzie stopniowo wysychać, aż w końcu pojawi się iskra, która w pocziwych Malgaszach zaproszy agresję. Było tak w 2009 roku, gdy w stolicy tłum rzucił się do rabowania sklepów należących do obalanego prezydenta Ravalomanany. I w Port-Bergé, gdzie mieszkańcy, rozsierdzeni kolejnymi tygodniami bez prądu, spalili lokalną infrastrukturę. I w październiku 2013 roku na kurortowej Nosy Be, gdy wyspiarze, upokarzani nagminną seksturystyką białych, wyładowali skumulowany gniew w potwornym linczu, pałac żywcem dwóch Europejczyków podejrzanych o pedofilię. *Mora mora?* Hola, hola!

Kto myśli, że *mora mora* jest mantrą nieporadnych, niech spróbuje zmierzyć się z malgaską administracją, wyrabiając wizę długoterminową. Niech gromadzi opasłą tekę i pieczętki, uwie-





### Tomasz Owsiany

Absolwent filologii romańskiej UJ. Rzucił pracę, by na misji przez dziewięć miesięcy uczyć na Madagaskarze języka francuskiego. Zadebiutował książką „Madagaskar. Tomek Na Czerwonej Wyspie”, wydaną przez Wydawnictwo Bernardinum w serii „Biblioteka Poznań Świat”.

rytelnia deklaracje na słowo honoru i wraca trzeci dzień z rzędu pod zamknięte drzwi. Wtedy mantrę podejmie sam. A w prezencie może jeszcze dostanie wywiad socjalny na posterunku policji, protokolowany jednym palcem na maszynie (kazus o. Michała).

– *Wiek rodziców? Wykształcenie szwagierki? (...) Data przylotu na Madagaskar? – Sierpień 2005 roku. – A dokładnie? (...) – Nazwa drugiej ukończonej szkoły? – Zespół Szkół Drzewnych imienia Stanisława Staszica w Bydgoszczy. – Co proszę?! – Zespół Szkół Drzewnych imienia Stanisława Staszica w Bydgoszczy!!! – Z... stuk! – E... stuk! – S... stuk!*

Michał nie wyobraża sobie powrotu do kraju. Zbyt polubił malgaski luz. Fakt, wszystko jest tu na łapu-capu, lecz dzięki temu każdy dzień staje się małą przygodą. Nie trzeba wciąż myśleć o przepisach ani prosić o pozwolenie. Wystarczy uniwersalna etyka i poszanowanie zwyczajów. Ludzie nie

pędzą, dlatego dostrzegają się nawzajem i nie nudzą się sobie. Nie myślą zbędnej powściągliwości z dobrym wychowaniem. Śpiewają, piszczą i ujmują nas nieskrępowaną wesołością. Pokazują też imponującą wytrwałość, uważając za zwyczajne to, co w Europie uchodzi za hart ducha.

To właśnie zasługa malgaskiej esencji zamkniętej w *mora mora*. Jednak kreśli ona zarazem błędne koło. Daje bowiem siłę spokoju do pogodnego znoszenia niedogodności, których sama jest źródłem. By dać przetrwać z uśmiechem niedostatek, usypia potrzebę, matkę wynalazków. W tym należy upatrywać jednej z przyczyn dzielącej nas przepaści cywilizacyjnej. Stąd też bierze się magnetyzm Czerwonej Wyspy, jej własny charakter, poza globalnym uniformem dobrobytu. Niech więc Madagaskar zmienia się na lepsze. Tylko *mora mora*, po swojemu. Żeby zawsze pozostał sobą. ○

### NAUKA UCZENIA

**Warsztaty dla malgaskich nauczycieli w Port-Bergé. Czułki z kolorowych woreczków i drutu mogą stać się skuteczną pomocą dydaktyczną.**

Roman Rojek

# KRÓLESTWO BEZWODY

FOT. JOLANTA ROJEK

Pamiętam jeszcze, jak będąc uczniem podstawówki, stałem po słowackiej stronie Dunajca i machałem przepływającym flisackim tratwom z polskimi turystami. – Cześć, cześć, głupi pepiku! – zawołał wtedy do mnie z łódki jeden z rodaków. Po latach nie jestem już tak spontaniczny i, stojąc na jordańskim brzegu rzeki Jordan, w milczeniu oglądam zanurzających się w wodzie pielgrzymów z izraelskiego brzegu. Dzieli nas może pięć metrów. Może jednak więcej?



### A ŚRODKIEM JORDAN PŁYNIĘ

Zdjęcie wykonano z brzegu jordańskiego. Po drugiej stronie brzeg izraelski. To tutaj Jan Chrzciciel udzielał chrztu.

**P**o izraelskiej stronie niesie się śpiew. Radosne Alleluja, Alleluja rozbrzmiewa w kolejnych zwrotkach psalmu intonowanego przez czarnoskórą grupę pielgrzymów z Francji. Z pieśnią na ustach i w białych tunikach powoli i aż po czubki głów zanurzają się w mętnych wodach Jordanu. To w tym miejscu Jan, który „nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a jego pokarmem była szarańcza i miód leśny”, ochrzcił Jezusa.

Dzisiaj podążają w to miejsce miliony pielgrzymów z całego świata. Jednak stosunkowo niewielu dotyka wód Jordanu ze wschodniego brzegu. Ostatnio ze swoją pierwszą zagraniczną pielgrzymką był tu jednak papież Franciszek. Bethany nad Jordanem znajduje się zaledwie pół godziny jazdy samochodem od stołecznego Ammanu i stanowiła niegdyś



część szlaku pielgrzymkowego wczesnego chrześcijaństwa, wiodącego pomiędzy Jerozolimą, rzeką Jordan i górą Nebo.

### TWIERDZA MARRIOTT

Jordania otoczona jest przez wojnę: Syria na północy, Irak na wschodzie, na zachodzie

### BLISKO, CORAZ BLIŻEJ

Szczyt góry Nebo, z której Mojżesz po czterdziestu latach tułaczki pierwszy raz ujrzał Ziemię Obiecaną.



**NASZ SZTANDAR  
PŁYNI PONAD TRONEM**

**Flaga Królestwa Jordanii  
powiewająca wysoko  
ponad Ammanem.**

wiecznie napięty Izrael, a w środku największe na świecie skupiska uchodźców palestyńskich. Kiedy więc po wylądowaniu na lotnisku Queen Alia (nazwanym tak na cześć trzeciej żony zmarłego w 1999 r. króla Husajna) nasz samochód staje przed ufortyfikowaną bramą hotelu Marriott, nawet nie bardzo dziwimy się nadzwyczajnym środkom bezpieczeństwa. Ochrona lusterkiem sprawdza podwozie, pobiera do badania mikroślady z kierownicy i po chwili wielkie metalowe słupy blokujące wjazd szybko, niczym w czołówce serialu „Gra o tron”, chowają się w ziemię. Możemy już wjechać na hotelowy dziedziniec.

Jeszcze tylko prześwietlenie bagażu przed wejściem do recepcyjnego holu, kontrolna bramka, która reaguje na mój *peacemaker*, i już



możemy zacząć awanturę o zarezerwowany i przedpłacony pokój dla pałących, o którym mimo vouchera nikt nie wie.

– *To hotel dla niepalących* – oświadcza zaspasany (jest 3 w nocy) recepcjonista.

– *Też pięknie. Ale ja mam potwierdzoną rezerwację pokoju dla pałących i po długim locie muszę zapalić.*

– *Proszę bardzo. Mam Marlboro Light.* – Portier wyciąga do mnie rękę i niespodziewanie częstuje swoimi papierosami.



## MÓJ ULUBIONY STEREOTYP

Następnego dnia nadal nie mamy pojęcia, jak stereotypy na temat Jordanii, które mamy w głowie, ciągle daleko odbiegają od otaczającej nas powoli rzeczywistości. W towarzystwie kierowcy i przewodnika jedziemy wymarłymi ulicami Ammanu. Jest poniedziałek, świeci przedpołudniowe słońce, a stołeczne ulice i chodniki są puste.

– *Haszymidzkie Królestwo Jordanii liczy ponad 6 milionów ludności. Was pewnie zainteresuje,*

*że chrześcijanie stanowią 6 procent, z czego katolicy to 2 procent.* – Basel Ahmad, nasz przewodnik, mówiący angielszczyzną o wiele bardziej wyrafinowaną od mojej, od lat oddelegowywany jest do obsługi zagranicznych dziennikarzy i bez trudu „łapie focus” swoich gości.

Przed nami oprowadzał grupę dziennikarzy kurdyjskich. W ramach wprowadzenia do najnowszej historii im też pewnie tłumaczył, że zmarły król Husajn „uczynił kraj oazą umiarkowania na okrutnej pustyni nienawi-

## TEATR MÓJ WIDZĘ OGROMNY

**Odrestaurowany rzymski amfiteatr (II wiek) w Ammanie i dziś spełnia swą funkcję. Wyraźnie oddzielone trzy sektory, dla: szlachetnie urodzonych, żołnierzy i zwykłych obywateli nie utraciły znaczenia – mają swe odbicie w cenie biletu.**



### PO SĄSIEDZKU CZY NAPRZECIWKO?

Największy meczet stolicy, mogący pomieścić 7 tys. wiernych, usytuowany jest przy tej samej ulicy co koptyjski kościół św. Jerzego.

ści”, a jego syn, obecnie „miłościwie panujący król Abdullach II, uważany jest za potomka Mahometa w 43. pokoleniu”.

– *A królowa Rania?* – pyta żona. – *Czy nadal prowadzi w sieci bloga pod hasłem „Prześlij mi swoje stereotypy na temat świata arabskiego?”.*

### WSPÓLNA TĘCZA

Co należało zobaczyć w Ammanie, to – zdaniem przewodnika – obejrzelśmy. Nie spieramy się z nim ani w świątyni Herkulesa, zbudowanej za czasów panowania Marka Aureliusza, ani w amfiteatrze z II wieku, mogącym pomieścić 6 tysięcy widzów. Potwierdzamy, że największy

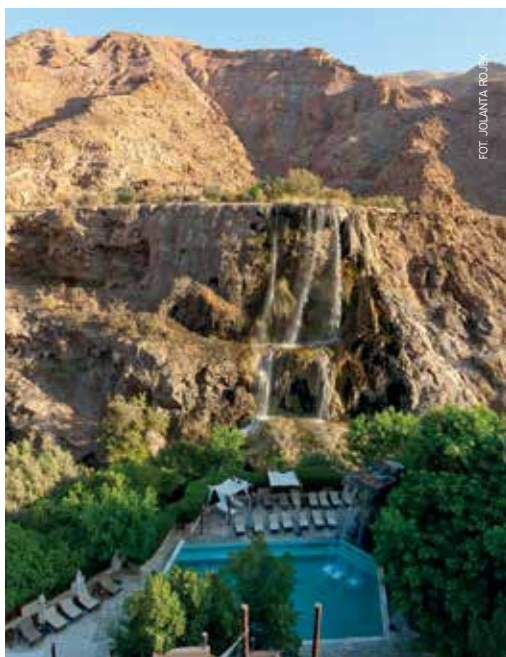
meczet stolicy rzeczywiście sąsiaduje (przez ulicę) z chrześcijańskim kościołem. Śmieszy nas, że najpiękniejszy bulwar handlowy Ammanu, pełen kafejek, galerii artystycznych i sklepów z rękodziełem, nosi nazwę „tęczowego”, ale wiadać każda stolica musi mieć coś z tęczy.

Mały spór wybucha dopiero o to, czy ammański Raghadan jest najwyższym masztem flagowym na świecie. Nie jest! Liczy wprawdzie 126,8 metrów, ale to nie daje mu dziś rekordu. Podobną sprzeczkę mieliśmy już w tym roku z przewodnikiem w Baku, który pokazując nam tamtejszy (162 m wysokości) maszt, twierdził to samo i... też nie miał racji. Najwyższy maszt flagowy na świecie (165 m) sterczy w Duszanbe i dźwiga flagę Tadżykistanu.

Jednak do prawdziwego sporu między nami dochodzi w restauracji. Nauczylśmy się już, że na Bliskim Wschodzie nie warto samego nawet próbować wybierać restauracji. Już tam przewodnicy najlepiej wiedzą, gdzie mają układ z właścicielem lokalu. Tym razem jednak po obfitym i pełnym lokalnych specjałów posiłku nasz przewodnik absolutnie nie godzi się, by jego goście w jego mieście mieli zapłacić za obiad. Po autentycznym sporze zawieramy kompromis: każdy płaci za siebie, a my obiecujemy wszystkim przyjaciółom w Polsce ogłosić, że najlepsza restauracja w Ammanie to: Tawaheen Al-Hawa (Don Quichotte Restaurant), Tlaa'al-ali (Jubilee Circle)!

### OAZA LUKSUSU

Już król Herod docenił gorące źródła Zarqa Ma'in. Spływające wprost do hotelowego basenu gorące wody (40-60 °C) są główną atrakcją tutejszego spa.





## PRZYDROŻNA RZEŹNIA

Z każdym dniem pobytu w Jordanii coraz mniej pewni jesteśmy naszej, przywiezionej z domu, wiedzy o tym muzułmańskim kraju. Miłe recepcjonistki w hotelu Marriott noszą na szyi złote krzyżyki. Pewnie takie same, jakich zakazano nosić pielęgniarcom w szpitalach Wielkiej Brytanii. Jedna z nich pyta, czy (olbrzymi!) apartament prezydencki na ostatnim piętrze, na który zamieniono nasz pokój, choć trochę wynagrodził nam zamieszanie z naszym pierwszym noclegiem.

– *O tak. Urzekający widok (a view of enchanting beauty).* – Staram się ukryć entuzjazm i, wyszukując w pamięci dziwaczne angielskie przymiotniki, przybrać pozę przywykłego do królewskich luksusów bywalca.

Wreszcie wyjaśnia nam się też bezludność stolicy. Nasz pobyt w Jordanii przypada akurat na muzułmańskie Święto Ofiarowania (Il al-Adha), kiedy to, korzystając z kilku dni wolnych od pracy i prawie dwutygodniowych ferii szkolnych, kto żyw jedzie odwiedzać rodzinę lub wypoczywać za miastem. Święta zawsze cieszą, choć pewnie owce i kozy – sprzedawane przy drogach wylotowych i zaraz też rytualnie zarzynane z okazji tychże świąt – zostawiają traumatyczne wspomnienia co niektórym turystom, którzy w porę nie zdążyli odwrócić wzroku.

## BEZ OBRAZY

Święto Ofiarowania obchodzone jest we wszystkich krajach muzułmańskich. To dla Jordanii czas, gdy z turystyczną wizytą przyjeżdża tu mnóstwo gości z Arabii Saudyjskiej i Emiratów. Sami Jordańczycy, którzy ze stolicy dojadą w cztery godziny niemal w każdy zakątek swojego kraju, też uwielbiają podróż. Dla nas to rzadka okazja, by zobaczyć zorga-



**DŻARASZ, JARASH, JERASZ,  
DAWNIJ GERAZA...**

**...a najpewniej Pompeje  
Wschodu.**

## PUSTYNNNA TWIERDZA

**Kasr Al-Charana tylko tak  
wygląda. W rzeczywistości  
było to schronienie dla  
karawan.**

nizowane (bardziej lub mniej) grupy arabskich turystów. Część korzysta z pierwszego napotkanego skrawka zieleni, na nim ustawia grill i ogląda przejeżdżające samochody lub zachód słońca. Inni wynajmują pokoje w drogich hotelach i tak jak w Kempinskim nad Morzem Martwym z pewnym zdziwieniem fotografują butelki szampana wystawiane do śniadania. To zapewne bardziej hotelowy gest wykonany z myślą o wymagających turystach rosyjskich, którzy prawie zawsze są tu w większości, niż gest z okazji świąt.

Jeszcze inni zażywają leczniczych, a na pewno relaksujących kąpeli w gorących źródłach Zarqa Ma'in, przy których zlokalizowano luksusowe spa i hotel. Wprawdzie angielskojęzyczne przewodniki przestrzegają, iż bikini może wywołać poruszenie w miej-

– *Gdzie mogę kupić piwo?* – pytam Bazyla.  
– *Piwo serwują we wszystkich hotelach, które dla was zarezerwowano* – odpowiada przewodnik i jest to oczywiście odpowiedź wymijająca. Bazyl jest muzułmaninem i nie pije alkoholu ani nie zamierza innym tego ułatwiać.



**TYLKO MORZE JEST MARTWE**  
Zarówno po przeciwnej, izraelskiej stronie, jak i po widocznej – jordańskiej, turystyczne kurorty wyrastają szybko i kwitną efektownie.

scach publicznych, jednak mnie poruszyło tu coś zupełnie odmiennego. Kiedy w szlafroku i przyzwoitych, sięgających kolan bermudach stałem na brzegu hotelowego basenu, do którego wprost wpadają gorące wody z ponad 20-metrowego wodospadu, czuję się niczym ekshibicjonista. W basenie pływa już z dziesięć kobiet. Wszystkie kompletnie zasłonięte. Może dwie odziane są wyzywająco – w czarny dres z kapturem naciągniętym na głowę. Jak zapewnił mnie recepcjonista następnego dnia, ciepła woda w prysznicu, który wziąłem zamiast kąpeli w basenie, pochodzi z tych samych gorących źródeł, które zasilają basen.

Zwiedziliśmy zamki pustyni na wschód i południe od Ammanu (Kasr Amra, Kasr Mushatta, Kasr Al-Charana), zobaczywszy fort w Azraq, który był siedzibą Lawrence'a z Arabii podczas arabskiej rewolty i o którym wspominał w „Siedmiu filarach mądrości” (skarżąc się zresztą na ciekący dach i potępięncze szczekanie psów po nocy), wreszcie obfotografowawszy niemal wszystkie kolumny w Jareth i Um Qais – przypomniałem sobie, że jednak jestem na urlopie.

– *To akurat mogę potwierdzić z wdzięcznością* – odpowiadam. Mam w pamięci swoje zdziwienie, gdy podróżując po wschodniej Turcji, trafiałem na hotele światowych sieci, które pod wpływem lokalnych nacisków wycofały alkohol.

– *Wkrótce jednak jedziemy na Wadi Rum, a nie sądzę, by w beduińskim namiocie był minibarek.*

Przewodnik zaręcza, że zrobi wszystko, by sprostać mojemu nowemu wyzwaniu, ale prosi o wyrozumiałość, bo absolutnie nie ma pojęcia, gdzie w obcym mieście kupić alkohol, a mogłoby być obrazą dla napotkanego człowieka, gdyby go o to spytać.

– *Jutro będziemy w Madabie* – uspokajam go – *zgodnie z planem najpierw zwiedzimy tam kościół św. Jerzego i zobaczymy najstarszą mapę mozaikową Ziemi Świętej. Potem po prostu zawieź mnie do dzielnicy chrześcijańskiej. Możesz nie wychodzić z samochodu, ale otwórz bagażnik.*

Sklepy z alkoholem są w Jordanii dość rzadkie. Wszystkie mają ciężkie, metalowe żaluzje. Ten w Madabie oferował faszki tak zakurzone, że sprzedawca z radością dołożył mi w prezencie dwie butelki piwa, gdy przekonał się, że mój zakup ociera się o hurt.



## SIEDEM FILARÓW MĄDROŚCI

Tak nazwano tę skałę na cześć Thomasa Edwarda Lawrence'a (Lawrence'a z Arabii) – bohatera Arabów i Anglików, choć nie Turków – przeciwko którym walczył tu podczas powstania 1917 r.



FOT. JOLANTA ROJEK



FOT. JOLANTA ROJEK



FOT. JOLANTA ROJEK

## MOC BĘDZIE Z NAMI

Pustynię Wadi Rum rozstawił Thomas Edward Lawrence, który działał tu w okresie antytureckiego powstania arabskiego w latach 1917-18, a jeszcze bardziej film „Lawrence z Arabii”, który powstał na podstawie jego autobiograficznej powieści „Siedem filarów mądrości”. Niektóre fanki twierdzą wprawdzie, że grający w nim Peter O’Toole, Alec Guinness i Omar Sharif przyćmili (aktorstwem?) nieziemskie piękno tej pustyni, jednak UNESCO było odmiennego zdania i wpisało tę krainę na listę światowego dziedzictwa.

Wyrastający wprost z piaszczystej pustyni labirynt skalnych gór, z których Dżabal Ramm (1754 m n.p.m.) jest najwyższym szczytem Jordanii, po prostu wymusza kosmiczne sko-

jarzenia. Nic dziwnego, że plenery te wykorzystano też w filmach „Czerwona planeta”, „Transformers: Zemsta upadłych” czy „Prometeusz” Ridleya Scotta. Bez wątpienia to jedna z piękniejszych pustyni świata. Można tu wypożyczyć konia, wielbłąda, samochód z napędem na cztery koła, balon albo sprzęt wspinaczkowy i w zależności od rodzaju marzenia o kontakcie z naturą nietkniętą przez człowieka – po prostu je zrealizować.

– *Są tu skorpiony?* – pyta żona.

– *Skorpiony i węże* – odpowiada Bazyl – *ale wasz obóz jest bezpieczny. Beduini stosowali bardzo skuteczny sposób ochrony swoich obozów – oblewali teren wokół namiotów cienką strużką smoły. Wasz obóz jednak, z namiotami wyposażonymi w ciepłą i zimną wodę oraz elektryczność,*

**BEDUIŃSKIE KLIMATY:  
NAMIOT, HERBATA,  
PUSTYNIA I WIELBŁĄDY**

– **A terenówka?**  
– **Sorry, takie teraz mają klimaty.**

**PETRA PEŁNA SKARBÓW**

Grób Koryncki (na wprost) i przylegający do niego Grób Pałacowy (po lewej) rozbudzają wyobraźnię nie mniej niż Skarbiec Faraona.



FOT. JOJANTA ROJEK



FOT. JOJANTA ROJEK

**RÓŻOWO-CZERWONE MIASTO**

To jedno z wielu określeń Petry, zwracające uwagę na wyjątkowość tego miejsca.

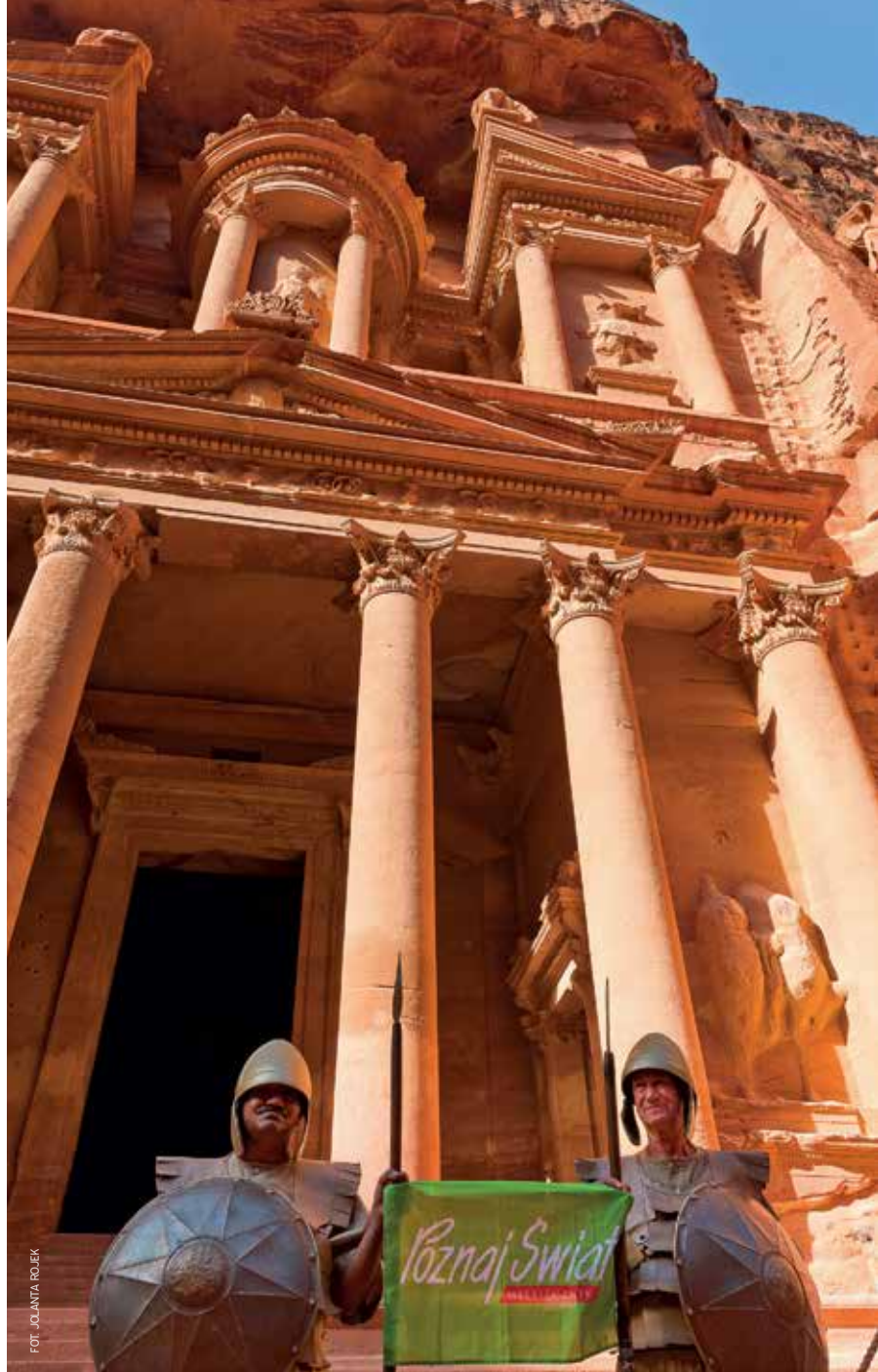
Nie tylko ze względu na architekturę, ale także z uwagi na to, że jest ono niezwykłym tworem natury.

*posiada tak głośny generator, że już dawno uciekło stamtąd wszystko, co żyje – dodaje uspokajająco. Oprócz turystów spragnionych romantycznego widoku, ich przewodników i obsługi.*

**MÓJ SKARBIE**

W zorganizowanym wśród internautów plebiscycie na Siedem Nowych Cudów Świata wzięło w 2007 roku udział ponad 90 milionów uczestników z całego globu. Gdyby nie popularność tego typu zabawy w Chinach, pewnie

nie Wielki Mur, ale jordańska Petra byłaby pierwsza (a nie druga) na tej liście. Ruiny miasta Nabatejczyków, które dla współczesnych odnalazł w 1812 r. szwajcarski podróżnik Johann Burchardt, przyciągają miliony zwiedzających i nie dziwi, że bilet wejściowy musi kosztować 50 dinarów (około 250 zł). W cenę wliczona jest też krótka przejażdżka konna do wrót wąwozu al-Siq. Od tego miejsca warto już poruszać się wolno i ostrożnie. Wcale nie dlatego, że – jak przestrzega nadruk na bilecie – to rejon narażony na trzęsienia ziemi (ostat-



nie miało miejsce w 551 roku), ale dlatego, by nie dać się zaskoczyć niezwykle pięknemu.

Oto po niespełna dwukilometrowej wędrówce zacięzionym i głębokim na 100 m wąwozem ukazuje się w wąskiej szczelinie Treasury (albo świątynia Al Kasneh, albo jak chcą Beduini – Skarbiec Faraona). Archeolodzy ostatecznie nie ustalili pierwotnego przeznaczenia tej pochodzącej z II wieku budowli, ale utrwalona na niezliczonych ilościach fotografii i filmów („Indiana Jones i ostatnia krucjata”) jest turystycznym magnesem Jorda-

nii i rzeczywistym skarbem dla jej gospodarki. Ciągłe prowadzone prace archeologiczne i rozbudowana rekonstrukcja sprawiają, że nawet z założenia dowcipna uwaga znajomego: „Po co znów jedziecie do Petry? Przecież się nie zmieniła!” – nie jest pytaniem retorycznym.

– *Czy możesz wyobrazić sobie większy skarb dla Jordanii niż Petra?* – pytam przewodnika.

– *O tak – Bazyl nie ma wątpliwości. – Woda. Kupujemy ją od Izraela i rurociągiem transportujemy z Jeziora Tyberiadzkiego.* ◉

#### NA STRAŻY SKARBU

**Nabatejscy żołnierze wiedzą, czego strzec najbardziej!**



# PODRÓŻNICY LISTY PISZĄ

Postanowienia noworoczne to typowy element pierwszostycznowych majaków i przechwałek przy biurowym ekspresie do kawy, a także przedmiot niezliczonych porad w czasopismach lifestylowych. Uważam, że postanowienia związane z podróżami należą do najzdrowszych i najbardziej roztropnych.

**P**rzykładowo: rzucam palenie i zaczynam ćwiczyć – bo pracuję nad kondycją przed Rysami/Elbrusem/ Everestem/ Babią Górą; odstawiam słodycze (bo muszę dobrze się prezentować na plażach Copacabany/ molo w Sopocie); koniec z zakupowym szaleństwem (odkładam na bilet do Nowego Jorku – i tam dopiero będzie szaleństwo); pożegnam się wreszcie z mobbingującym szefem (sam będę sobie panem, przemierzając świat jako dziad wędrowny). I tak sobie marzymy...

Bywają jednak listy celów turystycznych, które przyprawiają o uczucia

gwałtowne. Należała do nich rozpiska wyzwań, na jaką trafiłam kiedyś na profilu internetowym dwójki zapalonych wędrowców z niezaprzeczną żyłką do przygody. Lista wyglądała, jakby ktoś nałożył na siebie terminarze Martyny Wojciechowskiej, Beaty Pawlikowskiej i Marka Kamińskiego. Ja wprawdzie jestem osobą, która potrafi zwiedzać miasto, siedząc cały dzień przy stoliku na placu (i będę bronić stanowiska, że w przypadku Włoch to jedna z najlepszych form eksploracji), ale kalendarz tej dwójki mógł zrobić wrażenie na największych hardcorowcach: pływanie z rekinami, skoki ze spadochronem, rafting na rwących rzekach, trekkingi po amazońskiej puszczy, bieg z bykami w Pampelunie, canyoning, sandboarding, geocatching, coastering... A mówię „kalendarz”, bo przy każdym wyczynie widniała data realizacji. I nie

dość, że nie zaznałam ani ułamka tych wszystkich emocjonujących przeżyć, to nawet nie wiedziałam, że takie dokonania leżą w zasięgu możliwości zwykłego śmiertelnika. Ba, dotychczas obce mi były same nazwy czynności, które dla owej dwójki stanowiły niezbywalne etapy rozwoju osobistego i wyznaczniki turystycznego sukcesu. Poczulałam, że jako podróżnik drepczę w miejscu. A potem podreptałam do lady po jeszcze jedno espresso, osiadłam z powrotem przy stoliku, wyłączyłam laptop i poczułam się pogodzona z sobą. OK, może i nie prę jak czołg przez wszystkie kraje świata i nie poszerzam granic ludzkiego poznania, ale za to nie skończyłam kiedyś z najsmutniejszą rzeczą na świecie – listą marzeń, z której wszystko zostało już zrealizowane.

Oczywiście, noworoczną listę celów warto mieć, lecz nie po to, żeby podą-



FOT. MARTA NATALIA WRÓBLEWSKA

były to czcze przechwałki – ten plan był solennie wypełniany, o czym świadczyły triumfalne zielone ptaszki i bogata dokumentacja fotograficzna.

W obliczu takiej fantazji i rozmachu ogarnęło mnie poczucie winy – nie

żać za nią jak za upierdliwym przewodnikiem pakietowej wycieczki, ale by się nią inspirować, motywować. Istnieje niestety pewna obawa, że polegniemy już na etapie jej redagowania. Zasypani podpowiedziami znajomych, radami

*Książkę przepelnia ekscytacja nadchodzącymi przygodami, szczerą radość wyływająca z ich przeżywania i dobry humor. Udziela się to również czytelnikowi.*

Katarzyna Rojek, redaktor naczelna Poznaj Świat

blogów podróżniczych czy turystycznych magazynów możemy skończyć ze spisem dłuższym, niż da się pomieścić w żywocie jednego globtrotera. Na szczęście jest też droga na skróty...

Podczas niedawnej wizyty w sieciowej księgarni natrafiłam na pewną książeczkę, przed którą muszę Was ostrzec, bo potrafi wyrzucić do góry nogami wszelkie plany (a przede wszystkim domowy budżet). „Lonely Planet Best in Travel 2015” to coroczna publikacja zawierająca listy celów turystycznych, wyjątkowo atrakcyjnych w danym roku – ze względu na szczególne wydarzenia, których staną się areną, a także inne uwarunkowania (np. kursy walut). Oprócz dziesięciu absolutnych hitów roku książka zawiera propozycje dla podróżników o rozmaitych zainteresowaniach i temperamentach. Na moli książkowych czekają tu wycieczki szlakami literackimi, a na wędkarzy bez granic najbogatsze łowiska. Jest też spis miejsc najbardziej przyjaznych gejom (żadne z nich nie znajduje się w Polsce), zakątków z najliczniejszą owczą populacją (też nie do końca rozumiem), najelegantszych toalet świata, a nawet najlepszych dziesięciu miejsc na... oświadczenia. Brakowało tylko listy dziesięciu najlepszych barowych stolików, z których można obserwować włoską *passaggiatę*, ale już moja w tym głowa, by uzupełnić tę lukę.

Przerzucając kartki tegorocznego „Best of Travel”, nie mogłam się powstrzymać od formułowania w myślach zgrzybliwych uwag, które w gruncie rzeczy można by rozciągnąć na całą działalność sławetnego wydawcy. Przecież gdyby wszystkie podróże opierały się na zaliczaniu *must-be* i *must-see*, to cała reszta świata, wszystko, co zwyczajne i codzienne, nieekscytujące i nieekstremalne, zamieniłoby się w peryferie podróżniczego świata. My zaś pozbawilibyśmy się nieodzownego elementu bycia w drodze, jakim jest nuda, pozostawiająca wszak przestrzeń temu, co nieprzewidywalne.

Tak sobie po cichu złorzeczyłam, kontemplując kolejne propozycje wy-



**SZUKAJ W DOBRYCH  
KSIĘGARNIACH  
I NA WWW.LABOTIGA.PL**

**SCN**  
WYDAWNICTWO  
SINE QUA NON

R E K L A M A

praw, aż nieświadomie zaczęłam przebieierać nogami, na twarzy pojawił mi się błogi uśmiech, oczy powędrowały ku horyzontowi, a w głowie zaczęła telepać się „Lista podróżnicza na rok 2015”. Oto ona:

1. Gdańsk (Festiwal „Odnalezione w tłumaczeniu”) + Gdynia (szlak modernizmu).
2. Walencja (architektura w Miasteczku Sztuki i Nauki).
3. Park Narodowy Peak District w West Midlands w Anglii (na piechotę).
4. Litwa, Łotwa, Estonia (na rowerze).
5. Kornwalia (na rowerze).
6. Narty w Dolomitach (chęć w końcu jeździć na śniegu i w słońcu).

7. Kopenhaga (by zobaczyć, jak wygląda ekologiczne miasto).
8. Dublin (festiwal Joyce’owski).
9. Salisbury (ukradzione z listy Lonely Planet).
10. Veneto (ktoś musi się poświęcić i wypróbować te wszystkie bary z widokiem na wielkie piękno).

A jakie są Wasze listy podróżniczych postanowień? Podzielcie się nimi na profilu facebookowym miesięcznika Poznaj Świat! ☺

**Marta Natalia Wróblewska**

Chłonie świat na równi przez podróże i literaturę. Tłumaczy książki z włoskiego i francuskiego. Orowadza polskich turystów po Włoszech, a włoskich po Warszawie.

# NARTY U ŚW. **ANTONIEGO**

**Elżbieta Pawełek**

Na początku narciarze docierali tu Orient Expressem. Wkrótce mogli korzystać z pierwszej szkółki narciarskiej w Austrii, uczącej nowej techniki jazdy w głębokim śniegu. Jedną z jej uczennic była Elżbieta, późniejsza królowa matka. Witajcie w słynnym Sankt Anton, kolebce narciarstwa alpejskiego!



**ALE ZJAZD!**

Warto choć raz spróbować zjazdu najdłuższą trasą, która ma aż 11 kilometrów i wiedzie z Vallugi do samego St. Anton.

**Z**awsze marzyliśmy, aby przypiąć tu deski i zakosztować adrenaliny na słynnych trasach Pucharu Świata. Dreszczyku emocji dodawał fakt, że od ponad pół wieku Sankt Anton am Arlberg utrzymuje się na światowej top liście najlepszych stacji narciarskich, mając za rywali równie słynne Val d'Isère, Chamonix czy Zermatt.

W niespełna trzytysięcznej miejscowości, malowniczo położonej pomiędzy Tyrolem i Vorarlbergiem, nic nie przypomina skromnej wioski, w której przed laty zatrzymywał się Orient Express dowożący niezlicznych narcia-

rzy. Wszędzie sklepy i restauracje. Wieczorem z barów przy głównym deptaku Dorfstrasse wylewa się głośnie muzyka. A największym powodzeniem cieszą się drinki „Sex on the piste”.

**ŚWIĘTY PROWADZI NARCIARZY**

Spokojniejszą rozrywkę proponuje centrum rekreacyjne Arlberg-well.com, gdzie do wyboru jest basen, lodowisko, korty tenisowe i spa. Święty Antoni, patron biednych i zagubionych, od którego pochodzi nazwa miejsco-





FOT. ELŻBIETA PAWELEK

## APRÈS-SKI

Narciarzy rozpieszczają liczne bary na stokach, gdzie można powygrzewać się w słońcu i skosztować tyrolskich przysmaków.



FOT. ELŻBIETA PAWELEK

wości, zapewne dziś więcej pracy ma z tymi, którzy zagubili się w drodze do kwatery po radosnym après-ski niż z potrzebującymi faktycznego wsparcia.

Sankt Anton nie stałoby się tak znane, gdyby nie Hannes Schneider, syn producenta serów, późniejszy instruktor narciarski w Hotelu Post, twórca słynnej techniki, zwanej „szkołą arlberską”. Uczył między innymi austriackich żołnierzy, jak radzić sobie na nartach w głębokim śniegu na froncie rosyjskim podczas pierwszej wojny światowej. W 1920 r. założył pierwszą szkołę narciarstwa w Austrii.

W muzeum, w zabytkowej willi koło kolejki Galzigbahn, na piętrze wykwintnej restauracji oglądamy dawny sprzęt narciarski i zdjęcia pokazujące, jak St. Anton i okolice zmieniały się przez ostatnie stulecie (od godz. 15 wstęp bezpłatny). Na jednym z nich mistrz Schneider w wełnianym swetrze i długich skarpetach stoi obok dziewczynki w filcowym płaszczku. To jego uczennica Elżbieta, późniejsza królowa matka. Schneider miał tak nowoczesne podejście do narciarstwa, że jak mówi w St. Anton, jego metoda do dziś się broni, mimo pojawienia się wielu nowych technik.



## LADIES FIRST

Panie w St. Anton poczują się wyróżnione podczas styczniowej akcji dającej im zniżki praktycznie na wszystko, od skipassów po drinki.

## ZIEMIA OBIECANA

Można szusować tutaj po dobrze wytyczonych trasach, gładkich jak stolnica, lub na granicy szaleństwa *off piste*. Dla miłośników freeride'u to ziemia obiecana – blisko 180 km zjazdów na dziewiczych terenach w głębokim śniegu gwarantuje niesamowite przeżycia. Narciarze ściągający ze wszystkich stron świata podkreślają, że śnieżny puch jest tutaj najlepszy, panorama najpiękniejsza, a szerokie wiraże na świeżo ośnieżonych stokach Arlbergu na zawsze pozostają w pamięci.

Ruszamy z dolnej stacji słynnej kolejki Galzig, której konstrukcja w kształcie diabelskiego młyna umieszczonego w szklanym budynku stała się wizytówką St. Anton (otrzymała prestiżową nagrodę International Chicago Architecture Award). Wsiadamy,

a już po chwili koło zamachowe wynosi naszą gondolę do góry, skąd odjeżdżamy na szczyt. Wokół majestatyczna kraina bieli i niekończących się łańcuchów górskich oplecionych siecią wyciągów. Mamy wielkie szczęście, niedawno spadł metr śniegu. Bruno, nasz przewodnik narciarski, tak dobrych warunków nie widział od 30 lat. A jeszcze możemy cieszyć się słońcem!

Karnet (6 dni za 245 euro, dzieci – 147) upoważnia nas do korzystania z 94 wyciągów i kolejek w pięciu ośrodkach na przełęczy Arlberg. W sumie do dyspozycji mamy 340 km oznaczonych tras i 200 km wysokogórskich tras z głębokim śniegiem. Teren narciarski Arlberg składa się bowiem z dwóch części rozdzielonych masywem Valluga: St. Anton, St. Christoph i Stuben należą do Tyrolu, a snobistyczny

## KRÓLOWA ARLBERGU

Ta nazwa przylgnęła do Vallugi, z której rozciąga się wspaniała panorama.



Lech i Zürs, gdzie bywają gwiazdy z pierwszych stron gazet, do Vorarlbergu. Planuje się połączyć wszystkie stacje za kilka lat. Na razie jednak, żeby dostać się na stronę Lecha, trzeba korzystać z darmowego skibusa (40 minut) lub pojechać na przełaj *off piste* – najlepiej z doświadczonym przewodnikiem, który wybierze bezpieczną trasę.

W samym St. Anton jest jednak tyle możliwości szusów (128 km, nie licząc St. Christoph i Stuben), że będziemy mieli co robić



przez kilka dni. Na razie z górnej stacji Galzig podziwiamy malowniczy widok na St. Anton i dolinę Stanzertal, który potem będzie towarzyszył nam podczas zjazdu niebieską „piątką”.

## NA BARANEJ SKÓRCIE

Sport to zdrowie, ale warto też czasem wygodnie odpocząć w jednej z licznych kafejek.



### WIDOKI NA STOKI

Narciarze ściągający tu z całego świata mówią, że szerokie wiraże na stokach Arlbergu na zawsze pozostają w pamięci.



FOT. ANETA PAWELEK

Po drugiej zaś stronie Galziga mamy kolejny bajeczny widok – Sankt Christoph pod grubą kołdrą śniegu, dokąd najlepiej dostać się niebieską „ósemką”.

### BIAŁY DRESZCZ

St. Christoph am Arlberg jest jednym z najwyższych położonych ośrodków narciarskich w Austrii (1800 metrów n.p.m.). I szczegól-



FOT. ELŻBIETA PĄWLEK

R E K L A M A

*Poznaj Świat* POLECA




**kursy lawinowe.pl**

ZDOBĄDŹ WIEDZĘ I UMIEJĘTNOŚCI  
**PODEJMIJ  
NOWE  
WYZWANIA**

KURSYLAWINOWE.PL | FACEBOOK.COM/LAWINY



nym punktem Arlbergu, bo to tędy przechodzi granica między Tyrolem a Vorarlbergiem. Zima, słońce, panorama, stoki i trasy do biegów narciarskich – to wszystko stoi tu przed nami otworem.

Miejscowość rozświetlił pasterz Heinrich Findelkind. W XIV wieku wybudował tutaj schronisko dla górskich wędrowców, które szybko obrosło w luksusy, gromadząc w swoich piwnicach spory zapas przednich win. Być może przy winie w 1901 r. założono tu też Ski Club Arlberg, pierwszy klub narciarski w Alpach, działający do dziś.

Wygodną, choć nieogrzewaną, kanapą

wracamy na Galzig, a stąd wjeżdżamy jeszcze wyżej na Schindler Spitze (2660 m n.p.m.). Przejazd wyciągiem nad skalnymi ścianami robi duże wrażenie. Nartostrady, oznaczone tu jako czerwone, gdzie indziej uchodziłyby za czarne. Staramy się jednak nadążyć za Brunem, który żartuje, że do Lech jeździ się na narty z rodziną (stoki bardziej płaskie), do Zürs z dziewczyną (bogate życie nocne), a do St. Anton przyjeżdżają prawdziwi narciarze. Jeśli tutaj ktoś nauczy się jeździć na nartach, to może szusować wszędzie. Na trasach widzi się wielu Amerykanów. Mając szczęście, można też zobaczyć Karola Gustawa XVI, króla



**AUSTRIACKA KOLEBKA**  
 Nie ma w Alpach miejscowości równie silnie związanej z tradycją narciarską. To tu powstała pierwsza szkółka narciarska w Austrii.

Szwecji, który upodobał sobie tutejsze stoki. Koło południa nasz przewodnik zarządza wjazd na magiczną Vallugę (2811 m n.p.m.), nazywaną królową Arlbergu. Rezerwujemy na nią około 1,5 godziny, bo trochę czeka się na kolej z Galziga na szczyt. A potem już można delektować się alpejską panoramą na cztery strony świata. Warto wjechać jeszcze wyżej małą, czteroosobową kolejką i poczuć się jak w raju wśród ośnieżonych górskich kolosów. Z Vallugi puszcza się w dół najdłuższą, ponad 11-kilometrową trasą do samego St. Anton.

To niezapomniana jazda, w zmieniającej się ciągle scenerii, z końcowym odcinkiem

mającym homologację FIS, gdzie można podziwiać mistrzów Pucharów Świata. Dobrym narciarzom warto polecić też zjazd z Kappall (2330 m n.p.m.) słynną trasą Kandahar, na której w 2001 r. odbyły się mistrzostwa świata w narciarstwie. A wszystkim uzależnionym od adrenaliny – Weisse Rausch, czyli Białe Dreszcz, najbardziej szalony narciarski zjazd na świecie (zawody odbywają się 18 kwietnia). Na starcie w zwartym szyku staje ponad 500 zawodników, mających do pokonania 9 kilometrów. Technika jazdy nieważna, liczy się tylko, kto pierwszy dotrze do mety. Najszybszy zawodnik pokonał trasę w 7 minut!



FOT. ELŻBIETA PAWELEK

## W ALPEJSKIM STYLU

Bogata tradycja i sława nie uczyniły z St. Anton snobistycznego kurortu. Obok szykownych hoteli można tu jeszcze znaleźć przytulne pensjonaty i zajazdy.



FOT. SHUTTERSTOCK

## PANIE PRZODEM

Po południu przierzucamy się na drugą stronę doliny, do Rendl – trzeba jednak przejść kilkaset metrów do kolejki. Trud wynagradzają niemal puste trasy i świetny widok z baru zawieszonoego wprost nad zalanym słońcem funparkiem. Sącząc *prosecco*, można podziwiać stąd niesamowite akrobacje snowboardzistów i ich piruety w powietrzu. A w powrotnej drodze „na kwaterę” odkrywają uroki górskich chat, serwujących tyrolskie przysmaki, wśród których królują szpece (kluski z serem), *kaiserschmarrn* (słodki omlet) czy wieprzowe żeberka z chlebem czosnkowym – najlepsze w legendarnej knajpie Mooser, sięgającej ko-

zreniami końca XIX w. Degustując wyborne dania, warto pamiętać, że wiele z nich wychodzi spod ręki mistrzów, nagrodzonych punktami przez prestiżowy przewodnik kulinarny Gault Millau.

Panie w St. Anton mogą poczuć się wyróżnione, zwłaszcza podczas akcji „Ladies First” (w tym roku 10-31 stycznia), kiedy będą miały zniżki praktycznie na wszystko, od skipassów po narciarskie stroje z najnowszych kolekcji. A wszystkich do pysznej zabawy na stokach zagrzeją występy muzyków z Nowego Orleanu (10-12 kwietnia). Kiedy ktoś mówi, że przyjeżdża tu każdej zimy, zupełnie mnie to nie dziwi. W St. Anton nigdy nie jest nudno. ◯



### Elżbieta Pawelek

Dziennikarka, narciarka, żeglarka i podróżniczka. Plywała katamaranem na Karaibach, leciała balonem w Afryce, podglądała rekiny na Bora Bora. Ale nie wyobraża sobie zimy bez suszowania w Alpach.



Sawanna aż po horyzont. Stada zebra i antylop skubią wyschniętą trawę. Za krzakiem akacji widać szyję żyrafy. Czy to Serengeti? Wysokie wydmy mienia się odcieniami pomarańczy i ochry, wiatr przesypuje piasek i pustynia śpiewa. A może to Sahara? Na plaży rdzewieje przewrócony wrak statku, mewy szybują nad wzburzonym morzem... Nie, to pustynia Namib, od której swoją nazwę wzięła Namibia.

**S**palony słońcem kraj na południu Afryki. Jest tu wszystko – nieskażona przyroda i wymarły las, rwące rzeki i bezwodna pustynia, skaliste góry i malownicze wybrzeże oceanu. Są miasta, jakby przeniesione z Europy, i bezludne przestrzenie pełne dzikich zwierząt – słoni, antylop, lwów. Są biali potomkowie dawnych kolonizatorów i czarne tubylcze plemiona – Bantu, Herero, Himba. Namibia – jedno państwo, a tyle światów!

### TAM, GDZIE NIC NIE MA

Namib w języku *nama* oznacza „miejsce, gdzie nic nie ma”, co jednak nie odzwierciedla rzeczywistości. Pustynia, podobnie jak cała Namibia, żyje, skrywając wiele tajemnic. Ten suchy ląd ciągnie się wzdłuż wybrzeża przez blisko 1300 kilometrów. Od zachodu oblewa go niebezpieczny, wzburzony Atlantyk. Występujące w tym rejonie wiry, prądy morskie i pływiczny często powodują katastrofy przepływających tu statków. Ich liczne wraki rdzewieją





Elżbieta i Piotr Hajduk

# ZYCIE ZAGRZEBANE W PIASKU

ją na północnych plażach – to znane Wybrzeże Szkieletów.

Nad oceanem, w bezpośrednim sąsiedztwie Namib położone są miasta Swakopmund i Walvis Bay. Ale to nie one nas interesują. Chcemy zobaczyć pustynię i poznać jej mieszkańców. Wszak to jedna z najstarszych i najbardziej suchych krain na Ziemi. Za jej powstanie odpowiedzialny jest zimny Prąd Benguelski, płynący od Antarktydy wzdłuż atlantyckiego wybrzeża południowej Afryki. Schładza wiejące od strony morza wiatry, które docierają nad ląd, niosąc mgłę. Powyżej zostaje warstwa gorącego, lądowego powietrza, która uniemożliwia tworzenie się chmur. Dlatego, choć niemal nigdy nie występują tu opady deszczu, wilgoć w postaci rosy czy mgły jest tu rano wszechobecna.

Swakopmund to baza wypadowa na pustynię. W bladym świetle poranka oczekujemy na

naszego przewodnika. Za nami ostatnie zabudowania miasta, przed nami już tylko piasek, który jak z gigantycznej piaskownicy wysypuje się na asfaltową drogę do miasta.

– *Witajcie. Nazywam się Chris. Pokażę wam pustynię, miejsce, które tętni życiem.* – Patrzymy i słuchamy, z powątpiewaniem mrużąc oczy. Namib – żółte morze piasków sięgające aż po horyzont. Kamieniste pustkowia porośnięte suchą, rzadką roślinnością. Pusta, bezkresna przestrzeń, zapomniana przez Boga, omijana przez ludzi, po której hula wiatr. Jakoś nie wydaje nam się, aby to miejsce mogło tętnić życiem.

– *Słyszeliście o afrykańskiej Wielkiej Piątce? Widzieliście może lwa, słonia, nosorożca, lampartę, barwoła? Na tej pustyni żyją zwierzęta również fantastyczne i niebezpieczne, jak te na sawannie. Choć małe. Pokażę wam pustynną Małą Piątkę.*

## MARTWE BAGNO

Tysiąc lat temu dnem doliny Death Vlei w Parku Narodowym Namib-Naukluft płynęła rzeka. Do dziś po tamtej epoce pozostały zakonserwowane przez tutejszy klimat kikuty drzew, tkwiące u stóp wyniosłych wydm.



### TE OCZY NIE PŁACZĄ

Gekon Palmato nie posiada powiek. Musi lizać gałki oczne, aby utrzymać je w odpowiedniej wilgoci.

## ŚLEPA JASZCZURKA I DIAMENTOWE WYDMY

Idziemy po piasku, cisza aż dzwoni w uszach. Poranny welon mgły potęguje uczucie pustki i osamotnienia, nie widzimy nic, żadnych oznak życia. Zatrzymujemy się opodal rachi-

leństwo. To jaszczurka *Fitzsimona* (*Typlacontias brevipes*). Ostrożnie, jest zupełnie ślepa, bo wzrok jej niepotrzebny. Właściwie całe swoje życie spędza zagrzebana w piasku.

Patrzymy. Stworzenie bardziej przypomina węża niż jaszczurkę. Jest w kolorze piasku, tylko przez grzbiet biegnie kilka czarnych pasków. Ma skórę pokrytą warstwą wosku, dzięki czemu może pływać w piasku jak w wodzie. – *Zauważyliście, że nie ma szyi ani nóg?* – No, to ciekawe! Patrzymy z nieco większym zainteresowaniem.

– *Żywi się małymi owadami, które wykrywa w piasku za pomocą drgań.* – No tak, skoro nie widzi. Tylko jakie owady mogą tu żyć? Czy w ogóle coś może tu żyć oprócz tej jednej, smętnej „dżdżownicy”? Będziemy przepokopywać te piaski w poszukiwaniu jakiegoś życia? Wycieczka na pustynię nie jest tanią imprezą



FOT. ROTR HALDIK

tecznych sukulentów. Chris grzebie w żółtym piasku. Nic. Dwa metry dalej grzebie znowu, przykłęka i wykopuje jamę. W końcu widzimy, jak w dłoniach przewodnika wije się coś w rodzaju dżdżownicy. – *Popatrzcie na to ma-*

*i w tej chwili wydaje nam się, że mogliśmy lepiej wydać nasze pieniądze.*

– *Chodźcie, aby zobaczyć Małą Piątkę, musimy pojechać w głąb pustyni* – komenderuje Chris. Prowadzi nas do żółtego samochodu,

### PUSTYNNNA PŁYWACZKA

Mała beznoga jaszczurka *Fitzsimona* przypomina dżdżownicę, a dzięki warstwie wosku pokrywającej ciało potrafi świetnie „pływać” w piasku.



który wygląda jak pojazd pancerny. Tylko taki jest w stanie przejechać po głębokim, sypkim piasku. Ruszamy, za oknem przesuwamy się pustynny krajobraz. W miarę upływu dnia mgła rzadnie, a piasek nabiera barwy głębokiego złota. Jest piękny, ale daleko mu do urody pobliskich wydm Sossusvlei.

Sossusvlei... cud pustyni. Sucha i płaska, trawiasta równina urywa

się nagle, by niespodziewanie wznieść się setkami metrów piasku w górę. Wschód słońca na tych wydmach to nierealny, kolorowy sen. Błady po nocy piasek o świcie mieni się szarością i fioletem. Lecz kiedy złota kula słońca unosi się wyżej, stopniowo nabiera barw – od żółtej, poprzez pomarańczową, ceglastoczerwoną, aż po kolor głębokiej ochry. Piasek w Sossusvlei jest bezcenny, nie tylko ze względu na oszałamiającą urodę. Pod wydmami leżą ogromne pokłady diamentów, które kiedyś wydobywano w okolicy Kolmanskop. Dziś to miasto jest wymarłe, opuszczone przez daw-



#### TAŃCĄCY NOCĄ

Tego pajaka o intrygującej nazwie Tańcząca Biała Dama najłatwiej spotkać nocą, kiedy poluje na pustyni, nie używając wcale pajęczyny.

nych górników, stopniowo zasypywane przez wiatr.

#### WELWICZIA PRZĘDZIWNĄ I KAMELEON TEŻ

Zaczyna się południowy skwar. Chris zatrzymuje nas gestem dłoni. Mała jaszczurka biegnie po piasku zaledwie metr od nas, lecz sami nigdy byśmy jej nie zauważyli. – *Zobaczcie. To stępniarka piaskonurek (Merops anchietae), jaszczurka pustynna. Tutaj jest dość pospolita. Jak widzieliście, potrafi bardzo szybko biegać po*

**CUD PUSTYNI...**

...czyli wydmy Sossusvlei. Trawiasta równina zamienia się nagle w kilkusetmetrowe zjawiskowe wydmy, na których światło pór dnia gra przeróżnymi barwami.



wydmach. *A kiedy jest zagrożona, natychmiast zakopuje się w piasku. Słyszeliście o tańcu jaszczurki?* – Patrzymy po sobie. Taniec jaszczurki? Przewodnik uśmiecha się i tłumaczy, że kiedy piasek jest bardzo gorący, unosi ona na przemian nogi. Wygląda to bardzo osobliwie, właśnie tak, jakby tańczyła. Dla nas niestety nie chce tańczyć, ale i tak nam się podoba.

Kawałek dalej kolejna ciekawostka. Nie-wielki gekon o jasnym, piaskoworóżowym ubarwieniu, patrzący na nas ciemnymi, wyłupiastymi oczyma. – *Gekon palmato (Pachydactylus rangei) jest gatunkiem endemicznym. Występuje tylko na pustyni Namib* – wyjaśnia

W odróżnieniu od kameleonów nadrzewnych żyje głównie na ziemi. Przystosował się do tutejszych warunków. To dlatego jego ogon jest taki krótki i niechwytny. Trójkątna głowa, duże, niezależnie ruchome oczy, ostra linia grzbietu. Jak wszyscy jego krewniacy, potrafi zmieniać barwę, a tutaj tę umiejętność wykorzystuje w celu regulacji temperatury. W chłodne poranki bywa czarny, aby wydajniej wchłaniać ciepło, potem przybiera barwę szarą, aby odbijać światło w ciągu dnia.

No dobrze, ale co on je? Jakby w odpowiedzi na nasze, niezadane jeszcze pytanie, Chris wyciąga z kieszeni jakiegoś robaka.



#### W ODPOWIEDNIM NASTROJU

Jest przeważnie szaroczarny, a kolor zmienia w zależności od zewnętrznej temperatury, barwy otoczenia i nastroju. To największy kameleon w południowej Afryce *Namaqua*.

przewodnik. Gekon jest prawie przezroczysty, przez bezbarwną skórę prześwitują wewnętrzne narządy. Wygląda to niesamowicie. Można by się na nim uczyć anatomii.

Kroczymy wolno po zwirowatym piasku i stajemy nieopodal grupy niedużych kamieni. – *Patrzcie!* – Patrzymy. Kamienie, jak kamienie, nagle jeden z nich porusza się niezdarnie. Chris znowu uśmiecha się promiennie: – *To tutejszy gatunek kameleona, kameleon Namaqua (Chamaeleo namaquensis).* – Kameleon na pustyni? Widzieliśmy już niejednego, ale raczej w lasach deszczowych. Tamte były intensywnie zielone, ten tutaj wygląda jak szaroczarny kamień.

Chwytny, długi język gada wysuwa się błyskawicznie. – *Żywi się tym, co znajdzie na pustyni. Je chrząszcze, jaszczurki, nawet jadowite skorpiony.* – Skorpiony? Kameleon nagle przestaje być interesujący. Chcemy zobaczyć skorpiona, mimo że nie jest zaliczany do Małej Piątki! Przewodnik podnosi jeden z kamieni, potem drugi. W końcu spod kolejnego ucieka coś czarnego... – *Nie podchodźcie za blisko. To czarny skorpion (Parabuthus villosus). Jest jadowity. Dysponuje całkiem sporą dawką jadu, który potrafi także rozpryskiwać. Wtedy zagrożone mogą być oczy.* – Teraz patrzymy naprawdę zafascynowani. Skorpion jest duży, ze dwanaście



### DUMNA DIUNA

Znają ją wszyscy użytkownicy Windowsa. To z Diuny 45 na pustyni Namib zobaczyć można najpiękniejszy na świecie wschód słońca.

### Z NOGI NA NOGĘ

Jaszczurka chłodzi nogi, unosząc je na przemian, jakby tańczyła. Zaledwie kilka milimetrów nad ziemią temperatura powietrza jest nawet o 10 stopni niższa.

centymetrów. Wysoko uniesiony kolec jadowy przyciąga uwagę. W przeciwieństwie do innych skorpionów ten poluje także w ciągu dnia.

Idziemy, suchy piasek zapada się pod stopami, upał spowalnia kroki. Mamy wrażenie, że bezlitosne słońce wyczarowuje uludę w rozedrganym, gorącym powietrzu. W oddali na horyzoncie poruszają się jakieś niewyraźne sylwetki. Fatamorgana? Chris podąża wzrokiem za naszymi spojrzeniami: – *Pomimo trudnego, nieprzyjaznego środowiska na pustyni Namib występuje wiele dzikich zwierząt. Możemy tu spotkać oryksy południowe i niektóre gatunki antylopy, czasem zapuszczają się nawet słonie i nosorożce...*

Do życia w tym skrajnie nieprzyjaznym środowisku przystosowały się także rośliny. Najslyniejsza z nich, welwiczia przedziwna, ma tylko dwa długie, popękane liście, które

mają zdolność pochłaniania wilgoci z mgły, dzięki czemu radzi sobie w ekstremalnie suchym klimacie. To zarazem najdłużej trwająca roślina na ziemi – jej najstarsze skamieliny, nieróżniące się zresztą od roślin współczesnych, mają 13,5 miliona lat. Welwiczia jest narodowym symbolem Namibii.

### BIAŁA DAMA OBROTOWA

Chris znowu grzebie w piasku. Ale nie ręką. Wyciągnął z samochodu metalowy haczyk, kształtem przypominający pogrzebaczkę. Po chwili na jego końcu wije się całkiem duży wąż. – *Teraz naprawdę musicie uważać. Żmija karłowata (Bitis peringueyi) atakuje szybko i może nawet zabić.* – Właściwie wygląda zwyczajnie. Szaropiaszkowa barwa zlewa się z otoczeniem. Krótka, płaska głowa z parą oczu na czubku i kilka ciemnych plam na grzbiecie. Poluje, czekając w zasadzce. Czasem jako przynętę wystawia czarną końcówkę ogona. Kiedy jaszczurka lub inne zwierzę podejdzie zbyt blisko, wyskakuje z piasku, gryząc ofiarę. Chris ostroż-



FOT. PIOTR HAJDUK



### NIEWIDZIALNY MORDERCA

Jest niepozorna, w szaropiaskowym kolorze maskującym. Żmija karłowata atakuje szybko i może nawet zabić człowieka.

nie odkłada żmiję na piasek, a ona zakopuje się w kilka sekund, jakby jej wcale nie było. Skąd wiedział, gdzie jej szukać? – *Ten wąż pozostawia charakterystyczne ślady, to takie równoległe rowki na piasku. Jeśli umiecie patrzeć, zobaczycie.*

Ruszamy dalej. Upał jest coraz większy. Pod stopami chrzęści suchy, rozgrzany piach. Duszny oddech wiatru potęguje spiekotę. Powietrze drży z gorąca. Nie ma żadnego cienia, żadnej możliwości ochłody, ta ziemia nie widuje deszczu.

Brniemy w gorącym piachu. Wreszcie jest! Duży, biały pająk, ostatni przedstawiciel Małej Piątki, stacza się w dół wydmy zwinięty w kulkę. Tańcząca Biała Dama (*Carparachne aureoflava*) potrafi osiągnąć prędkość 44 obrotów na sekundę, kiedy ucieka przed wrogiem. Nie snuje pajęczyny, jest łowcą nocnym. Poluje na owady, a swoje ofiary paraliżuje jadem.

## MAŁA PIĄTKA WIELKA JEST!

Po całym dniu spędzonym na pustyni krajobraz przesuwany się za oknami samochodu wydaje się jakby mniej pusty. Zaczynamy

# Barcelona czy WERONA?

Wyrusz  
w ekscytującą podróż  
palcem po mapie!



GRAJ I POZNAWAJ  
ŚWIAT! Geograficzna  
gra dla miłośników  
podrózowania.

Liczba graczy 2-6  
Wiek graczy 10+

GRANNA



[www.granna.pl](http://www.granna.pl)

[www.sklep.granna.pl](http://www.sklep.granna.pl)

R E K L A M A

rozumieć mieszkańców wszystkich pustyni świata, dla których kilometry złotego piasku to jedyny dom na tej planecie. I jedyny, jaki chcą mieć. A zwierzęta zamieszkujące te niegościnne tereny, z Małą Piątką na czele, budzą prawdziwy respekt i szacunek. Tam, gdzie jest woda, rozwinię się każde życie, ale ta jałowa ziemia jest bardziej wymagająca. Nie każdy tu przetrwa.

Dzisiaj usłyszeliśmy bicie serca pustyni i teraz, wracając do miasta żółtym samochodem Chrisa wiemy już, że będziemy za nią tęsknić. Za gorącym morzem suchego piasku i bezbrzeżną, kamienistą pustką, która wcale nie jest martwa.

Pustynia zdradziła nam swoje tajemnice i te, choć z pozoru nieoczywiste, okazały się intrygujące, fascynujące i niebezpieczne. Warto poznać i warto opisać. ◯



### Elżbieta i Piotr Hajduk

Ona historyk, humanista.  
On inżynier, umysł ścisły. Zjeździli razem pół globu. On w podróżach szuka mocnych wrażeń, ona – urody świata... i każde znajduje to, co lubi.



# KIEDY NIE FOTOGRAFOWAĆ?

Spotkałem kiedyś w górach starszego fotografa. Byłem obwieszony sprzętem, zachłanny na każdy obraz. Starszy Pan stał cierpliwie przy statywie, na którym stał średnioformatowy aparat, i czekał. Rozmawialiśmy długo. Gdy odchodziłem, powiedział: „Pamiętaj – największą sztuką w fotografii jest umiejętność nieprzyciskania spustu”. Odszedłem zmieszany i przez długi czas nie rozumiałem tych słów. Do czasu.

**J**ak mówić o fotografii i jednocześnie o nierobieniu zdjęć?! W żadnym poradniku nie będzie o tym słowa. Mało który fotograf podejmie ten temat. Wymaga to dojrzałości i wiąże się z doświadczeniem, ale nawet po wielu latach pracy w zawodzie mam z tym problemy. Ciężko jest zrezygnować ze zrobienia zdjęcia w dobie cyfrowego zapisu, kiedy kolejny plik „nic nie kosztuje”. Czasami jednak rodzi się pytanie, po co fotografuję.

Chodzi o oderwanie się od przyjemnej sfery fotografii i przejście do pytania o sens. Przez lata praktyki nauczyłem się oceniać, czy warto. Przywoziłem już tyle kadrów, które później skasowałem, że wyrobiłem w sobie pewnego rodzaju filtr. Zawsze jest to trudne. Godziny wędrówki, poświęcenia i mam stać z aparatem, i nic nie zrobić?

Czasem decyzję ułatwia pogoda. I wcale nie jest tak, że w deszczu czy pełnym słońcu nie warto fotografować. Wręcz

przeciwnie, czasami specjalnie jechałem do Puszczy Białowieskiej w deszczowe dni, bo las wtedy wygląda niezwykle, a w pełnym słońcu fotografowałem norweskie miasta pełne życia. Tu nie chodzi o rodzaj pogody, tylko o światło. Trzeba nauczyć się widzieć światło niefotograficzne. Światło nietworzące klimatu dla danego miejsca, spłaszczające i dające nieciekawym efekt. Kiedy nie mam pewności, czy warto fotografować, myślę najpierw, jak to zdjęcie będzie wyglądało w kolorze. Jeśli widzę i czuję, że źle, staram się spojrzeć na nie przez czarno-biały filtr, bo może to właśnie kolor komplikuje i przeszkadza. Bywa, że i kolor, i monochrom nie pasuje. To czas na decyzję o schowaniu aparatu albo poczekaniu na lepsze warunki.

Powie ktoś, że często zdjęcie nie musi mieć nie wiadomo jakiej formy artystycznej, a jest jedynie dokumentem, wiernym obrazem rzeczywistości. Zgoda, podróżnik odkrywający prastare ruiny czy ostatnie dzikie plemiona nie będzie czekał na dobre światło i pogodę. Reportaż rzadzi się swoimi prawami, jego zadaniem jest nie tylko wizualny przekaz, ale również zwrócenie uwagi na problem. Są jednak



i w reportażu takie momenty, kiedy fotograf musi wykazać się wyczuciem i odsunąć aparat od oka.

Przez wiele lat fotografowałem ostatnich rolników pracujących w tradycyjny sposób. Stawiających snopki, orzących w polach z koniem i używających tradycyjnych narzędzi. Długo uczyłem się, jak zdobywać zaufanie ludzi. Czasami traciłem świetne kadry po to, żeby później mieć dostęp do dużo lepszych. Zawsze podchodzę, podaję rękę i rozmawiam. Czasem za długo. Czasem o niczym, a dopiero na końcu o tym, że chcę zrobić kilka zdjęć. Raz zabrakło mi czasu na rozmowę i uciekałem po polu przed facetem z widłami.

Zapraszany do domu, musiałem wyczuć, czy lepiej wypić herbatę, czy myśleć o zdjęciach. To są momenty, kiedy fotografa wyrywa, a wyczuwa sprzeciw, może niewypowiedziany, ale na tyle wyczuwalny, że trzeba go uszanować. W kontaktach z ludźmi trzeba wykazać się wyrozumiałością. Aparat zawsze wprowadza niepokój i sprawia, że ludzie przybierają pozy. Wiele razy zrezygnowałem ze zdjęć, bo wolałem posłuchać ciekawej opowieści i dowiedzieć się tego, czego i tak bym nie sfotografował.

W spotkaniach z ludźmi unikam zdjęcia „na początek”. Wolę z kimś porozmawiać, wejść w jego świat, dowiedzieć się czegoś o nim, a dopiero później podjąć decyzję, jak to pokazać na zdjęciu. Czasem jest to zupełnie inny kadr, dużo głębszy, bardziej trafny od tego, który wykonałbym na początku, a czasem zdarza się, że wcale nie fotografuję, bo z historii życia dowiaduję się, że dla tej osoby byłby to stres i niekomfortowa sytuacja.

Aparat w podróży dokumentuje, zapisuje i ułatwia odtworzenie pewnych sytuacji. Często pokazuje bohaterów opowieści. Trzeba jednak wiedzieć, że nie zawsze można i nie zawsze trzeba go używać. Doskonałym przykładem będzie tu książka Arkadego Radosława Fiedlera „Majowie. Reaktywacja”, w której nie ma zdjęć. Autor znalazł się wśród ludzi, którzy zgodzili się, żeby z nimi mieszkał, ale nie mógł fotografować. W książce zamiast zdjęć umieszcza opisy, co znajdowałyby się na obrazku, gdyby mógł go wykonać.

Sprawą zupełnie inną są miejsca, w których z różnych względów obowiązuje zakaz fotografowania. Niekiedy chodzi o bezpieczeństwo, a niekiedy o uszanowanie religii czy kultury. We wszystkich tych przypadkach trzeba zachować zdrowy rozsądek i szukać odpowiedniego rozwiązania. O ile zdjęcie poligonu wojskowego czy dworca kolejowego może być rzeczywiście zbędne, to już stara świątynia czy ciekawe obrządki mogą być warte postarania się o zgodę na fotografowanie. Często to długa droga wymagająca czasu, a czasem wystarczy powiedzieć, do czego chce się te zdjęcia wykorzystać

gi biegun to pokora względem tematu. Fotograf nie może być złodziejem dusz. Potrzeba wyczucia i odwagi, żeby zdecydować o zdjęciu, którego się nie wykona.

Początek roku to dobry czas na podjęcie postanowień. To czas, w którym planujemy wiele podróży i wycieczek. Warto dodać jeszcze to jedno – o niefotografowaniu za wszelką cenę. Zdjęcia to nasze skarby, zapisane chwile. To te obrazy po latach przywołują wspomnienia o minionym czasie. Są notatkami i świadkami tego, co naprawdę się wydarzyło. Tym bardziej więc trzeba jak najbardziej świadomie przyciskać spust. Zostawiać tylko



(blog, książka, wystawa), i dostaje się zgodę od ręki. Jednak nawet wtedy trzeba wiedzieć, jak się zachować i w jaki sposób nie naruszyć „sacrum” tego, co się fotografuje. Znam też takie miejsca w Polsce, w których od lat nie mogę uzyskać zgody na wykonanie kilku zdjęć, i muszę się z tym pogodzić. Tu biurokracja ułatwia mi decyzję o niefotografowaniu.

Najprościej można to wszystko ująć w jednym słowie – pokora. To niezbędna cecha fotografa. Pokora względem ograniczonego sprzętu i optyki – nie zawsze to, co widzę, jestem w stanie zapisać na zdjęciu. Często problem nie leży w moim braku umiejętności, tylko w ograniczeniach, jakie napotykam. Jak mawia mój kolega fizyk – z optyką nie wygrasz. Dru-

to, co naprawdę ważne. Niech to będzie jedno zdjęcie Giewontu czy tunezyjskiej plaży – niech będzie jedno, ale takie, które po latach wywoła na plecach ten sam dreszcz, który czuło się, gdy migawka wydała cudowny dźwięk świadczący o tym, że czas się na zawsze zatrzymał. ○

### Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Publikuje zdjęcia w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wracając w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych miejsc. Twierdzi, że jego najlepsze zdjęcia to te, których jeszcze nie zrobił.

# ROLNICY, WOJOWNICY I SMUTEK REZERWATÓW

Mało znana indiańska kultura Pueblo jest jedną z najstarszych w Ameryce Północnej. Ma blisko trzy tysiące lat i trwa nadal. Od 2011 roku badają ją w stanie Kolorado polscy archeolodzy. Dokumentują dawne osady, odkrywają sztukę naskalną oraz dowody starej kultury materialnej. Przy okazji poznają problemy współczesnych amerykańskich Indian.

## WIĘCEJ NIŻ PUEBLO

Pałac Klifowy w Parku Narodowym Mesa Verde w Kolorado – największe skalne miasto XIII-wiecznej kultury Pueblo.



FOT. RADOSŁAW PALONKA

**Rozmowa z dr. RADOSŁAWEM PALONKĄ,**  
zajmującym się historią kultur indiańskich Ameryki Północnej, adiunktem  
w Zakładzie Archeologii Nowego Świata na Uniwersytecie Jagiellońskim.



FOT. KRZYSZTOF BLAZYCA

**Wychowani na westernach mówimy po prostu „Indianie”, ale przecież mamy do czynienia z różnymi kulturami.**

W samym USA jest ok. pięciuset plemion. Najliczniejszym są Nawahowie z Południowego Zachodu. Mają największy rezerwat w Stanach, 78 tys. km kwadratowych, czyli dokładnie jedną czwartą powierzchni Polski. U Czirokezów powstał pierwszy alfabet indiański, stworzony w XIX w. przez Sekwoję, wybitnego członka tego plemienia. Różnorodność była i w dużej części nadal jest obecna w językach, strojach, wierzeniach, architekturze czy sztuce, również w indiańskiej gospo-



FOT. RADOŚLAW PALONKA

darce. Jedni, jak Pueblo, byli rolnikami, inni, jak Siuksowie z równin – łowcami. Ale już Mandanowie, także z równin, byli też rolnikami...

Co ciekawe, Irokezi, którzy w XV–XVI w. stworzyli Ligę Iroceską, a także Nawahowie, określają się cały czas jako narody. Irokezi mają nawet swoje własne paszporty. Kiedy moim znajomym Indianom opowiadam o polskiej historii, to znajdują nawet analogie. Zwłaszcza z czasu zaborów. Dla nich fascynujące jest, że zdołaliśmy zachować nasz język. Bo u nich jest z tym ciężko. Jeśli 30 proc. członków danego plemienia mówi w swoim języku (oprócz obowiązkowego angielskiego), to jest dobrze.

### **Czego dotyczą Wasze badania na terenach zamieszkałych kiedyś przez Indian Pueblo?**

Od 2011 roku prowadzimy badania w parku narodowym w regionie Mesa Verde, a konkretnie w Sand Canyon i Rock Creek Canyon w południowo-zachodniej części Kolorado. To pierwszy polski projekt archeologiczny w USA. Badamy zespół osad z XIII wieku. Indianie Pueblo budowali tam swoje domy z piaskowca w niszach skalnych na stokach

stromych kanionów. Mieli wieże i mury, które otaczały czasem całe osiedla. Wszystko to ze względów obronnych, bo XIII wiek to okres walk i konfliktów na tym terenie. To mało znany aspekt kultury indiańskiej. Indiańska Ameryka Północna kojarzy się głównie z tipi, wojownikami, wigwamami. A tu rolniczy Indianie Pueblo zamieszkiwali w osadach liczących nawet tysiąc osób i bronili swoich zbiorów w skalnych miastach.

Badamy zespół stanowisk, który składał się z 40 małych osad i jednej dużej. Tworzymy dokładną dokumentację, również z zastosowaniem nowoczesnych technologii, jak fotogrametria i skanowanie 3D, wykonujemy też badania geofizyczne, żeby stwierdzić, jak dużo budynków jest jeszcze ukrytych pod ziemią. Zaczęliśmy także wykopaliska. Odkrywamy sztukę naskalną, malowidła i ryty przedstawiające sceny z życia starożytnych Indian. Ciekawe, że w ikonografii prekolumbijskich Indian obecny jest często krzyż, przedstawiający m.in. kierunki świata i motywy solarne.

Kultura Pueblo jest jedną z najstarszych w Ameryce Północnej i ciągle trwa. Jej po-

### **KREW Z KRWI**

**San Carlos we wschodniej Arizonie – dziewczęta z plemienia Apaczów podczas ceremonii inicjacyjnej. Druga z prawej to praprawnuczka legendarnego Geronimo (1829–1909), jednego z najbardziej znanych wodzów indiańskich. Uparcie walczył z Amerykanami i Meksykanami, choć jego nazwisko w języku Apaczów znaczyło tyle, co „Ten, który ziewa”.**



### SKARBY KOLORADO

Typowa, kilkusetletnia ceramika Indian Pueblo, często odkrywana podczas prac naszych archeologów.



FOT. RADOŚLAW PALONKA

czątki sięgają 1000 roku p.n.e. Natomiast od końca XIII wieku nie ma jej już w Utah i Kolorado. Prawdopodobnie w wyniku zmian środowiska i klimatu oraz konfliktów Pueblo przenosili się do dzisiejszej Arizony i Nowego Meksyku, a potem na tych terenach pojawili się Indianie Ute, Apacze i Nawahowie.

### Rozkopujecie ich ziemię. Czy Indian to nie oburza, nie przeszkadza im?

Stosunek Indian do wykopalisk nie zawsze był pozytywny. Kiedyś kojarzył im się z zagrabianiem ich przeszłości, czasem wręcz z profanacją. Dzisiaj często jednak dostrzegają korzyści ze współpracy z archeologami czy antropologami, na przykład pomoc w rekonstrukcji własnej przeszłości, w tym zasięgu ich dawnych terenów, co czasem przekłada się na zwiększenie ich roszczeń. Do Europejczyków podchodzą generalnie dużo lepiej niż do Amerykanów. Wiele spraw można też pozytywnie rozwiązać, gdy podchodzi się do Indian szczerze.

Nie prowadzimy badań na cmentarzyskach, ale Pueblo wierzą, że nawet puste osady nie są wcale opustoszałe, i są wciąż zamieszkane przez duchy przodków. Więc zanim tam wejdą, modlą się i składają ofiary z tytoniu. Nawahowie nawet nie mogą patrzeć na rzeczy wydobyte z ziemi, bo wierzą, że to sprowadza chorobę lub nawet śmierć. Jak przyjeżdżają na warsz-

taty archeologiczne, to część zabytków wydobytych z ziemi zostaje zakryta. Indianie są też niechętni eksploatacji ich świętych gór, gdzie w dalszym ciągu odprawiają swoje tradycyjne ceremonie.

### Czy archeolodzy biorą czasami udział w tradycyjnych ceremoniach? Indianie pozwalają na to obcym?

Wiele społeczności kultywuje tradycje. To w pewnym sensie napędza rytm ich życia. Byłem na kilku ceremoniach u Hopi (jedna z grup Pueblo) w Arizonie. Wcześniej widziałem uroczystości u Nawahów i Ute. Niezwykle ciekawa była też ceremonia inicjacji dziewcząt u Apaczów San Carlos ze wschodniej Arizony. Była odprawiana dla dwóch dziewcząt, jedną z nich była prapraprawnuczka słynnego wodza Geronimo. Tradycyjna uroczystość, i zupełnie nie dla turystów. Ponadto absolutny brak komercji.

Pewnych elementów w tych ceremoniach nie można w ogóle fotografować, takich na przykład, jak rytuały związane z przywoływaniem deszczu albo z płodnością ziemi u Indian Hopi. A dwustu czy czterystu zamaskowanych tancerzy naprawdę wygląda imponująco! To są właśnie te celebracje, które można zobaczyć tylko czasem i – jak mówią Indianie – zachować w swoim sercu. Ale ja ich rozumiem. Czy podczas naszego Triduum Paschalnego chcielibyśmy, aby tłum „innowierców” co chwilę robił zdjęcia?

### W co wierzą dzisiejsi Indianie?

Ci, z którymi miałem do czynienia, Apacze, Nawahowie czy Pueblo, są w dużej części chrześcijanami. Ale też sporo kultywuje dawne wierzenia. Synkretyzm widać na każdym kroku. Również w Tańcu Ducha, który, jak wierzono, miał pomóc Indianom przywrócić dawny styl życia – polowanie na bizona i zniknięcie białych z ich ziemi – obecne były ślady chrześcijaństwa, koncepcja zbawiciela. Prorok Wovoka, który go zainicjował, był przez Indian identyfikowany z Synem Bożym (choć sam się za niego nie uważał) zabitym przez białych, który powrócił na ziemię, aby ukarać ich za niegodziwość.

Mieszkałem przez jakiś czas u rodziny Nawaho w Phoenix. Wykształceni ludzie, pra-

cownicy uniwersyteccy, często wracali jednak do rezerwatu na tradycyjne święta i ceremonie oraz uroczystości rodzinne. W centralnym miejscu ich mieszkania były zdjęcia dzieci, obstawione z jednej strony figurkami anioła i Matki Bożej z Guadalupe, a z drugiej figurką matki wszystkich duchów Kaczina z religii Pueblo i Nawahów.

Wielu katolików indiańskich jest zawieszonych pomiędzy dwoma światami. W ich sakralnej ikonografii jest dużo motywów indiańskich. Spotyka się też wizerunki Chrystusa malowane na skórze bizona lub jelenia. Ale chrześcijaństwo dzisiaj raczej nie święci wśród Indian triumfów. Ich społeczności są mocno infiltrowane przez różnorakie sekty.

W latach 1960. na fali protestów społecznych, jakie przetoczyły się przez USA, wypłynęły też roszczenia Indian. Głośna była okupacja Alcatraz w 1969 r. oraz Wounded Knee w 1973 r., w miejscu, gdzie 29 grudnia 1890 armia USA dokonała masakry Siuksów (w większości kobiet i dzieci). Sprawa indiańska poruszona została na forum ONZ. Powstały ruchy społeczne, jak Ruch Indian Amerykańskich (AIM), nawołujące do powrotu ku tradycyjnym wartościom. W 2006 roku sam uczestniczyłem w wielkim protestie Indian w Nowym Meksyku przeciw przemocy oraz dyskryminacji. Jest jeszcze wiele do zrobienia na linii współpracy Indian z białymi.



**POD WŚCIEKŁYM PSEM**  
**Polscy archeolodzy**  
**na stanowisku**  
**badawczym**  
**„Mad Dog Tower”**  
**w Sand Canyon.**

### **W jakiej kondycji społecznej są obecnie potomkowie wojowników prerii?**

Wizerunek XIX-wiecznego Indianina z prerii nijak się ma do dzisiejszej rzeczywistości. Wielu narzeka na rząd amerykański, bo duża część rezerwatów jest biedna, panuje bezrobocie, alkoholizm, a choroby cywilizacyjne zbierają ogromne żniwo. Taki smutek rezerwatów... Dawni dumni Apacze i Siuksowie są dziś wyniszczeni przez różne patologie. W rezerwach jest zakaz sprzedaży alkoholu, ale to tylko teoria, bo biali często budują sklepy monopolowe tuż przy granicy z rezerwatem.

Z drugiej strony jest sporo pozytywnych przykładów. Od kilkudziesięciu lat wzrasta poziom wykształcenia Indian, a młodzi wracają po studiach do rezerwatów. Jest w Ameryce wielu uznanych artystów, biznesmenów czy naukowców pochodzenia indiańskiego. Powstają nawet plemienne uniwersytety. Niektóre plemiona potrafią też wykorzystywać dotacje rządowe na budowę infrastruktury, podnoszenie poziomu życia oraz dbałość o tradycję, w tym język.

### **Rozmawiał: Krzysztof Błażyca**



**Krzysztof Błażyca**  
 Dziennikarz, podróżnik, poeta.  
 Na co dzień związany z „Gościem Niedzielnym”. Współtwórca Fundacji Razem dla Afryki. Autor reportaży i wystaw fotograficznych.



# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



# DROGA KRÓLEWSKA

## dla Niepełnosprawnego Turysty



50°03'N 19°56'E

Barbakan wyznaczający początek trasy znajduje się około 500 m od Dworca Głównego w Krakowie.

To propozycja szczególna dla wszystkich, którzy zwiedzając Kraków, natrafiają na utrudnienia. Trasa rozpoczyna się za murami obronnymi przy Barbakanie, gdzie zlokalizowana jest pierwsza z dwunastu dotykowych makiet, następnie przechodzi przez ścisłe centrum miasta i kończy na Wzgórzu Wawelskim. Wykonane z brązu, bogate w detale rzeźby (dziewięć stojących i trzy wiszące) są miniaturami najważniejszych zabytków znajdujących się na trasie Drogi Królewskiej. Towarzyszą im opisy obiektów w języku polskim i angielskim, wykonane zarówno w alfabecie łańskim, jak i w języku Braille'a. Dodatkowym ułatwieniem jest sposób ustawienia makiet na postumentach – zaprojektowany tak, by osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich oraz młodzi zwiedzający mieli do nich swobodny dostęp.

## Francja Ribeauvillé

# Winne miasteczko

Ribeauvillé to urokliwe, nieduże miasteczko w Alzacji. Leży u podnóża Wogezów, na szlaku winnic. Słynie z pięknej architektury i wspaniałego lekkiego wina. Warto wybrać się tam na wiosnę, kiedy miasto tonie w kwiatkach, którymi mieszkańcy dekorują swoje kamienice. Ribeauvillé okala średniowieczny mur, zachowało się też wiele średniowiecznych domów oraz dwa stare kościoły, zaś ratusz zawiera cenną kolekcję antyków. Warto zwiedzić znajdujące się w pobliżu ruiny trzech słynnych zamków – St. Ulrich, Girsberger i Haut-Ribeaupierre.



48°12'N 07°19'E

Ribeauvillé leży 16 km na północ od Colmar i 75 km na południe od Strasburga.

# DOM PISARZY I RYBAKÓW

Wyspa Abruca położona jest w Zatoce Rybskiej, niedaleko południowych wybrzeży Saaremy. Liczy 8,8 km<sup>2</sup> i otoczona jest szesnastoma mniejszymi wysepkami. Abrukę pokrywa bujny, pierwotny las liściasty o bardzo zróżnicowanej florze. Niezwykłe, sękaty lipy dodają terenom tajemniczości. W chłodnych gajach florę tworzy dywan paproci, a w czerwcu i lipcu dodatkowo żółte irysy. Powszechnie występują tam również dzikie jabłonie i drzewa orzechowe. Abruca jest prawdziwym rajem dla miłośników orchidei: na łąkach można znaleźć okazy ok. 10 chronionych gatunków. Na wyspie znajduje się wieża obserwacyjna, dzięki której można śledzić życie ptaków wodnych oraz orłów morskich, a także jesienne i wiosenne migracje. Abruca była i wciąż jest także miejscem zamieszkania wielu znanych pisarzy. Mieszkańcy mówią, że każda spotkana na wyspie osoba to albo rybak, albo pisarz. Obecnie Abrukę zamieszkują na stałe ok. 20 osób.



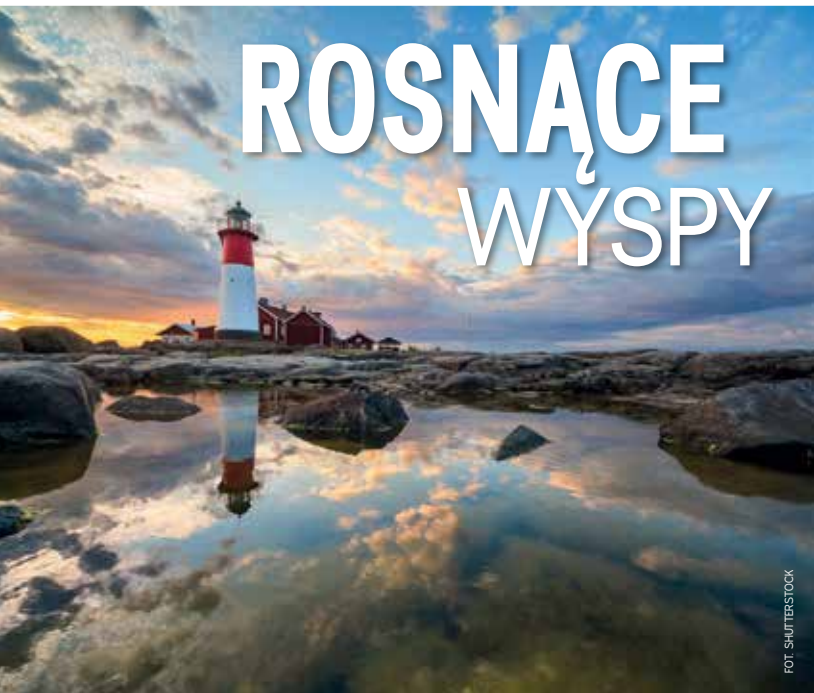
FOT. SHUTTERSTOCK

58°08'N 22°30'E

Abruca leży 12 kilometrów na południe od miejscowości Kuressaare.

## Finlandia / Szwecja Kvarken Północny

# ROSNĄCE WYSPY



FOT. SHUTTERSTOCK

Kvarken Północny to cieśnina w środkowej części Zatoki Botnickiej, pomiędzy Finlandią i Szwecją, szeroka na zaledwie 75 m i głęboka najwyżej na 25 m. Na jej szczególny charakter zwrócił uwagę Olaus Magnus – szwedzki kartograf, który w pierwszej połowie XVI w. stworzył mapę obszarów nadbałtyckich. Jego „Mapa Morska” ukazuje Kvarken Północny jako skuty lodem pomost łączący obie części Fennoscandii, po którym przejeżdżają zaprzężone w konie sanie. Fascynujący krajobraz archipelagu wysepek towarzyszących cieśninie jest wyjątkowy. Za sprawą najbardziej dynamicznych ruchów izostacyjnych na świecie (wynurzenie się lądu związane jest z ustąpieniem lądolodu skandynawskiego) obszar ten podnosi się o 0,8 mm rocznie, przez co okoliczne półwyspy rozwijają się, wyspy pojawiają i łączą ze sobą, tworzą się malownicze jeziora i torfowiska.

63°30'N 21°00'E

Z Helsinek do miasta Vaasa (w okolicy cieśniny Kvarken Północny) można dojechać pociągiem w około 4 godziny.



# Cesarski Zdrój

Bardejovské Kúpele (Bardejów-Zdrój) to znane i popularne uzdrowisko na Słowacji, położone kilka kilometrów na północ od Bardejowa. Od XV wieku przyciągają kuracjuszy dzięki niezwykle skutecznym leczniczym właściwościom tutejszych źródeł mineralnych. XIX wiek to okres największej świetności uzdrowiska. Kuracjuszami byli m.in. car Rosji Aleksander I oraz Napoleon. Najsłynniejszym gościem uzdrowiska pozostaje jednak niezwykle popularna w swoim czasie cesarzowa Austrii, Elżbieta Bawarska, czyli Sissi. Wizytę małżonki Franciszka Józefa I w 1895 roku upamiętnia jej pomnik, znajdujący się w parku zdrojowym przed reprezentacyjnym secesyjnym budynkiem domu leczniczego Astoria. Imieniem cesarzowej – „Alžbeta” – nazwano też jeden z domów sanatoryjnych.

Obecnie jedną z najpopularniejszych metod leczniczych w Bardejowie-Zdroju są kuracje pitne. W 1972 roku oddano do użytku Kolonadę (Kolumnadę), pijalnię wód na wolnym powietrzu. W kompleksie uzdrowiska znajdują się także: skansen prezentujący ludową architekturę regionu Górnego Szarysza, kąpielisko letnie i trasa narciarska z wyciągiem.



49°19'N 21°16'E

66 km na południowy wschód od Nowego Sącza.

REKLAMA

Z najnowszą serią  
lornetek **Delta Optical**  
odkrycia gwarantowane!



Dostępne modele:

**8x40** - 169 zł, **10x50** - 189 zł, **12x50** - 209 zł, **16x50** - 219 zł, **10-22x50** - 249 zł

## DISCOVERY

Discovery to lekkie lornetki o wytrzymałej konstrukcji. Powłoki antyodbłaskowe oraz wysokiej jakości pryzmaty BaK4 zapewniają ostry i jasny obraz. Lornetki posiada centralną regulację ostrości wraz z regulacją dioptryczną na prawym okularze.

Delta Optical otrzymała  
Wyróżnienie programu  
**KONSUMENCKI LIDER  
JAKOŚCI 2013**  
w kategorii "Lornetki"



[www.deltaoptical.pl/lornetki](http://www.deltaoptical.pl/lornetki) ★ [blog: www.deltasky.pl](http://blog:www.deltasky.pl) ★ [www.facebook.com/Delta.Optical.Polska](http://www.facebook.com/Delta.Optical.Polska)

**Mińsk Mazowiecki**

Nowe Osiny, ul. Piękna 1  
T. 801.011.337,  
T. 25 747.80.04

**Warszawa**

Al. Jana Pawła II 19  
Deloitte House  
T. 22 624.08.04

**Katowice**

ul. Uniwersytecka 13  
Budynek Altus  
T. 32 729.94.90

**Gdańsk**

ul. Grunwaldzka 40/9  
(od ul. Do Studzienki)  
T. 58 739.52.10

**DELTA**  
optical

blizie pasji

**WIEŻA BISMARCKA**

Konstrukcja wybudowana na cześć kanclerza Cesarstwa Niemieckiego na początku XX w. Dziś służy jako wieża widokowa.

Anita Demianowicz

# SZCZECINEK pełen historii

Biała Dama pojawiająca się na zamku. Wyspa, która połączyła się z lądem. Tajemnice kryjące się w okolicznych lasach i pohitlerowskie bunkry. To tylko część ciekawej historii Szczecinka.



FOT. ANDRZEJ BŁAZEK



**J**eziro spowijała mgła. Płynęła, wirowała, to opadała, to unosiła się. Wszystko działo się w zwolnionym tempie, nadając zimnemu porankowi surrealizmu. Miałam wrażenie, że w oddali dostrzegam dryfującą drewnianą łódkę, a w niej kobiecą postać w białej szacie. Stałam na drewnianym pomoście nad jeziorem Trzesiecko, przetarłam zaspane oczy. Postać zniknęła. Jeszcze tego samego dnia ujrzałam ją ponownie, tyle że na zdjęciach w Zamku Książąt Pomorskich, w Pokoju Białej Damy.



Po dziś dzień żywa jest tam legenda ochmistrzyni Przepiórkowej, która to chcąc zmusić swojego przybranego syna do nauki i grzecznego zachowania, wcieliła się w postać Białej Damy i nocą postraszyła chłopca. Mało wychowawcza metoda okazała się skuteczna.

## NIE DENERWUJ JADZI

Jak się okazuje, ochmistrzyni ma liczną konkurencję. Jedną z jej rywalek jest Jadzia – tak pieszczotliwie zjawę nazywają pracownicy. Jadzia była żoną księcia Ulryka I i, zgodnie z panującym ówczesnie zwyczajem, po śmierci męża przeniosła się na Zamek Książąt Pomorskich, który stawał się domem dla wdów z rodu Gryfitów. – *Księżna Jadwiga Brunszwicka cieszyła się wielką sympatią ludu, była nie tylko odważną kobietą, ale i władczynią wielce zasłużoną dla miasta* – opowiada Małgorzata Kosmalska, menedżer zamku. – *To ona ufundowała gimnazjum, jedno z pierwszych na Pomorzu, a także szpital dla ubogich. Księżna Jadwiga wpisała się na stałe w dzieje Szczecinka. I po dziś dzień nie daje o sobie zapomnieć.*

– *Jest tutaj coś. I ja to czuję* – mówi szeptem jedna z pracownic na zamku. – *Nie należy denerwować Jadzi. Boję się mówić o tym, jak demonstrować swoją obecność, żeby nie odstraszać ludzi. Bo to, że skrzypią, stuka, huczy, to normalne.*



*To są przecież stare mury. Ale tutaj czasem dzieją się różne rzeczy. Nieraz skóra cierpnie, gdy dochodzi do niewytłumaczalnych zjawisk. Mam wrażenie, że Jadzia daje w ten sposób znać: „Pamiętajcie, że ja tu jestem panią”* – opowiada konfidencjonalnym tonem.

Księżna Jadwiga Brunszwicka osiadła w Szczecinku w 1623 roku. Jej rządy przypadły na burzliwy okres wojny trzydziestoletniej. We znaki dawały się mieszkańcom częste przemarsze nieprzyjacielskich wojsk. Doskwierała konieczność kwaterowania nieproszonych gości, płacenie kontrybucji i liczne rabunki. Ta wojenna rzeczywistość nie zrażała księżnej. Nie opuściła miasta i poddanych, cały czas zabiegała u krewnych rządzących

**KSIĄŻĘTA I RYCERZE**  
Zamek Książąt Pomorskich i znajdujący się w nim Apartament Rycerski.



FOT. SZCZECIŃSKA LOKALNA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA (SZLOT)

**PO JEZIORZE  
W KAŻDEJ PORZE**

Jezioro Trzesiecko. Powyżej wyciąg do nart wodnych i wakeboardu w lecie. Obok loty bojerem w zimie.



FOT. ANDRZEJ BUŁZACIŃ

Danią i Szwecją o pomoc i ochronę dla Szczecinka. Podała się dopiero na pięć lat przed zakończeniem wojny. Względy bezpieczeństwa zmusiły ją do opuszczenia miasta.

Na próżno szukam portretu Jadwigi Brunszwickiej na zamku. Nigdzie go nie znajduję. Nawet w obecnej galerii, dawniej zwanej „czarną salą”, gdzie złożone w trumnie ciało

księżnej niemal przez trzy lata czekało na wypełnienie jej ostatniej woli, czyli pochówek w Szczecinku. Pochowano ją jednak w Darłowie wraz z księżną Elżbietą, wdową po ostatnim Gryfcie Bogusławie XIV. Ostatnia wola to rzecz święta. Niespełnienie jej stało się zapewne przyczyną wiecznej tułaczki rozżalonej księżnej. A może wystarczyłoby umieścić jej portret na zamku? Może upamiętnienie jej w ten sposób sprawiłoby, że przestałaby niepokoić mieszkańców?

**PTASZNIK I GRZYMISŁAWA**

Każdy zamkowy pokój opowiada inną historię. Na mnie najbardziej podziałała legenda dotycząca odważnego Ptasznika, do którego Ignęło wszelkie ptactwo. To on podjął się trudnego zadania wypędzenia z wioski wiedźmy psującej krew mieszkańcom. Na artystycznych fotografiach rozwieszonych w zamkowym pokoju przeżył się młody Ptasznik z naręczem kolorowych piór na prawym ramieniu. – *Dziwnym trafem ten pokój wybierają wszystkie panie.* – Menedżerka uśmiecha się znacząco.

Nie mniej piękne są jednak minigalerie w innych pokojach. Każdy z nich snuje inną opowieść związaną ze Szczecinkiem. Poznać

tu można historię pięknych zielarek Rozalki i Oliwki, które swą urodą wielu mężczyzn kusily, ale że i mądrością zostały obdarzone, to i niewłaściwych zalotników sprytnie potrafiły się pozbyć. Poruszająca jest też historia urodzivej Grzymisławy, która w tęsknocie za zmarłym ukochanym w bagna się rzuciła, by w ten sposób z lubym połączyć się na wieczność.

Zamek, pierwotnie w formie budowli obronnej, istnieje od założenia Szczecinka, który otrzymał prawa miejskie w 1310 roku. Południowe skrzydło, które jako jedyne przetrwało w formie murowanej, powstało w połowie XIV wieku. Wcześniej w miejscu zamku, na wyspie, znajdowało się słowiańskie grodzisko, w którym książę Warcisław IV dostrzegł niesamowite walory obronne – oto-

się ku upadkowi. W kolejnych latach w jego murach miejsce znajdowały różne instytucje. Mieściła się tu manufaktura pasów brzuszných, szpital i przytułek dla ubogich, a także – według niektórych – katownia gestapo. W końcu 1996 roku został sprzedany prywatnemu przedsiębiorcy i po wielu zawirowaniach, w 2013 r. nastąpiło jego oficjalne otwarcie, tym razem jako Centrum Konferencyjne.

## ODKOPAĆ WAŁ POMORSKI

Pełne tajemnic i niespodzianek są również szczecińskie lasy, w których niemal co krok natknąć się można na pozostałości hitlerowskich umocnień Wału Pomorskiego. Niektóre schrony, wysadzone lata temu, zamieniły się



### JEDEN PANCERNY

Bunkier B-Werk, obecnie Muzeum Wału Pomorskiego i II wojny światowej.

czony przez dwa jeziora, rzeki oraz bagna miało dawać opór ekspansji Brandenburgii.

Jednak z pierwotnej wersji zamku niewiele zostało, wielokrotne przebudowy zmieniały go na przestrzeni wieków. Zmieniło się przede wszystkim to, że „przewędrował” na ląd. – Przez długie lata zamek stał na wyspie – wyjaśnia Małgorzata Kosmalska. – Z lądem łączyła go grobla. Taką formę, jaką ma w tej chwili, zyskał dopiero w końcu XVIII i w XIX wieku. Sprawili to prace melioracyjne.

Po śmierci księżnej Jadwigi zamek przeszedł w ręce Brandenburgów i zaczął chylić

w kupę gruzu, która zdążyła całkowicie porośnąć mchem. Są jednak takie, które zachowały się w niezłym stanie. Znaleźli się bowiem ludzie, którzy za punkt honoru postawili sobie „odkopenie” Wału Pomorskiego.

– Chcieliśmy mieszkańcom i turystom pokazać, że jest tu coś takiego jak system fortyfikacji, który ma swój ogromny udział w historii tego regionu i może stanowić o jego atrakcyjności – mówi Piotr Letki, prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Turystyczno-Historycznego, które stworzyło grupę rekonstrukcyjną Wału Pomorskiego. To linia fortyfikacyjna wybudowa-



## ZIMNA PASJA

Szczecinecki Klub Morsów – zimowa kąpiel w jeziorze Trzesiecko.

wana w latach trzydziestych przez Niemców w obawie przed atakiem polskiego wojska, które w tym czasie miało przewagę liczebną. Fortyfikacjami umocniono ponad pięćset kilometrów wschodniej granicy Niemiec.

Na wale liczącym około trzystu kilometrów można doliczyć się prawie tysiąc bunkrów. – *W tym roku w ramach projektu „Zachodniopomorskie Fortyfikacje” ujęliśmy w trasy turystyczne najciekawsze i najlepiej zachowane obiekty, położone w malowniczym terenie południowym Pojezierza Szczecineckiego* – tłumaczy Piotr Letki.

Tych tras jest dwanaście, w sumie historyczne szlaki liczą trzydzieści kilometrów długości i obejmują około stu schronów. W samym Szczecinku jest jedna trasa przygotowana i oznaczona już w 2012 roku przy B-Werku Trzesieckim, jednym z jedenastu największych, najważniejszych dla obrony i najlepiej zachowanym schronie na Wale Pomorskim. – *Każdy z tych obiektów jest jednak unikatowy* – mówi prezes stowarzyszenia. – *Nie ma dwóch takich samych. Wejście do bunkrów to jak przeniesienie się osiemdziesiąt lat wstecz.*

## Z BĄBLEM NA MYSIĄ WYSPĘ

– *Położenie na przesmyku dwóch jezior, Trzesiecko i Wielimie, stanowi ogromną zaletę miasta* – mówi Piotr Misztak, prezes Szczecineckiej Lokalnej Organizacji Turystycznej. – *Nie tylko dziś, ale i w okresie międzywojennym. Szczecinek był wówczas popularnym ośrodkiem turystycznym, ściągającym na wypoczynek tłumy berlińczyków. Ulubionym ich miejscem była Mysia Wyspa, a sposobem na wypoczynek rejsy po jeziorze. W okresie międzywojennym pływał po nim statek „Adolf Hitler”. Po wojnie przechrzczone go na „Westerplatte”.*

Dzisiaj w okresie letnim w roli tramwajów wodnych pływają dwa statki – „Bayern” oraz „Księżna Jadwiga” z pokładem słonecznym. Od trzech lat znów udają się w kierunku Mysiej Wyspy, która na powrót stała się ulubionym miejscem wypoczynku, zarówno mieszkańców, jak i turystów. Nie mniej przyjemnie jest na wyspie poza sezonem. Wieczorami można podziwiać rozświetlony Szczecinek, zamek po drugiej stronie i mgłę unoszącą się nad wodami. Wtedy jest tam niezwykle spokojnie i cicho. Do tej oazy spokoju moż-

na dotrzeć tramwajami wodnymi, zabytkową taksówką wodną czy rowerem.

– Taksówka wodna musi być w pakiecie z kapitanem Bąblem – dopowiada Piotr Misztak. – A skąd kapitan Bąbel się wziął? – Na przystani zawsze stało pięciu zręczących panów – opowiada prezes. – Wśród nich był pan Jurek, znany Bąbel, który szczególnie krytycznie nastawiony był do pomysłu transportu wodnego na jeziorze. Namówiłem go, żeby przepłynął się taksówką.



Liczyłem, że złapie bakcyła. I nie pomyliłem się – mówi z dumą. – Były instruktor żeglarstwa, zoolog, z ogromem wiedzy na temat jeziora i, co najważniejsze, z naprawdę dużym doświadczeniem i uprawnieniami kapitana wód śródlądowych. Kogoś takiego szukaliśmy. – I znaleźli, bo gdy tylko wstąpiłam do królestwa pana Jurka, zostałam zasypana informacjami, a nawet dostałam do rąk ster.

## NARTY JAK NA FLORYDZIE

Latem na pomoście można zobaczyć młodych ludzi, którzy na nogach mają buty przypominające... narciarskie obuwie. Rzeczywiście, przygotowują się do jazdy na nartach. Niektórzy zamiast dwóch „desek”, chwytają jedną, zupełnie podobną do snowboardowej. W Szczecinku mocno rozwijają się sporty wodne, przede wszystkim narty wodne i wakeboard.

– Pierwszy wyciąg powstał w Augustowie, drugi w Lublinie. Nasz był trzeci i kiedy powstał, był najdłuższy i największy na świecie. Potem na Florydzie stworzono nieco dłuższy, ale



## Zaprenumeruj z dodatkami

roczna subskrypcja już od 109 zł

Telefonicznie: +48 (58) 3508464  
e-mail: prenumerata@poznaj-swiat.pl  
SMS: 535444980, treść: imię i nazwisko + adres  
Przelew: BRE BANK SA 77 140 1065 0000 2145 6200 1004  
w tytule pełne dane adresowe + okres prenumeraty  
Listownie: 80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowska Dolna 17



R E K L A M A

wciąż w Polsce pozostajemy pierwsi, zaś w Europie plasujemy się na drugim miejscu – tłumaczy Piotr Misztak. To właśnie w Szczecinku padło kilka rekordów świata, np. w slalomie na nartach wodnych, rekord Polski w skokach. Było też całkiem blisko rekordu w jeździe figurowej na nartach. W 2014 roku odbyły się w Szczecinku pierwsze mistrzostwa Polski w wakeboardingu i wakeskatingu.

Niewielki Szczecinek ma niezwykle ciekawą historię. Godzinami można snuć opowieści o losach Gryfitów rządzących tymi ziemiami, o mrocznych czasach wojen, licznych epidemiach, ubogacając historię opowieściami o czarownicach, których swego czasu sporo tu spalono. Pomimo tej nie zawsze łatwiej historii miasto przetrwało. Co więcej, wciąż się rozwija i z roku na rok staje się coraz bardziej atrakcyjne, także dla turystów. ○



**Anita Demianowicz**  
Podróżniczka, blogerka, pomysłodawczyni i organizatorka Spotkań Podróżujących Kobiet – Trampki. Jej ulubionym kierunkiem jest Ameryka Środkowa, do której wciąż chętnie powraca, odkrywając nowe miejsca.  
[www.banita.travel.pl](http://www.banita.travel.pl)

AMERYKA PÓŁNOCNA | Dominikana

Podczas wielomiesięcznej podróży z plecakiem odkryłem tam miejsca nieznane. Daleko od tych, gdzie zmierzają miliony turystów all-inclusive. A przy okazji dowiedziałem się, że Dominikana...



FOT. SHUTTERSTOCK

# ...MA WSZYSTKO

Łukasz Kudelski



**Z**wiedzając i odkrywając ten karaibski kraj, stopniowo poznawałem jego tajemnice. Pierwszą była niezwykła prowincja Barahona, położona na południowym zachodzie kraju, blisko granicy z Haiti. To tutaj mogłem cieszyć oczy widokiem dziewiczych, kamienistych plaż, turkusowego Morza Karaibskiego i górujących nad wszystkim wzniesień. Mieszkałem w miejscu, z którego do najbliższego bankomatu było ponad 50 km, a do najbliższej kafejki internetowej 15 km. To tutaj każdego dnia, jeżdżąc do pobliskich źródełek i strumyków, aby zażyć nieco ochłody w bardziej upalne dni (czyli praktycznie wszystkie, jeśli nie padało w nocy), mijałem na drodze spacerujące kozy, krowy, konie i pomagające w transporcie osły. Było idealnie dla kogoś, kto pragnie uciec od cywilizacji.



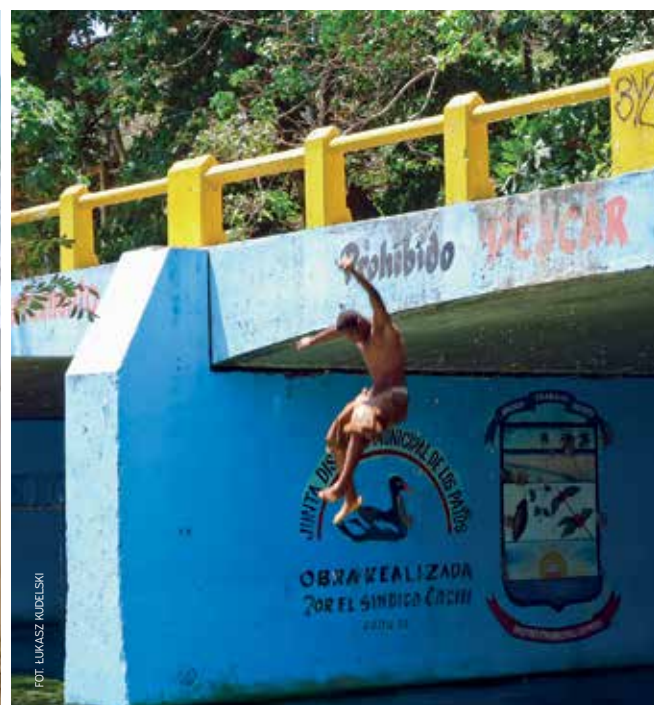
## DOMINIKANA... HAS IT ALL

Dominikana reklamuje się hasłem „Mamy wszystko”, zwracającym uwagę na swoje naturalne i krajobrazowe zróżnicowanie. Na terenie tego wyspiarskiego kraju, wielkości



### WODOWANIE, NIE EMIGROWANIE

Ci panowie wcale nie wybierają się wodą do USA. To zwykli rybacy z okolic Nagua, którzy zaraz wypłyną w morze.



Inną pamiętną miejscowością było Monte Cristi i przylegające do niej plaże, położone wśród wysokich, urwistych skał i klifów. Samo Monte to miasteczko czarująco senne i spokojne, gdzie nie dzieje się prawie nic. Ale stoi tu wieża zegarowa zaprojektowana przez samego... Aleksandra Eiffla, będąca jakby miniaturową wersją swojej odpowiedniczki z Paryża.

trzech polskich województw, istnieje różnorodność, która zadziwia. Oprócz pięknych plaż, dla których przyjeżdża tutaj cały świat, są też malownicze góry (z najwyższym szczytem na Karaibach – Pico Duarte, ponad 3000 m n.p.m.) i jeziora – jedno z najciekawszych to Maimon, także otoczone przez góry. I jeśli kąpiemy się nad morzem i smażymy w słońcu

### CZY JEST TAM WODA?

Na dominikańskie plaże najlepszy jest skok do zimnej wody.

przy ponad 35-stopniowym upale, to już po paru godzinach jazdy autem lub motocyklem możemy być w górach, gdzie temperatura spada o dobre kilka stopni.

Do przemieszczania się po kraju najlepiej mieć własny transport (tak jak miałem go ja), pomimo bardzo dobrej sieci komunikacji publicznej. Dobrej pod względem ilości połączeń i częstotliwości jazdy autobusów czy mikrobusów, jednak potrafiącej zamęczyć brakiem klimatyzacji i niemiłosiernym ścisaniem.

Pamiętam, jak przyjeżdżając tutaj, miałem w głowie specyficzny obraz Dominika-

ny. Nie zdarzyło mi się to również podczas samotnego podróżowania po kraju. Nie znaczy to, że Dominikana jest oazą spokoju – od miejscowych i od ekspatów (mieszkających tam od lat cudzoziemców) słyszałem wiele opowieści o przestępczości. Wystarczyło jednak, że przestrzegałem dwóch podstawowych zasad bezpieczeństwa: nigdy nie podróżować w nocy oraz nie chwalić się tym, co się posiada.

Pierwszy raz hasło „Dominican Republic has it all” zobaczyłem gdzieś w drodze z Santo Domingo do Santiago. Ten promujący tury-

## MAŁY KRAJ WIELU KRAJOBRAZÓW

Przyrodnicza różnorodność tego małego kraju zadziwia. Oprócz słynnych plaż są tu zalesione góry (najwyższa 3175 m n.p.m.) i leżące pośród nich jeziora. Na zdjęciu górzyste okolice San Jose de Ocoa z jeziorkiem Jiguey.



FOT. LUKASZ KUDELSKI

ny nakreślony przez bzdurne, nieprawdziwe informacje z internetu: że jest to kraj drogi, a tam, gdzie taki nie jest, to tylko i wyłącznie niebezpieczny. Podczas wielomiesięcznego pobytu za dobę w przyzwoitym hotelu (a więc czystym i cichym, choć bez luksusów) nigdy nie zapłaciłem więcej niż równowartość 10 dolarów amerykańskich (około 400 pesos dominikańskich). Sypiając w takich miejscach, nigdy nie zostałem okradzio-

ny. Nie zdarzyło mi się to również podczas samotnego podróżowania po kraju. Nie znaczy to, że Dominikana jest oazą spokoju – od miejscowych i od ekspatów (mieszkających tam od lat cudzoziemców) słyszałem wiele opowieści o przestępczości. Wystarczyło jednak, że przestrzegałem dwóch podstawowych zasad bezpieczeństwa: nigdy nie podróżować w nocy oraz nie chwalić się tym, co się posiada.

ny nakreślony przez bzdurne, nieprawdziwe informacje z internetu: że jest to kraj drogi, a tam, gdzie taki nie jest, to tylko i wyłącznie niebezpieczny. Podczas wielomiesięcznego pobytu za dobę w przyzwoitym hotelu (a więc czystym i cichym, choć bez luksusów) nigdy nie zapłaciłem więcej niż równowartość 10 dolarów amerykańskich (około 400 pesos dominikańskich). Sypiając w takich miejscach, nigdy nie zostałem okradzio-

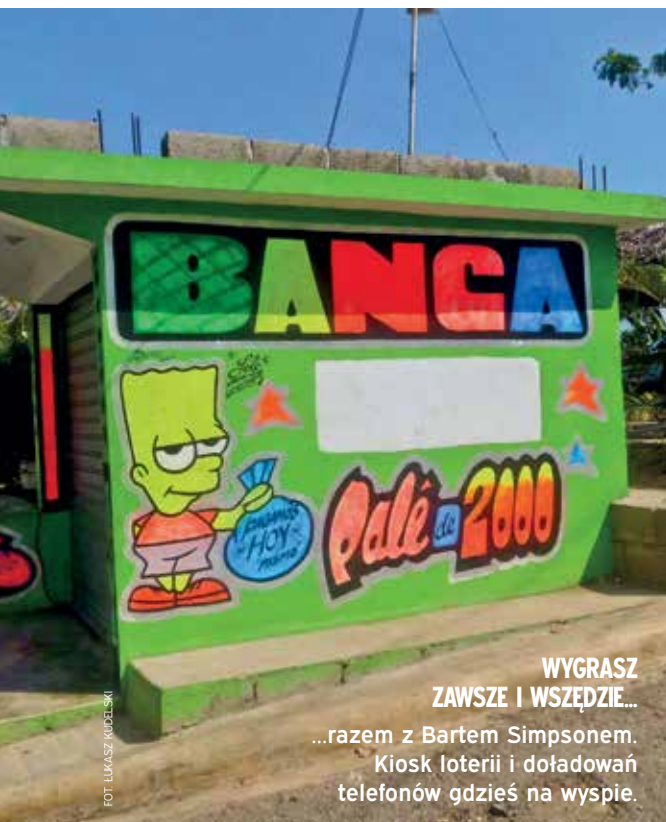
się z tego, co się ma, można by obdzielić niejedno bogate społeczeństwo Północy.

## TO JEST KRAJ DLA GŁUCHYCH LUDZI

Dominikańskie realia uderzają czasami do głowy niczym mocny rum. Jeśli miałbym określić ten kraj jednym przymiotnikiem, byłoby to słowo – głośny. Muzyka towarzyszy tutaj wszystkim i wszystkiemu! *Colmados*, czyli małe sklepy, w których można kupić przyśłowiowe „szwarc, mydło i powidło”, raczą

wystawiane są głośniki o gigantycznej mocy, z których płynie donośna muzyka, a panowie i panie siadają na plastikowych krzesłkach, racząc się lokalnym piwem, rozmawiając i tańcząc. Muzyka wylewa się również z głośników każdego szanującego się kierowcy.

Pewnego popołudnia siedziałem ze znajomym w kawiarni w Santiago, bardzo blisko ruchliwej ulicy, którą przejeżdżały setki samochodów i jednoślądów. Właściciele tych ostatnich, jakby chcąc się wyróżnić wśród całego tego zgiełku, poprzerabiali swoje skutery i motocykle tak, aby były one jak najgłośniej-



**WYGRASZ  
ZAWSZE I WSZĘDZIE...**  
...razem z Bartem Simpsonem.  
Kiosk loterii i doładowań  
telefonów gdzieś na wyspie.



klienta najnowszymi przebojami merengue, bachaty oraz nieco ostrzejszymi reggaetonu. Współczesne hity tego ostatniego gatunku są bardzo, bardzo szybkie i bardzo, bardzo głośne. Tylko czasami właścicielem *colmado* jest jakiś starszy pan, który gustuje w leniwych rytmach – i wtedy możemy się raczyć latynoską muzyką z lat 1960. i 1970. śpiewaną przez lokalnego Sinatrę. W weekendy *colmados* stają się centrami rozrywki. Na zewnątrz

sze. Większość rur wydechowych zdaje się tutaj służyć nie do odprowadzania spalin, lecz wydawania odgłosów. Przejeżdżał więc przez Las Carreras, ową ruchliwą arterię Santiago, szpaler aut i motocykli, a każde z nich ryczało, wyło i walczyło o swoje miejsce na drodze. Do tego, od czasu do czasu, pojawiała się auto, którego kierowca stawał się chwilowym królem ulicy, bo miał głośniki zagłuszające całą okoliczną konkurencję!

### SOKOPÓJ

**Santiago – uliczny sprzedawca świeżego soku z kokosów, jego różnokolorowa klientela i rower, który zniesie wszystko.**

Nie ma cichych miast na Dominikanie. Tam, gdzie są ludzie, jest głośna muzyka i jest głośna motoryzacja. A ludzie też rozmawiają ze sobą głośno, nawet gdy dookoła panuje cisza.

Republikę Dominikany dręczą różne problemy społeczne i gospodarcze (kraj jest generalnie biedny i słabo wyedukowany), ale jakoś sobie radzi. Haiti natomiast znajduje się w sytuacji prawie dramatycznej. Toteż set-



## DOMINO NA DOMINIKANIE

Tu się żyje skromnie, ale na luzie, korzystając z przyjaznego klimatu i nie przejmując tym, co przyniesie jutro. Przy takiej życiowej strategii los potrafi być i figlarny, i kapryśny, jak kostki domina właśnie.

## CZARNY CIEŃ HISPANIOLI

Dominikana współdzieli wyspę Hispanioł (to dawniejsza nazwa Haiti) z państwem Haiti, tworem o czysto afrykańskich korzeniach, od lat wegetującym na granicy upadku. Historia złączyła te kraje wspólnymi burzliwymi dziejami (choćby napaścią Haiti na Dominikanę w XIX wieku) i to ona wpływa na obecną niechęć Dominikańczyków do swojego zachodniego sąsiada. W żyłach prawie każdego Dominikańczyka płynie także afrykańska krew (w końcu większość z nich jest Mulatami), ale gdy wspomni mu się o tym, będzie temu kategorycznie zaprzeczał, wypierając się swego dziedzictwa.

ki tysiocy jego mieszkańców emigrują stamtąd w poszukiwaniu lepszego życia... na Dominikanę. Gdy więc Dominikańczyk Mulat widzi czarnoskórego Haitańczyka, przegląda się w nim i styka ze swoim jungowskim cieniem. Z tym wszystkim, co stara się ukryć i wyprzeć ze swojej narodowej psychy – częściowo afrykańskimi korzeniami, brakiem edukacji, biedą; generalnie – „życiową nieporadnością”. I pomimo swojej wielkiej życzliwości do ludzi i świata przeważnie (choć oczywiście nie zawsze) reaguje na sąsiada z niechęcią.

Podobnie jak Haitańczycy, również i wielu Dominikańczyków myśli o emigracji w poszukiwaniu lepszych zarobków. W Stanach Zjednoczonych żyje ich kilka milionów,

część wspiera rodziny oraz ekonomię ojczyzny regularnymi przekazami w twardej walucie. Wśród dominikańskiej emigracji w Stanach są między innymi sławy narodowej amerykańskiej gry – bejsbola. Na Dominikanie zresztą

## WYJDŹ Z GETTA I BĄDŹ SZCZĘŚLIWY

Większość gości przyjeżdżających tutaj to turyści *all-inclusive*, zasztywający się gdzieś w kompleksach hotelowym w okolicach Pun-

### UROKI HISPANIOLI

Dla takich widoczków jak ten przyjeżdża tu cały świat. Na fototapetach morze i piękne plaże pojawiają się najczęściej.



### WESOŁY SMALL BIZNES

Dzieciaki – uliczni sprzedawcy z Barahona.

widuje się często dzieci uprawiające ten, najbardziej popularny tutaj, sport zespołowy.

Codzienne życie na tropikalnej wyspie toczy się swoim normalnym rytmem, zgodnie z tutejszym pojęciem i rozumieniem czasu. Spędza się go z rodziną, ze swoimi znajomymi, a jeśli są jakieś pieniądze, to idzie się pobawić. Na Dominikanie ludzie cieszą się tym, co jest. Dziękują też swoją radością ze swoimi bliskimi. Tutaj bowiem żyje się zawsze kolektywnie, tym bardziej że dominikańska rodzina jest zawsze liczna. Często rozsiana po całym kraju, ale zawsze wspierająca się.

ta Cany czy Bavaro i niemający praktycznie żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym. Część z tych, którzy odwiedzają Dominikanę jako miejsce swojego wypoczynku, wybiera też jedno z turystycznych gett w rodzaju Sosua, Cabarete czy Las Terrenas. Cała reszta kraju pozostaje więc praktycznie nieodkryta dla przybyszów ze świata.

Warto zatem pomyśleć o Dominikanie jako o celu i miejscu całkiem odmiennym, nieszablonowej wycieczki na Karaiby. Spędziłem tutaj ponad osiem miesięcy. Przejechałem prawie 15 tysięcy kilometrów skuterem. I do dzisiaj nie wiem, gdzie podział się ten czas! Ale przecież – jak mawiają – „szczęśliwi czasu nie liczą”. Szczęśliwi na Dominikanie... ○

### Łukasz Kudelski

Ukończył dziennikarstwo na Uniwersytecie Wrocławskim. Od paru lat intensywnie podróżuje. Jest autorem przewodnika po Dominikanie: [www.dominikanainfo.com](http://www.dominikanainfo.com).

Sławomir Kozdraś

# Pożegnanie z mięsem

To tu wymyślono *carpaccio* – surową wołowinę krojoną w przezroczyste plastry. Także tu Szekspir ulokował akcję „Kupca weneckiego”, w którym kilogram mięsa odgrywa kluczową rolę. Karnawał, od łacińskiego *carnem i vale*, znaczy pożegnanie z mięsem, czyli okres przed Wielkim Postem. W Wenecji od ponad 800 lat żegnają je z pompą.




Obyczaj noszenia masek wywodzi się z rygorystycznego systemu kastowego, zamiłowania do ekscesów i specyficznej struktury miasta. Chodząc wąskimi uliczkami, łatwo uzmysłwić sobie, że bez maski nie mogło być mowy o anonimowości. Nosili je dłużnicy chowający się przed wierzycielami, kochankowie czy kobiety, by swobodniej poruszać się po mieście.

Typy masek pochodzą z commedia dell'arte, popularnej XVI-wiecznej formy teatru. Zdjęcie przedstawia bogato zdobioną Damę. Inne wcielenia to kolorowy Arlecchino, półodkryta Colombina czy długonosy Zanni.







Karnawałowe stroje nadal mają coś z symbolu statusu – najdroższe kosztują tysiące euro. Najbardziej klasyczny strój to *bauta* – czarna szata i trójkątny czarny kapelusz, najczęściej łączony z białą maską *larva*, zakrywającą całą twarz.

Szekspir, choć prawdopodobnie nigdy nie opuścił Wysp Brytyjskich, akcję kilku dramatów osadził w Wenecji. Z czego musiała służyć, że mieszkaniec bezpruderyjnych części Londynu do uwypuklenia ludzkiej natury wybrał właśnie ją? W XVII wieku miasto było symbolem rozpusty i zachwianej moralności, ale też swobody i tolerancji dla różnych mniejszości czy imigrantów.





Co parę lat pojawia się kolejna hipoteza, jakoby wieszcz nie mógł napisać „Kupca weneckiego” czy „Otella” bez odwiedzenia Wenecji. Za dużo tam slangu, precyzyjnej topografii, unikalnych tradycji i zwyczajów znanych wyłącznie miejscowym. Najbardziej prawdopodobne, że Szekspir wiedzę o mieście czerpał od licznych w Londynie imigrantów, przyjaciół i patronów.

Plac św. Marka, stojący przy nim Pałac Dożów i kiwające się na wodzie gondole to klasyczne widoki Wenecji. Nie jest więc niespodzianką, że plac w czasie karnawału to magnes ściągający turystów i czekających na ich eurocenty przebierańców.





Karnawał wenecki trwa ponad dwa tygodnie (w tym roku od 31 stycznia do 17 lutego). Jego początki sięgają XII wieku, jednak nie odbywał się nieprzerwanie. W 1979 r. władze miasta uznały, że po blisko dwustuletniej przerwie miastu przyda się trochę zabawy, nie mówiąc o zastrzyku funduszy w martwym okresie turystycznym.



**Sławomir Kozdraś**

Fotograf, autor, podróżnik. Dla miesięcznika *Poznaj Świat* opisuje i fotografuje wszelkie zakątki świata, osadzając zagadnienia kulturowe i historyczne w kontekście ekonomiczno-społecznym. Absolwent London School of Economics. Doradcą w brytyjskim banku centralnym.



W sierpniu 1978 roku w „Przekroju” ukazała się korespondencja z Madery zatytułowana „Kim był tajemniczy ‹O Principe Polaco›”. Para polskich dziennikarzy iberystów przedstawiła zakorzenioną w pamięci mieszkańców tej wyspy opowieść o Polskim Księżu, który przybył na nią ponad pięćset lat temu, skrzętnie zacierając ślady swego poprzedniego życia.

# ŚLADAMI KSIĘCIA POLAKA

**P**rzez trzydzieści lat po II wojnie światowej, za czasów dyktatury Salazara, do Portugalii jeździło niewiele Polaków. Dopiero w 1974 roku, po słynnej „rewolucji goździków”, Warszawa i Lizbona wznowiły stosunki dyplomatyczne. W ambasadach obu krajów powołano przedstawicielstwa handlowe, które miały zajmować się także promocją turystyki. Małżonkowie Janina Pałętka i Oskar Sobański, jako jedni z pierwszych przybyszów z Polski Gierka, dotarli na wyspę wiecznej wiosny, na której w 1931 roku spędzał długi urlop zdrowotny marszałek Józef Piłsudski. Chcieli zobaczyć willę, w której mieszkał, a przy okazji dowiedzieć się czegoś o miejscach związanych z rzekomym synem Władysława Jagiełły, który – wbrew temu, co mówiły oficjalne podręczniki historii – miał ująć żywy z pola bitwy pod Warną.

Z zakamarków archiwów  
Wspomniana para dwa lata wcześniej napisała pierwszy polski przewodnik po Portugalii (1976). Zbierając do niego materiały, Oskar Sobański udał się

do Coimbrы, pierwszej stolicy Portugalii, kolebki jej państwowości i miejsca urodzin sześciu królów. W najstarszym uniwersytecie tego kraju pokazano mu kserokopie dokumentów związanych z postacią ukrywającą się pod nazwiskiem Henrique Alemão, której wiele cech przypominało Władysława Warneńczyka. Potwierdzały one, że około 1446 roku na dworze młodocianego króla Alfonsa V zjawił się błędny rycerz, figurujący w świadectwach tamtego czasu jako Kawaler św. Katarzyny z Góry Synaj. Został przyjęty z honorami należnymi koronowanej głowie. Gość poprosił o udzielenie mu schronienia jako ukrywającej się przed światem anonimowej postaci mającej na sumieniu ciężki grzech, który pragnie odpokutować, usuwając się na zawsze z pamięci swych poddanych.

Obecny przy tej rozmowie Infant Henryk Żeglarz skierował go w imieniu króla na niedawno odkrytą przez portugalskich żeglarzy podzwrotnikową wyspę, leżącą w odległości 1000 km od kontynentu europejskiego i 500 km od brzegu Afryki. Król wręczył mu tajny list do pierwszego zarządcy Madery, Gonçalvesa Zarco. Ten przyjął go z czołobitnością i nadał w użytkowanie posiadłość ziemską w okolicach

miejsowości Madalena do Mar, co król później osobiście zatwierdził.

Z taką wiedzą nasi iberyści udali się z Lizbony na Maderę. Gdy przybyli do Funchal, ich przyjaciel, francuski profesor Joseph Manessiez Merita, osiadły na wyspie od ponad pół wieku, zapoznał ich z pracą miejscowego księdza Eduardo C. N. Pereiry, zatytułowaną „Ilhas de Zarco” („Wyspy Zarco”), którą czytali z narastającym zdumieniem. Ksiądz przytoczył w niej bowiem raport wybitnego portugalskiego historyka João Reisa Gomesa, przedstawiony w 1942 roku w Akademii Nauk w Lizbonie. Potwierdzał on kontakty dworu królewskiego ze znakomitym cudzoziemcem. Dowiedzieli się z niego o poselstwie mnichów z Północy, którzy odszukali na Maderze swego rodaka i mocno namawiali go do powrotu do ojczyzny. Profesor Gomes nie miał wątpliwości, że była nią Polska. Poświadczył też, że w kościele w Madalena do Mar wisiał obraz malarza z XV wieku wyobrażający scenę biblijną zatytułowaną „Św. Zachariasz i św. Anna”. Pozować do niego miała miejscowa szlachcianka Anes Joso dos Reis Gomes i jej wybrane „O Principe Polaco”, który dla zatuszowania swego prawdziwego pochodzenia przedstawiał się jako Henryk Niemiec.

Miał on przeżyć na Maderze 20 lat, nim w letni dzień 1458 lub 1460 roku zabił go głąz oderwany od szczytu Przylądka Girão, który spadł na karawelę, przepływając pod tą najwyższą w Europie klifową skałą. W ten sposób miała się spełnić klątwa, którą rzucił na niego sułtan Amurat II, gdy król złamał przysięgę, że dochowa rozejmu zawartego z Turcją w Segedynie.



**Zrekonstruowana karawela Kolumba „Santa Maria” u podnóża Przylądka Girão, gdzie zatonął statek wiozący Władysława Warneńczyka do Funchal, gdy postanowił powrócić do ojczyzny.**

Zarówno historyk portugalski, jak i ksiądz, który go cytował, nie mieli wątpliwości, że był to Władysław III z dynastii Jagiellonów, którego zwłok nie zidentyfikowano na polu bitwy pod Warną.

## Spotkanie z legendą

Przez lata korciło mnie, aby sprawdzić, czy to, co przeczytałem w „Przekroju”, stanowiło tylko, mający krótki żywot, tzw. fakt prasowy, czy też może zachowały się na Maderze trwałe dowody pobytu Władysława Warneńczyka. Dziennikarz nie dysponuje warsztatem naukowym i możliwościami historyka, ma jednak prawo do fascynacji wydarzeniami niezwykłymi. Okazja nadarzyła się po prezentacji na EXPO 1998 w Lizbonie mojej książki „Pod portugalską banderą”, w której przytoczyłem ustalenia pary polskich iberystów. W wyprawie na Maderę towarzyszył mi wieloletni członek zespołu miesięcznika Poznaj Świat, Grzegorz Micuła, z wykształcenia geolog. Obaj zabraliśmy ze sobą aparaty fotograficzne.

Joanna Pałęcka i Oskar Sobański nie zdołali dotrzeć do miejscowości najmocniej związanej z Warneńczykiem. W 1978

roku nie było drogi o twardej nawierzchni, wiodącej wzdłuż brzegu morza z Funchal do Madalena do Mar, przez wydrążone w skałach tunele, między stromymi zboczami gór i przepaściami; drogi, którą można teraz pokonać turystycznym busikiem, niewielkim kosztem kilku zawrotów głowy.

W czasach Warneńczyka do Madalena do Mar łądem prowadziły dopiero co wydeptane ścieżki, które można było przebyć tylko pieszo lub wierzchem, na koniu czy mule. Łatwiej było tu dopłynąć łodzią żaglową lub statkiem pędzonym przez wiatr. Z takiego zapewne transportu skorzystał cudzoziemski rycerz, który u celu swej podróży założył kapliczkę, nadając jej imię św.

Katarzyny z góry Synaj.

Przez jakiś czas stanowiąła ona jego pustelnię. Potem ufundował kościół pod wezwaniem św. Magdaleny Nad-

rego cytował ksiądz Pereira, prawdopodobnie wywodził się z tego samego co ona rodu. Ksiądz Polak miał z nią syna o imieniu Henrique (takim jak pseudonim, który sam sobie przedtem nadał). W męskiej linii jego potomek był wnukiem Władysława Jagiełły, a po kądzieli Portugalczykiem.

Nasi poprzednicy napisali w „Przekroju”, że w kościele tym przechowywany jest obraz nieznanego malarza z XV w., przedstawiający św. Zachariasza i św. Annę. W miejscowej tradycji utrwaliło się przekonanie, że są to podobizny Księcia Polaka i jego wybranki. Chcieliśmy zobaczyć to malowidło, ale spotkała nas przykra niespodzianka. Kościół, w którym obraz miał się znajdować, został w 1939 roku zmyty do morza przez kamienną lawinę, która zeszała z pobliskich gór po katastrofalnych opadach deszczu. Na jego miejscu stała, odsunięta od wysokiego brzegu, dość okazała świątynia o współczesnej architekturze. Zamknięta na kłódkę, gdyż jej proboszcz mieszkał w innej miejscowości i na nabożeństwa kościelne dojeżdżał raz w tygodniu. Na szczęście obraz, którego szukaliśmy, na krótko przed zejściem lawiny został zabrany do konserwacji w Funchal.

Tyle dowiedzieliśmy się od właścicieli sklepiku mieszczącego się naprzeciwko



**Jedna z najstarszych miejscowości na Maderze. Tu schronił się przed światem tajemniczy O Principe Polaco.**

morskiej, w którym zaślubił miejscową szlachciankę, Eanes João dos Reis Gomes. Historyk João Reis Gomes, któ-

kościół. Na otarcie łez wskazała nam najstarszy w tej miejscowości, jedyny piętrowy dom. Bardzo zaniedbany od

czasu, kiedy zmarli jego ostatni właściciele, nie pozostawiając spadkobierców. W naszej ocenie miał nie więcej niż 100-150 lat. W przekonaniu mieszkańców Madalena do Mar w nim właśnie mieszkać miał „O Principe Polaco” ze swą portugalską żoną. Sklepiarka знаła legendę o Polskim Księżciu od swego dziadka, który zasłyszał ją od swoich pradziadów, a oni od jeszcze dalszych przodków. Może dom ten stał na fundamentach dawnego dworku tajemniczego rycerza z dalekich stron?

## Obraz, który zna prawdę

W Funchal okazało się, że obraz św. Zachariasza i św. Anny po odrestaurowaniu zdobi kolekcję malarstwa sakralnego w zamkniętym dla zwiedzających Pała-

„z natury” króla Władysława III wykonany przed wyruszeniem młodego władcy na wyprawę przeciwko Turkom, można by łatwo porównać rysy i sprawdzić fizyczne podobieństwo. Podpis pod obrazem informował jednoznacznie, że przedstawia on młodzieńką pannę Eanes i Henryka Niemca. Fundatorką obrazu była Isabel Lopes, druga żona miejscowego szlachcica João Rodriguesa, który po śmierci Księcia Polaka pojął za żonę wdowę po nim.

Następny obiekt naszego zainteresowania stanowiły malownicze ogrody dawnego pałacu Zarco, protektora Księcia Polaka, w których pod gołym niebem zgromadzono cenne lapidarium, czyli zbiór kamiennych nagrobków oraz fragmentów murowanych budowli z okresu pierwszego osadnictwa Portugalczy-

odłam skalny na statek wiozący Księcia Polaka z Madalena do Mar do Funchal. Wszystko się zgadzało. Grzegorz Micuła (geolog!) pod szczytem liczącego ponad 500 metrów wysokości klifu wypatrzył miejsce, od którego odłupała się ta skała. Miało ono jaśniejszy odcień i wyglądało jak niezasklepiona dotąd rana na pionowym, surowym zboczu przylądka Cabo Girão.



Dom przypisywany Księżciu Polakowi.

cu Biskupim. Nie bez trudu uzyskaliśmy zgodę na wstęp do sali, w której wisiał. Nie wolno było w niej robić zdjęć, ale dla rodaków Władysława Warnieńczyka zrobiono wyjątek. Kustosz muzeum potwierdził, że obraz rzeczywiście pochodzi z XV w. i jego autorem był malarz urodzony w miejscowości Machico na Maderze, tworzący w duchu modnej wtedy szkoły flamandzkiej. Wykonał go na desce z tutejszego rzadkiego drzewa zwanego *lauro silvo*.

Choć ma niewielkie wymiary 21x39 cm, postacie na nim przedstawione zostały tak czytelnie, że gdyby istniał w Polsce lub na Węgrzech portret

ków na Maderze. Wskazano nam tutaj kamienną płytę z XV w. przeniesioną z dawnego cmentarza w Madalena do Mar. Sugerowano, że może nakrywała przedtem grób Księcia Polaka. Napis na płycie był mało czytelny. Po oczyszczeniu go z mchów i porostów doszliśmy do wniosku, że pod płytą spoczywał ponad pięćset lat temu jakiś giermek. Może sługa Warnieńczyka?

## Kolumb czy Jagiellończyk?

Przed opuszczeniem Madery udaliśmy się jeszcze statkiem wycieczkowym pod słynne urwisko, z którego spadł wielki



Płyta nagrobna z XV w., która miała nakrywać grobowiec Władysława Warnieńczyka.

Statek, którym płynęliśmy, stanowił wierną kopię karaweli Kolumba „Santa Maria”. Nie przyszło nam wówczas na myśl, że w dziesięć lat później portugalsko-amerykański autor, Manuel Rosa, w książce „Kolumb. Nieznana historia” przedstawi, wspartą licznymi dowodami, hipotezę, że Księżę Polak był ojcem odkrywcy Ameryki, a Władysław Jagiełło jego dziadkiem. Kto wyruszy śladem tej nowej legendy? ○

## Ryszard Badowski

Dziennikarz, podróżnik, operator filmowy, fotograf, pisarz, autor programu telewizyjnego „Klub sześciu kontynentów”. Pierwszy Polak, który dotarł na wszystkie kontynenty. Autor ponad 100 filmów i kilkuset artykułów o tematyce podróżniczej oraz 16 książek. Centrum jego zainteresowania stanowią odkrycia geograficzne Polaków oraz ich wkład w kulturę i osiągnięcia cywilizacyjne innych narodów. Z miesięcznikiem *Poznaj Świat* jest związany od 57 lat.



# Nowym numerem #1 wśród termosów stalowych na sezon 2014-2015 jest oryginalny Thermos Light&Compact

G E N U I N E

# THERMOS®

B R A N D



Poj.	Model	Marka	t <sub>1</sub> =0h	t <sub>2</sub> =6h	t <sub>3</sub> =12h	t <sub>4</sub> =18h	t <sub>5</sub> =24h	t <sub>6</sub> =36h	t <sub>7</sub> =48h
1l	Light&Compact	1. Thermos <sup>1)</sup>	95	87,1	78,4		65	54	45
	Honer	2. Fjord Nansen <sup>2)</sup>	95	80,5	72	65	59,4		
	732382	3. Primus <sup>4)</sup>	95		71		60	50,5	45

	Model	Marka	t <sub>1</sub> =0h	t <sub>2</sub> =6h	t <sub>3</sub> =12h	t <sub>4</sub> =18h	t <sub>5</sub> =24h	t <sub>6</sub> =36h	t <sub>7</sub> =48h
0,7-0,75l	Light&Compact	1. Thermos <sup>1)</sup>	95	86	76,3		63,3	44	37
		2. Salewa <sup>4)</sup>	95		66		53	43	37
	732372	3. Primus <sup>4)</sup>	95		63		49,5	39	32
		4. Coleman <sup>4)</sup>	95		65		52	41	36
	Warhead	5. Termite <sup>4)</sup>	95		65		51	41	36
	Honer	6. Fjord Nansen							

	Model	Marka	t <sub>1</sub> =0h	t <sub>2</sub> =6h	t <sub>3</sub> =12h	t <sub>4</sub> =18h	t <sub>5</sub> =24h	t <sub>6</sub> =36h	t <sub>7</sub> =48h
0,5l	Light&Compact	1. Thermos <sup>1)</sup>	95	84	68		54	44	37
	Warhead Steel	2. Termite <sup>3)</sup>	95		65				
	Honer	3. Fjord Nansen <sup>2)</sup>	95	76,5	64,5		49,5		

Objaśnienia:

- 1) Pomiary t<sub>1</sub>-t<sub>5</sub> dokonane przez magazyn n.p.m. publikacja w nr 12 grudzień 2014 wg tej samej metodologii jak test w nr 5/2007. Pomiary t<sub>6</sub>-t<sub>7</sub> pomiary własne dokonywane termometrem laboratoryjnym, przy odlewaniu co okres t, ok 100ml płynu. Oznacza to, że w okresie t<sub>5</sub> wewnątrz było ok. 600ml, w t<sub>6</sub> ok. 450ml, w t<sub>7</sub> ok. 300ml. Temperatura otoczenia 20°C
- 2) Dane podane na karcie produktu na stronie producenta powołujące się na wyniki testów z nr.5/2007 magazynu n.p.m
- 3) Dane podane na karcie produktu na stronie producenta powołujące się na wyniki testów Magazynu Górskiego (brak nr wydania).
- 4) Pomiary t<sub>6</sub>-t<sub>7</sub> pomiary własne dokonywane termometrem laboratoryjnym, przy odlewaniu co okres t, ok 100ml płynu. Temperatura otoczenia 20°C

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróżowania. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

**K**uchnia jordańska należy do typowych kuchni krajów bliskowschodnich. Jedzenie traktuje się tutaj nie tylko jako potrzebę, lecz stanowi ono cały rytuał, celebrowany szczególnie, gdy przyjmuje się gości. Tradycyjny jordański posiłek rozpoczyna zestaw ciepłych i zimnych przystawek zwanych mezze. Należą do sfeehas – drożdżowe bułeczki z aromatycznym, mięsnym nadzieniem.



# SFEEHAS



Wsypać do miski mąkę, cukier, drożdże, sól i proszek do pieczenia, wymieszać. Pośrodku zrobić zagłębienie, wlać jajka i olej, a następnie wymieszać, powoli dodając wodę. Gdy składniki się połączą, przenieść ciasto na blat i wyrabiać przez 3-4 minuty. Włożyć ciasto do miski, przykryć ścierką i odstawić na godzinę w ciepłe miejsce do wyrośnięcia.

Na rozgrzanym oleju podsmażyć cebulę i czosnek, a następnie dodać wołowinę. Kiedy mięso się usmaży, dodać pomidory, pastę tahini, sok z granatów i przyprawy. Smażyć przez 15 minut, następnie zdjąć z ognia i dodać sok z cytryny i pietruszkę, odstawić do wystygnięcia.

Podzielić ciasto na dwadzieścia równej wielkości kulek. Rozwałkować kulki, pośrodku każdej położyć 2 łyżki nadzienia. Skleić dwie krawędzie ciasta, a następnie trzecią, pozostawiając na środku pasztecika niewielki otwór. Piec 15-20 minut w piekarniku nagrzanym do 180 °C.

**SKŁADNIKI** (dla 5 osób)  
czas przygotowania: 90 minut

**CIASTO:**

0,5 kg mąki pszennej  
3 łyżeczki drożdży instant  
szczypta soli  
2 łyżki cukru  
 $\frac{3}{4}$  szklanki oleju roślinnego  
 $\frac{3}{4}$  szklanki ciepłej wody  
2 jajka  
2,5 łyżeczki proszku do pieczenia

**NADZIENIE:**

duża posiekana cebula  
puszka pomidorów  
0,5 kg wołowiny lub baraniny  
łyżeczka cynamonu  
łyżeczka ziela angielskiego  
łyżeczka pieprzu cayenne  
2 łyżeczki soli  
6 łyżek pasty tahini  
5 łyżek soku z granatów  
2 łyżki soku z cytryny  
2 łyżki posiekanej natki pietruszki  
rozgnieciony ząbek czosnku

# Odjazdowe ferie zimowe

Ferie zimowe już niedługo. Warto zastanowić się, czego brakuje na czas wypoczynku. Stylowej czapki, aparatu fotograficznego, a może kurtki?



Cena: ok. 1800 zł  
[peakperformance.com](http://peakperformance.com)

## KOMFORT I OCHRONA PEAK PERFORMANCE MEN'S TOUR

Kurtka Tour jest tym, czego potrzeba, by zapewnić bezpieczeństwo i komfort podczas skitouringu. Ma czysty i sportowy krój oraz membranę Gore-Tex® Aktiv Shell, która zapewnia oddychalność na najwyższym poziomie przy równoczesnej ochronie przed wiatrem oraz przemoknięciem.

## LIDER W SWOJEJ KLASIE OLYMPUS SP-100EE

To aparat z precyzyjnym obiektywem, wydajną optyczną stabilizacją obrazu oraz nowatorskim celownikiem ramkowym. Ma funkcje specjalne pozwalające na przyjęcie profesjonalnego stylu fotografowania. Obiektyw o 50-krotnym przybliżeniu optycznym, duży wizjer, film Full HD 60p, zdjęcia z interwałem czasowym, filtry artystyczne oraz programowalne przyciski to tylko część z cech, które plasują go w czołówce aparatów kompaktowych ostatnich lat. Dzięki technologii IHS, czyli połączeniu szybkiego 16-megapikselowego sensora BSI CMOS z niezwykle wydajnym procesorem TruePic VII stosowanym w profesjonalnym OM-D E-M1, SP-100 EE poradzi sobie w każdych warunkach oświetleniowych – nawet w nocy.



Cena: ok. 1300 zł  
[www.olympus.pl](http://www.olympus.pl)



## UNIWERSALNE VIKING ANAN

Te rękawice sprawdzą się w zróżnicowanych warunkach atmosferycznych. Mają zaawansowaną membranę WINDSTOPPER, która bardzo dobrze chroni przed wiatrem, zachowując przy tym wysoką oddychalność. Touch Phone System umożliwia korzystanie z urządzeń z ekranami dotykowymi, a silikonowy nadruk poprawia chwytność. Model polecany osobom szukającym wielozadaniowych rękawiczek, które zapewnią odpowiednią termikę dłoni, zachowując przy tym pełną funkcjonalność.

Cena: ok. 150 zł  
[www.viking.pl](http://www.viking.pl)

Cena: ok. 100 zł  
[www.newbalance.pl](http://www.newbalance.pl)



## BĄDŹ NA TOPIE NEW BALANCE & 686

New Balance prezentuje kolekcję stworzoną z marką 686, znaną z najwyższej jakości produktów do sportów zimowych. Limitowana edycja zimowych czapek umiejętnie łączy rzemiosło, z którego słynie New Balance, z technologią i minimalistycznym designem, które są znakiem rozpoznawczym 686. Wspólnym mianownikiem jest charakter marek. Mimo dynamicznego wzrostu zarówno 686, jak i New Balance pozostają niezależnymi, rodzinnymi firmami, które z biegiem czasu nie straciły autentyczności.

Cena: ok. 600 zł  
www.pocsports.com



### STYL I BEZPIECZEŃSTWO POC FORNIX

To bardzo lekki kask z możliwością regulacji wentylacji i systemu zapięcia. Wykorzystany w nim został najbardziej zaawansowany system budowy skorupy z użyciem włókien aramidowych zapewniający ponadprzeciętną ochronę głowy.

Cena: ok. 600 zł  
www.reusch.pl



### NA EKSTREMALNE WARUNKI REUSCH BROAD PEAK GTX

Marka Reusch, specjalizująca się w rękawicach narciarskich, niezwykle starannie przygotowała nową kolekcję do zimowych aktywności: wspinaczki, skialpinizmu czy skitouringu. Model Broad Peak GTX ma membranę Gore-Tex, ocieplinę PrimaLoft® Gold, antypoślizgowe wzmocnienia dłoni „Pittards Oiltac” oraz szwy z kevlaru. Pokryte są grubą kozią skórą (1,1-1,2 mm). Spełniają standard ciepłoty THERMO 4™.

# COLUMBIA ALPINE ACTIV

Testowi została poddana zimowa kurtka Columbia Alpine Activ. To propozycja głównie dla wielbicieli białego szaleństwa, jednak można ją nosić w mieście. Zastosowana membrana zapewnia świetną wodoodporność i oddychalność. Kurtka ocieplona jest lekkim, syntetycznym wypełnieniem poliesterowym (Microtemp 60 g). Tkaninę zewnętrzną stanowi poliestery, zaś podszewka uszyta jest z nylonu. Pierwszą warstwą ochronną w technologii Omni-Tech jest rozwiązanie Omni-Shield®, które nie dopuszcza większości wody do warstw wewnętrznych. Następna jest mikroporowa membrana, która tworzy podstawową, nieprzepuszczalną warstwę ochronną, w pełni blokującą przenikanie wody w głąb tkaniny. Membrany Omni-Tech zapewniają 100 procent przepuszczalności powietrza, co pozwala zachować całkowitą suchotę, niezwykle istotne w zimowych warunkach.

Alpine Activ jest zaopatrzona w serię sprytnych rozwiązań. Ma rzepy (m.in. regulacja mankietów), zamki, kłamy i zapięcia chroniące przed wiatrem, deszczem czy śniegiem (m.in. odpinany fartuch przeciwśnieżny oraz wewnętrzne

mankiety z lycry). Są też kieszonki na sprzęt muzyczny, skipasy i komórkę. Kurtka ma również wysoki i sztywny



Cena: ok. 700 zł  
columbiasportswear.pl

kołnierz, chroniący przed wiatrem, od wewnątrz wykończony delikatnym materiałem. Warto wspomnieć o walorach estetycznych – jest bardzo fajnie skrojona i nie ma przekombinowanego designu. Śmiało można w niej udać się na spotkanie. Ponadto nie krępuje ruchów i nie daje uczucia ociężałości. Jest to godna polecenia oferta dla osób szukających kurtki nie tylko na stok, ale również na spacer po mieście.

Grzegorz  
Miedziński

# ISPO ACADEMY 2014

Grzegorz Miedziński



**28** i 29 października w Otwoku odbyła się trzecia edycja ISPO Academy, jedynego szkolenia w Polsce, na którym prezentowane są innowacyjne idee, nowe perspektywy i cenne doświadczenia związane z prowadzeniem działalności w branży outdoorowej. – *Celem wydarzenia jest wsparcie polskich firm i osób działających w branży sportowej w prowadzeniu efektywnego biznesu w warunkach narastającej konkurencji*

zarówno na rynkach lokalnych, jak i rynku międzynarodowym – mówiła Joanna Biernacka-Goworek, organizatorka ISPO Academy, przedstawicielka targów ISPO MUNICH w Polsce.

Podczas pierwszego dnia zostały poruszone kwestie dotyczące wystawców targów ISPO, a drugiego mówiono o zasadach i dobrych praktykach prowadzenia sklepu sportowego. ISPO Academy to możliwość nabycia wiedzy od specjalistów z Europy Zachodniej, gdzie rynek



FOT. ISPO ACADEMY



Wypełniona po brzegi sala podczas jednego z wykładów.



FOT. ISPO ACADEMY



Przerwa kawowa to świetna okazja do rozmowy czy wymiany wizytówek.

outdoorowy jest znacznie lepiej rozwinięty i bardziej chłonny niż nasz. To także dobra okazja do wymiany doświadczeń, dyskusji i nawiązania kontaktów wśród dystrybutorów, producentów, właścicieli sklepów czy mediów.

Wydarzenie to jest wymienną okazją dla firm na promocję, przeprowadzenie konferencji prasowych i prezentację nowych kolekcji, gdyż obecna jest większość dziennikarzy zajmujących się tematyką sportową i outdoorową. Fjallraven

przedstawił filozofię działania i rozwoju marki opierającą się na zasadzie tworzenia „długowiecznych” i proekologicznych produktów. Thule – znany z systemów przewożenia na samochodach sprzętu outdoorowego – zaprezentował nową kolekcję plecaków. Sportovia to narzędzie do planowania, rejestrowania i analizowania aktywności fizycznej. Poza wieloma standardowymi funkcjonalnościami pozwala na znalezienie, zatrudnienie i komunikację z trenerem osobistym.

Marka Brunton to światowy lider w produkcji kompasów, ale również producent przenośnych ładowarek, paneli solarnych, latarek i najwyższej klasy optyki. Prezentacja Speedwood dotyczyła roweru o ciekawej konstrukcji, który dzięki nieprzeciętnemu designowi może posłużyć jako oryginalny nośnik reklamowy.

Podczas tegorocznej edycji ISPO Academy każdy znalazł coś dla siebie. Właściciele sklepów otrzymali cenne informacje dotyczące kreowania przestrzeni handlowej, tworzenia grup zakupowych czy ochrony przed zbytnim zatowarowaniem. Producenci sprzętu outdoorowego dostali „ABC” dla wystawcy na targach ISPO. Dziennikarze natomiast zapoznali się z nowymi informacjami o markach outdoorowych. Dodając do tego możliwość kontaktu i rozmowy z ludźmi z branży oraz symboliczny koszt uczestnictwa, wierzę, że ISPO Academy 2015 zgromadzi jeszcze więcej uczestników chcących rozwijać swój outdoorowy biznes. ◯

## Żeglowanie po Pięciu Stawach

Podobno pierwsze próby wykorzystania wiatru do poruszania się na nartach podjęto w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku, a kolebką snowkitingu były Stany Zjednoczone. Mogło jednak być inaczej... Na zdjęciu z 1938 roku grupa pań próbuje jeździć na nartach z żaglem po zamrzniętym jeziorze w Dolinie Pięciu Stawów. W tle widoczne jest schronisko, które powstało w 1932 roku według projektu Karola Stryjewskiego, dyrektora zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego. Szczęśliwie przetrwało ono czas wojny, jednak w maju 1945 roku z niewiadomych przyczyn całkowicie spłonęło. Obecnie na jego miejscu znajduje się strażnicówka Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Zdjęcie wykonał Henryk Schabenbeck – fotografik i zasłużony działacz społeczny. We wrześniu 1939 roku został wybrany na burmistrza Zakopanego. W listopadzie tego roku został aresztowany przez gestapo i rozstrzelany.

Nic więcej na temat tego sympatycznego zdjęcia nie wiemy. W jakich okolicznościach powstało i kim są osoby na nim uwiecznione? Może pomogliby nam nasi Czytelnicy? Czekamy na odzew.







FOT. MAC

W najbliższych numerach...



## ZIMOWY TYROL POŁUDNIOWY



## UROKI JEZIORA TURAWSKIEGO



## MOTOTANGO ARGENTYŃSKIE

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

### Redaktor naczelna Katarzyna Rojek

katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

### Zastępca redaktor naczelnej

Dariusz Małkowski  
dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980

### Sekretarz redakcji

Julia Michalczewska  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

### Zespół i współpracownicy

Ryszard Badowski, Józef Baran, Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski, Michał Kocharczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć, Marek Szpendowski

### Grafika & DTP & Prepress

Artur Bury, Maciej Jurkowski, Kryspin Waliszewski

### Korekta

Joanna Lewandowska

### Adres redakcji

80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

### Wydawnictwo

PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

### Koordinator do spraw wydawniczych

Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

### Reklama outdooru

Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

### Reklama świata

Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

### Reklama agencyjna

Anna Szkołut  
tel. 721 689 290

### Reklama regionalna

Olga Kołakowska  
tel. 501 050 624

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



**Dare 2b**™  
welcome to our mountain

[www.sklep-dare2b.pl](http://www.sklep-dare2b.pl)

**OLYMPUS**



**MOVE INTO A NEW WORLD**

E-M10  
**OM-D**  
REDUCED TO PERFECTION



Olympus E-M10, najnowszy przedstawiciel wielokrotnie nagradzanej serii OM-D, odmieni Twój styl fotografowania. Ten solidnie zbudowany, supersmukły i lekki aparat z wymienną optyką wyposażony jest w doskonałe funkcje, dzięki którym uwiecznisz najważniejsze chwile swego życia. Zdobywaj nowe doświadczenia, rozwijaj swoje umiejętności. Ciesz się wysoką jakością zdjęć zrobionych wzorcowo zaprojektowanym i niezwykle szybkim aparatem OM-D E-M10. **Welcome to a New World.**

Więcej informacji znajdziesz u lokalnego sprzedawcy lub na stronie internetowej.

